№ 61. ПЯТНИЦА, 5 АВГУСТА. 1860. PIĄTEK, 5 SIERPNIA. № 61.

СТО ПЕРВЫЙ ГОДЪ СУЩЕСТВОВАНІЯ. SETNY PIERWSZY ROK ISTNIENIA.

ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ / KURYER WILEŃSKI

ОФФИЦІАЛЬНАЯ ГАЗЕТА. GAZETA URZĘDOWA.

„ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ" выходитъ по ВТОРНИКАМЪ и ПЯТНИЦАМЪ. Условія подписки Цѣна за годъ 10 р., съ пересылкою 12 р.; за полъ года 5 р., съ пересылкою 6 р.; за четверть года 2 р. 50 к., съ пересылкою 3 р.; за 1 мѣсяцъ 84 к.— За объявленія платится за строку 17 к. сер.

Кантора редакціи въ Вильнѣ, на Дворцовой улицѣ, въ Гимназіальномъ домѣ.

„KURYER WILEŃSKI" wychodzi co WTOREK i PIĄTEK. Cena roczna r. sr. 10, z przesyłką 12 rub.; półroczna 5 rub., z przesyłką 6; kwartalna 2 r. 50 k., z przesyłką 3 r.; miesięczna 84 kop.— Za ogłoszenia płaci się za każdy wiersz po kop. sr. 17.

Bióro redakcyi w Wilnie, przy ulicy Biskupiéj (Dworcowéj), w murach po-uniwersyteckich.

Содержаніе: *Внутреннія извѣстія:* Объ учрежденіи общества возстановленія христіанства на Кавказѣ.—О невзысканіи 75 р. штрафа за прописныхъ добровольно объявленныхъ.— О новомъ выпускѣ мѣдной монеты.— О ссудныхъ и сберегательныхъ кассахъ.— Извлеченія изъ Эконом. указателя.— Вильно: о кончинѣ Абихта.

Иностранныя извѣстія: Общее обозрѣніе.—Италія.—Франція.—Англія.—Австрія.—Пруссія.-Турція.—Телеграфныя депеши.

Литературный отдѣлъ: Борцы.— „Поэтъ"—стихотв. *Ляскариса.*—Литературное обозрѣніе.—Письма: отъ г. Боуфала,—изъ Парижа,—изъ Новогрудскаго уѣзда, — изъ Минской губ., — изъ Украйны, — изъ Варшавы, — изъ Друскеникъ,—Текущія извѣстія. — Отвѣты редакціи. — Выдержки изъ газетъ и журналовъ. — Отзывъ Микуцкаго.— Виленскій дневникъ.—Объявленія.

ВНУТРЕННІЯ ИЗВѢСТІЯ.

Ст.-Петербургъ, 31 іюля.

— Высочайшимъ рескриптомъ даннымъ на имя г. намѣстника Кавказскаго 9-го іюня, учреждается общество возстановленія православнаго христіанства на Кавказѣ. Въ 55 Н. сенатскихъ вѣдомостей, 22 іюля, напечатанъ уставъ сего общества.

—На основаніи устава о 10 народной переписи, по окончаніи мѣстной повѣрки ревизіи, командированными отъ начальства чиновниками, и по введеніи окладовъ всѣ прописные, открытые мѣрами правительства, или добровольно объявленные обществами и владѣльцами имѣній, подвергаются 75 рублевому штрафу.

Принимая въ соображеніе, что пропуски по ревизіи часто происходятъ отъ неизвѣстности о вновь родившихся дѣтяхъ у лицъ, проживающихъ въ мѣстахъ отдаленныхъ отъ ихъ родины, отъ невѣрныхъ слуховъ, доходящихъ въ селеніе на счетъ смерти людей, находящихся въ отлучкахъ, отъ несвоевременнаго объявленія о явкѣ такихъ людей, которые по ревизскимъ сказскамъ показаны находящимися въ бѣгахъ и отъ другихъ причинъ, болѣе или менѣе заслуживающихъ уваженія, что таковый пропускъ можетъ произойти отъ не умышленности, или безграмотства сельскихъ старшинъ и сказкоподавателей, и имѣя въ виду, что при опредѣленіи штрафовъ, цѣль правительства заключалась въ томъ, чтобы небыло уклоненія отъ внесенія всѣхъ наличныхъ душъ въ перепись, чего, однакожъ, нельзя достигнуть, если не будетъ сдѣлано различія въ штрафѣ, смотря на то какими мѣрами обнаружится пропускъ, — г-нъ министръ финансовъ входилъ о семъ съ представленіемъ въ комитетъ гг. министровъ и, по положенію онаго, Государь Императоръ, въ 21 день минувшаго іюля, Высочайше повелѣть соизволилъ: за добровольное объявленіе прописныхъ по ревизіи взыскивать только по 90 коп. пени за всякую мужескаго пола душу и слѣдующія подати со введенія оклада по 10-й ревизіи.

—Мнѣніемъ государственнаго совѣта, Высочайше утвержденнымъ 12 іюня, по разсмотрѣніи представленія министра финансовъ о новомъ выпускѣ 3 мил. руб. сер, мѣдной монеты, постановлено:

1) По случаю предстоящаго окончанія отчеканки мѣдной монеты 32 рублеваго въ пудѣ достоинства, въ количествѣ 3 мил. руб. сер., назначенныхъ къ выпуску Высочайше утвержденнымъ мнѣніемъ государственнаго совѣта 28 апрѣля 1858 г., разрѣшить министра финансовъ распорядиться приготовленіемъ и выпускомъ въ обращеніе такой же мѣдной монеты еще на 3 мил. руб. сер., по правиламъ установленнымъ въ 1849 году.

2) При семъ предоставить министру финансовъ: а) если въ послѣдствіи встрѣтится надобность умножить количество мѣдныхъ денегъ, то о новомъ выпускѣ ихъ въ обращеніе войти по порядку съ особымъ представленіемъ, и б) о разрѣшаемомъ нынѣ приготовленіи и выпускѣ мѣдной монеты еще на 3 мил. руб. сер. довести до свѣдѣнія правительствующаго сената установленнымъ порядкомъ, для надлежащаго опубликованія.

— Государь Императоръ, въ 9-й и 10 дни іюня, высочайше повелѣть изволилъ: 1) Ссудныя казны и сберегательныя кассы, отдѣливъ нынѣ же отъ вѣдомства опекунскихъ совѣтовъ, а также обороты сберегательныхъ кассъ, учрежденныхъ при приказахъ общественнаго призрѣнія, подчинить министерству финансовъ. 2) Пріемъ вкладовъ въ сберегательныя кассы оставить на прежнемъ основаніи, съ платежемъ 3 % на сто, и съ начисленіемъ процентовъ на проценты, впредь до усмотрѣнія. 3) Свободныя отъ оборотовъ сберегательныхъ кассъ суммы передать на обращеніе въ коммерческій банкъ или его ближайшія конторы, банку же вести симъ деньгамъ отдѣльный счетъ. 4) По взаимной передачѣ дѣлъ, книгъ и документовъ сохраннымъ и ссуднымъ казнамъ, равно сберегательнымъ кассамъ и канцеляріямъ опекунскихъ совѣтовъ по принадлежности, считать означенныя у-

Treść. *Wiadomości krajowe:* o urządzeniu towarzystwa do przywrócenia chrześcijaństwa na Kaukazie. — O niepobieraniu 75 r. sr. za skaskowych objawjonych dobrowolnie. — O nowowypuszczonéj w obieg monecie, miedzianéj. — O kassach pożyczkowych i oszczędności.— Wyjątki z Wskaźnika Ekonomicznego. — Wilno: o smierci Abichta.

Wiadomości zagraniczne: Pogląd ogólny.—Włochy.— Francja.— Anglja.—Austrja.— Prussy.—Turcja.—Depesze telegraficzne.

Dział literacki: Zapaśnicy.—»Poeta«—wiersz *Laskarysa.*—Przegląd literacki.— Listy: od p. Boufała,—z Paryża,—z p-ttu Nowogródzkiego.—z gub. Mińskiéj,—z Ukrainy,—z Warszawy,—z Druskiennik,— Wiadomości bieżące.— Odpowiedzi Redakcji.— Przegląd pism czasowych.—Odezwa *Mikuckiego.* — Ogłoszenia. — Dziennik Wileński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

St.-Petersburg, 31 lipca.

Przez reskrypt Najwyższy dany do p. namiestnika kaukazkiego pod dniem 9-m czerwca, zawiązuje się towarzystwo przywrócenia chrześcijaństwa prawosławnego na Kaukazie. W 55 N. gazety senackiéj, wydrukowana jest ustawa tego towarzystwa.

— Na mocy ustawy o 10 popisie ludności, po ukończeniu sprawdzenia na miejscu rewizji przez naznaczonych w tym celu przez zwierzchność urzędników i po opodatkowaniu, wszyscy opuszczeni w rewizji, środkami rządu lub dobrowolnie przez gminy i dziedziców dóbr wykryci, ulegają sztrafowi w ilości 75 rubli.

Mając na uwadze, że opuszczenie w rewizji zdarza się często przez niewiadomość o noworodzonych dzieciach u osób, w odległych od rodziny miejscach zamieszkałych, przez fałszywe wieści o śmierci nieobecnych osób we wsi otrzymywane, przez spóźnione uwiadomienie o powrócie ludzi, którzy do skazek rewizyjnych są podani jako zbiegli, tudzież przez wiele innych przyczyn mniéj więcéj na wzgląd zasługujących, że to opuszczenie może być przypadkowe lub z powodu niepiśmienności starszyn wiejskich i podawców skazek, zapatrując się oraz, że w naznaczaniu sztrafów cel rządu jest ten, żeby zapobiedz uchylaniu się od zapisania do spisu ludności wszystkich obecnych, czego jednakże nie podobna osiągnąć bez wprowadzenia różnicy w osztrafowaniu, stosownie do środków przez jakie wykryte zostało samo opuszczenie. P. minister skarbu wchodził z przedstawieniem o tém do komitetu ministrów, po którego nastałem postanowieniu, Jego Cesarska Mość w dniu 21-m zeszłego czerwca Najwyżéj rozkazać raczył: za dobrowolne objawienie opuszczonych w rewizji, uzyskiwać tylko po 90 kop. kary pieniężnéj za każdą duszę płci męzkiéj i przypadające podatki od daty 10 popisu ludności.

— Przez opinję rady państwa, Najwyżéj utwierdzoną 12 czerwca, po rozpatrzeniu przełożenia ministra skarbu o nowém wypuszczeniu w obieg 3 mil. rub. sr. monety miedzianéj, postanowiono:

1) Z powodu kończącego się już wybicia monety miedzianéj 32 rublowéj wartości w pudzie, w ilości 3 mil. rub. sr., przeznaczonych do wypuszczenia w obieg, przez opinję rady państwa Najwyżéj utwierdzoną 28 kwietnia 1858 roku, pozwolić ministrowi skarbu przystąpić do rozporządzeń względem przygotowania i wypuszczenia w obieg takiejże monety miedzianéj jeszcze na 3 mil. rub. sr., według prawideł w roku 1849 ustanowionych.

2) Przyczém upoważnić ministra skarbu: a) iżby w razie jeżeli w późniejszym czasie zajdzie potrzeba powiększenia ilości pieniędzy miedzianych, o nowém ich wypuszczeniu w obieg wszedł z osóbném według porządku przedstawieniem, i b) o pozwoloném obecnie przygotowaniu i wypuszczeniu w obieg monety miedzianéj jeszcze na 3 mil. rub. sr., uwiadomić rządzący senat porządkiem przepisanym dla należytego obwieszczenia.

— Cesarz Jego Mość dnia 9 i 10 czerwca, Najwyżéj rozkazać raczył: 1) Kassy tak pożyczkowe jako też i zachowawcze, wyłączywszy obecnie z wydziału rad opiekuńczych, tudzież obróty kass oszczędności przy urzędach opiek powszechnych ustanowionych, poddać pod zawiadywanie ministerstwa skarbu. 2) Przyjmowanie lokat do kass oszczędności pozostawić na zasadzie dotychczasowéj, płacąc po 3% od sta i licząc procenta od procentów, do dalszego rozporządzenia. 3) Summy kass oszczędności od obrótów wolne, oddać na obróty do banku państwa lub do najbliższych jego kantorów, bank zaś ma prowadzić oddzielny rachunek tych pieniędzy. 4) Po wzajemném oddaniu sobie spraw, ksiąg i dokumentów do kass zachowawczych i pożyczkowych,

---

ИЗЪ ЗАБЫТАГО ПОРТФЕЙЛЯ.

II. Борцы.

(Продолженіе).

— Ну, ты теперь нашъ, Петрукъ; стой тутъ возлѣ меня.... молодецъ Петя .. утеръ носъ этому косолапу.... Ей вы, ребята, кто еще на насъ. ..

И господинъ въ бѣлой измятой шляпѣ восторженно гладилъ и трепалъ побѣдителя по плечу.... Тотъ едва могъ улыбаться, до того онъ казался измученнымъ....

— „Нѣтъ, Николай Липантьичъ, болѣе не могу, убей Богъ не могу; такъ усталъ, моченьки нѣту,— обратился онъ къ степенному мужику, который обходилъ ряды....

— „Нельзя, Петя, нельзя голубчикъ, сойти не можешъ.... Ну-ка ступай сюда, бѣлобрысый, что ухмыляешся.... Помѣряйся, не бабиться сюда пришелъ....

Бѣлокурый молодецъ, лѣтъ восемнадцати упирался и все наровилъ пробиться въ задніе ряды.

Я подошелъ къ Николаю Липантьичу.

— Послушай, любезный Николай Липантьичъ, что это у васъ... ты что ли заправляешъ борьбой-то...

— Я, баринъ, нельзя же безъ старшо́ва.... Шутка шуткой, а толкъ быть должо́нъ...

— Зачѣмъ же тащишъ бѣлокураго?...

— Надо же и имъ отстоять свою сторону... Вонъ мы какого битюга свалили... гдѣ упалъ, такъ славно яму выдавилъ.... такой здоровенный!....

— А развѣ у васъ на стороны идутъ?

— А какъ-же.... наши—это изъ слободы, слободскіе—вотъ всѣ стоятъ по лѣво-то; а это горожане, зазнашки.... Свой на своего не пойдетъ здѣсь; развѣ тамъ на слободѣ свои люди—сочтемся... а здѣсь стѣнка на стѣнку, только на чужака можно, а то вѣдь и чести мало.... Не каждый день встрѣчаемся, да пиво другъ съ дружкой варимъ. Они нашихъ много поборали. Теперь и нашъ чередъ, посмотримъ.. Только признаться Петруха то нашъ не надеженъ,... куда какъ востеръ, а ужъ стоекъ то, такъ н е б а р з о.... сказать того нельзя... жидокъ больно... Ну, ребята, кто же изъ васъ свою-то сторону выкупитъ.... Эй, вы!,.. выходи—ка!.....

Вышелъ не очень ражій мужичокъ, перекрестился, поклонился Петру.... Взялись за пояса.. Петръ боролся уже какъ будто только для виду. При первомъ натискѣ сталъ на одно колѣно и борьба кончилась. Господинъ въ бѣлой шляпѣ взялъ подъ свое покровительство новаго побѣдителя. Николай Липантьичъ—сталъ вызывать уже изъ своихъ. Петръ, утирая платкомъ лобъ, сошелъ съ кружка и потихоньку зашагалъ по площади. Его роль была уже кончена.

Я опять подошелъ къ Липатьичу и завязалъ разговоръ:

— Усталъ ты, дядя!

— Устать—то—нѣтъ! а надоѣло!.... Считай, что съ самаго ранка здѣсь свою сторону водишъ. Вотъ ужъ и такъ передамъ все изъ полы Кузьмичу..... Эй, Кузмичь, одолжи, братеникъ, хороводь ребятъ-то. Кончать рано, кажись, много еще силъ не спробовали.... А я ужъ и отдохну... часъ...

Я пошелъ обокъ Липантьича.

— Что же у васъ тутъ за порядокъ ?

— А вотъ, баринъ мой любезный; видишъ сторона на сторону. Одинъ нашъ, другой—ихъ; борятся, берутся легонько подъ поясъ, да и наровятъ навалить, подъ ножку, значитъ хитростью, а другой такъ просто какъ солому ломитъ навзничь, али въ бокъ... Это уже значитъ, сила нужна большая... Кто поборолъ, тотъ ужъ и стоитъ до тѣхъ поръ, пока его кто не собьетъ. Иной должо́нъ человѣкъ пять, шесть, свалить, пока его не собьетъ, тогда и ступай. Ужъ у насъ всякъ и знаетъ и свои и чужія силы и сколько свалитъ можетъ рядовыхъ...... А то есть у насъ такіе борцы, что уже только на случай... когда нужно свою честь отстоять. Тѣ ужъ не Петру чета; посмотрѣть любо. Такъ только по мелочамъ тѣ не тратятся... Подъ конецъ развѣ, такъ поразмяться. Вотъ у насъ былъ Өедотъ... такъ чудо-богатырь.—Эхма, нѣтъ его, да такого умру, не увижу....

— Что же, умеръ?...

— Кабы умеръ—ничего;..... а то...

Николай Липантьичъ махнулъ рукой и сталъ разсѣянно посматривать въ сторону, гдѣ еще напѣвалъ хороводъ.

— Что-же такое, изкалѣчили....

— Бываетъ и это. Вонъ Поликарпъ другой мѣсяцъ мается грудью, грянули больно объ материкъ; и Алексашка до сихъ поръ хромъ на одну ногу; лытку свернулъ, что ли; безъ грѣха не обойдется; хоть рѣдко... Волка боятся, такъ въ лѣсъ не ходить... молодое дѣло!...

— А Өедотъ что?

— Да что, баринъ, ты я вижу служащій; а може и черезъ твои руки пошелъ.

— Такъ что же....

— Да, съ кѣмъ грѣха не бываетъ... Лошадь, говорятъ свелъ у жидка... а Богъ знаетъ, свелъ онъ; или только Жидъ оговорилъ по напрасну, не разберешъ... Тутъ съ осторожностью надоть... человѣкъ грѣшный, такъ и въ писаніи сказано, ну, положимъ, укралъ, да вѣдь, баринъ ты мой дорогой, укралъ то въ первый разъ; напередъ никакимъ воровствомъ не за-

чрежденія окончательно отчисленными отъ вѣдомства опекунскихъ совѣтовъ въ непосредственное вѣдѣніе министерства финансовъ, со всѣмъ личнымъ составомъ чиновниковъ, служащихъ въ сохранныхъ казнахъ по экспедиціямъ ссудъ и вкладовъ, а также въ сберегательныхъ кассахъ и ссудныхъ казнахъ. 5) Предоставить министру финансовъ объ опредѣленіи управляющихъ сохранными казнами входить со всеподданнѣйшими къ Его Императорскому Величеству представленіями, съ назначеніемъ имъ содержанія съ Высочайшаго разрѣшенія, опредѣленіе же прочихъ чиновниковъ предоставить министру финансовъ. 6) Служащимъ нынѣ въ сохранныхъ и ссудныхъ казнахъ, равно и сберегательныхъ кассахъ съ переходомъ сихъ учрежденій изъ вѣдомства опекунскихъ совѣтовъ въ министерство финансовъ, оставить и на будущее время тѣ преимущества по содержанію и права на пенсію, какими они доселѣ пользовались по вѣдомству опекунскихъ совѣтовъ, не распространяя оныхъ на чиновниковъ, могущихъ быть вновь опредѣленными въ означенныя учрежденія. 7) Управляющимъ сохранными казнами и прочимъ чиновникамъ оныхъ, равно ссудной казны и сберегательной кассы, переходящимъ въ вѣдомство министерства финансовъ, предоставить носить мундиръ сего министерства, соотвѣтственно разрядамъ, въ коихъ они состоятъ по занимаемымъ должностямъ.

— Въ Экономическомъ-Указателѣ напечатано:

Въ Лондонѣ 20 (8) іюля происходилъ пятый общій сходъ *международнаго общества десятичныхъ мѣръ, вѣсовъ и монетъ.* Кромѣ рѣшенія его, относящагося къ просьбѣ правительствъ обратить вниманіе на этотъ предметъ, опредѣлено имѣть русскую вѣтвь этого общества; для чего выбраны въ вице-президенты гг. Бушенъ, Вернадскій, Капустинъ и Чичеринъ.

— Кіевскіе выборы окончились. Мѣстная газета отдаетъ этимъ выборамъ преимущество предъ прежними. Обращено было серьезное вниманіе на полезныя мѣры по разнымъ вопросамъ и вновь избраны въ должности дѣльныя лица; партіи провѣчивались, но только для того, чтобы многосторонними воззрѣніями разъяснить общія задачи и сопряженными усиліями достигнуть предполагаемой цѣли. Особеннаго вниманія заслуживаютъ вопросы объ агрономическомъ обществѣ и частномъ кредитѣ.

ВИЛЬНО.

Еще одна горестная утрата для здѣшняго края.— Въ теченіи нынѣшняго года мы лишились благородныхъ дѣятелей на пути просвѣщенія: профессоровъ б. Вил. унив., историка *Ярошевича,* извѣстнаго библіографа *Іохера*, архитектора *Подчашинскаго.*

Вчера же мы похоронили еще одну нашу знаменитость, лучшаго изъ людей, украшеніе бывшей нашей *alma-mater*, одного изъ немногихъ уже остающихся въ живыхъ ея сподвижниковъ.

2 августа, въ 3 часа ночи скончался *Адольфъ Абихтъ*, докторъ медицины, профессоръ патологіи въ б. Виленскомъ университетѣ, а потомъ медико-хирургической академіи (стат. сов. и кав.), на 67 году жизни.

Какъ ученый профессоръ и писатель по части медицинскихъ знаній, онъ снискалъ громкую извѣстность и заслужилъ благодарность всего новаго поколѣнія врачей въ здѣшнемъ краѣ, никогда не прерывавшихъ съ нимъ сношеній и во всякомъ случаѣ прибѣгавшихъ къ нему за совѣтами. Какъ врачъ и консультантъ въ теченіи почти сорокалѣтней своей медицинской дѣятельности, онъ заставлялъ уважать въ себѣ не только глубоко ученаго медика, и послѣ смерти Снядецкаго, *перваго въ Литвѣ консультанта;* но и какъ человѣка съ теплымъ, благороднымъ сердцемъ. Какъ прежде имена Франковъ и Снядецкаго, такъ въ послѣдніе 30 лѣтъ имя Абихта пользовалось вполнѣ заслуженнымъ авторитетомъ.

3 августа многотысячное стеченіе народа сопровождало усопшаго изъ квартиры его въ домѣ Каминскаго за Острою-брамою, въ Лютеранскую цевковь. Крышу отъ гроба несли студенты разныхъ университетовъ по случаю каникулъ находящіеся въ Вильнѣ; ордена покойнаго и гробъ несли бывшіе его студенты, теперь многіе уже посѣдѣвшіе сотоварищи его на медицинскомъ поприщѣ. Въ церкви произнесъ краснорѣчивую рѣчь пасторъ Лотвейзенъ. 4-го авг. въ томъ же порядкѣ снесенъ былъ гробъ на Евангелическое кладбище, гдѣ вице-предсѣдатель Императорскаго медицинскаго общества Д-ръ Станиславъ Викшемскій произнесъ трогательное слово.

Много слезъ пролилось на его могилѣ. Много людей завѣщаютъ своему потомству сохранить память этого безкорыстнаго труженика посвятившаго всю жизнь наукѣ и человѣчеству. Утѣшительный примѣръ для добрыхъ и напоминаніе для другихъ *).

*) Въ одномъ изъ слѣдующихъ номеровъ, представимъ біографію ученаго профессора. Ред.

również kass oszczędności i kancellarji rad opiekuńczych, gdzie które będą należały, instytucje te uważać za ostatecznie oddzielone od wydziału rad opiekuńczych i zaliczone pod bezpośrednie zawiadywanie ministerstwa skarbu, z całym obecnym składem urzędników, służących w kassach zachowawczych, w ekspedycjach pożyczek i lokat, oraz w kassach oszczędności i kassach pożyczkowych. 5) Minister skarbu o mianowanie zarządzających kassami zachowawczemi mają wchodzić z najpoddanniejszemi przedstawieniami do Jego Cesarskiej Mości, naznaczając im płacę według Najwyższego rozstrzygnienia, naznaczenie zaś innych urzędników pozostawić ministrowi skarbu. 6) Służącym obecnie w kassach zachowawczych i pożyczkowych, jak również w kassach oszczędności po przejściu tych instytucji z wydziału rad opiekuńczych pod zawiadywanie ministerstwa skarbu, zachować i na czas dalszy te prerogatywy co do płacy i prawa do pensji, jakie im dotąd służyły w wydziale rad opiekuńczych, nie rozciągając ich bynajmniéj na urzędników, którzy na nowo mogą do tych instytucji wstąpić. 7) Zarządzający kassami zachowawczemi i dalsi ich urzędnicy, jako też kassy pożyczkowéj i kass oszczędności, przechodzący do wydziału ministerstwa skarbu, mają nosić mundur tego ministerstwa, stosownie do klass, w jakich są według zajmowanych przez się posad.

— W Przewodniku Ekonomicznym czytamy:

W Londynie dnia 20 (8) lipca odbyło się piąte ogolne posiedzenie *towarzystwa międzynarodowego o wprowadzeniu dziesiętnych miar, wag i monet.* Prócz postanowienia, tyczącego się prośby do rządów o zwrócenie na ten przedmiot uwagi, uchwalono wprowadzić rossyjską gałęź tego towarzystwa; w tym celu na wice-prezesów zostali obrani pp. Buszen, Wernadzki, Kapustin i Czyczeryn.

— Wybory Kijowskie już się odbyły. Gazeta miejscowa oddaje tym wyborom pierwszeństwo przed poprzedzającemi. Baczną uwagę zwrócono na środki pożyteczne w różnych przedmiotach i do urzędów wybrano ludzi porządnych; stronnictwa toczyły z sobą rozprawy, ale cel ich był ten tylko, żeby przez wielostronne zastanowienie się dobrze wyjaśnić obchodzące ogół zagadnienia i połączonemi siłami dójść do zamierzonego celu. Na szczególną uwagę zasługują projekta o rolnictwie i o kredycie ziemskim.

WILNO.

Jeszcze jedna strata boleśna kraj nasz dotknęła. W przeciągu bieżącego roku, straciliśmy szlachetnych pracowników na niwie naukowéj, professorów b. uniwersytetu Wileńskiego, historyka *Jaroszewicza*, znakomitego bibljografa *Jochera*, i architekta *Podczaszyńskiego.*

Wczoraj oddaliśmy ostatnią posługę człowiekowi co tyle zasług położył w nauce i życiu,— ozdobie byłéj naszéj *alma mater*, któréj pracowników tak niewielkie już zostało grono!

W dniu 2-go sierpnia, o godzinie 3-éj z północy, przeniósł się do wieczności *Adolf Abicht*, doktor medycyny, professor patologji w b. uniwersytecie Wileńskim, następnie w akademji medyko-chirurgicznéj, radzca stanu i kaw., w 67 roku życia.

Jako uczony professor patologji, téj to rzecz można filozofji medycyny, i jako autor zdobył ś. p. Adolf Abicht znakomitą sławę i zasłużył na najszczerszą wdzięczność całego młodego pokolenia naszych lekarzy, dziś rozrzuconych po cesarstwie i królestwie.

Jako zaś lekarz a mianowicie *konsultant*, w przeciągu czterdziestoletniego tego ciężkiego zawodu, posiadał nieograniczoną ufność i powszechne poszanowanie. Jak niegdyś imie *Franków* i *Śniadeckiego*, tak w ostatnich 30 latach imie *Abichta* wśród licznego grona lekarzy naszych jaśniało. Głęboka nauka, szlachetne i czyste serce, rzadka prawość i nieskazitelność charakteru, oto przymioty ś. p. A. Abichta.

3-go sierpnia, tysiące ludu przeprowadzały zwłoki zmarłego z mieszkania jego w domu Kamińskiego za Ostrąbramą, do luterańskiego kościoła. Wieko od trumny nieśli studenci różnych uniwersytetów, których czas wakacyjny zebrał do naszego grodu, trumnę zaś i ordery zmarłego nieśli niegdyś jego uczniowie, obecnie posiwiali w pracy, koledzy w zawodzie lekarskim. Mowę pogrzebową miał ks. Lotwejzen. 4-go sierpnia, w tym samym porządku przeprowadzono zwłoki ś. p. zmarłego na cmentarz ewangelicki, gdzie wice-prezes Cesarskiego towarzystwa lekarskiego dok. Stanisław Wikszemski nad mogiłą miał pożegnalną przemowę.

Wiele łez skropiło jego mogiłę. Ileż to poratowanych przezeń przekaże przyszłemu pokoleniu, poszanowanie pamięci bezinteressownego pracownika, co całe swe życie poświęcił nauce i ludzkości! Zbawienny to przykład i upomnienie dla tych co zostali *).

*) W jednym z następujących numerów, umieścimy biografję uczonego professora, Red.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

POGLĄD OGÓLNY.

Cesarz Napoleon, przybywszy do obozu w Chalons, nakazał zebrać się wojsku przeznaczonemu na wyprawę Syryjską i przemówił do niego tym prostym, ale wzniosłym językiem, który żołnierz francuzki tak doskonale rozumi. Odezwę zakończył następnemi wyrazami: „Kędy kolwiek przechodzi chorągiew Francji, ludy wiedzą, że poprzedza ją wielka sprawa i że za nią idzie wielki naród.“ Są to słowa przestrogi, wyrzeczone w uroczystéj chwili. Dolatują do Francji wieści, że Niemcy i jawnie i skrycie naradzają się nad środkami oporu przeciw potężnemu sąsiadowi; uczyniony przezeń krok pojednawczy w Baden, okazał się bezskutecznym. Zaledwo cesarz do swéj stolicy wrócił, już w Dreźnie pełnomocnicy, Saski i Würtembergski, układali warunki władzy, mającéj kierować wszystkiemi sprawami związku niemieckiego, skoro by wojna z Francją wybuchnęła. Umowy zjazdu Cieplickiego nie są dotąd urzędowie objawione, a więc treść ich lęka się światła; Francja słusznie upatrywać w nich musi nieprzyjazne przeciw sobie zamiary. Dziwna przeszłoroczna teorja, że granice niemieckie są nad Mincio, mogła na zjeździe Töplitzkim zamienić się w polityczny pewnik, przynajmniéj poseł pruski hr. Brassier de Saint-Simon na zapytanie hr. Cavour, o zachowaniu się Prus na przypadek wojny Piemontu z Austrją, odmówił stanowczéj odpowiedzi. Wprawdzie nic twierdzić o postanowieniach Cieplickich nie można, ale to staranne ukrywanie jego wypadku jest powodem do głębokiéj zadumy. Na zbawiennych przestrogach Niemcom nie zbywa; od wschodniéj strony, skąd w niejednéj czarnéj godzinie przychodziło zbawienie dla Niemiec, dochodzi głos przyjazny, aby pamiętały, że jeżeli posiadają potężną siłę odporu, siła ich zaczepna jest żadną, że w téj zasłonie, którą z taką troskliwością okrywają swoje postępki, leży wielkie niebezpieczeństwo, że lękać się powinny, aby właśnie ta zasłona niewczesnéj tajemnicy, nie zamieniła się w całun grobowy.

Na każdym kroku przez zbyteczne oglądanie się na drugorzędne państwa niemieckie, rząd pruski okazuje jeżeli nie wyraźną złą wolę względem Francji, to przynajmniéj chciałby dać poznać, że tylko przez dzięki utrzymuje z nią międzynarodowe stosunki. W rzeczy przyłączenia Sabaudji, wezwany do konferencji odpowiedział, iż po wcieleniu tego kraju do cesarstwa, wszelką w téj mierze naradę uważa za zbyteczną, a wszakże gorąco nastaje, aby Francja dała dostateczne rękojmie, że neutralność szwajcarska na téj zmianie, granic nic nie ucierpi. Napoleon nie jednokrotnie zapewniał, że związek helwecki powinien być zupełnie spokojnym, że jak dotąd, tak i na przyszłość, opieka, a nawet przyjaźń Francji czuwać nad nim będzie, domagać się zatem nie określonych, transcendentalnych rękojmi, jest objawem nieufności zadaleko, aż do obrazy nawet posuniętéj. Podobnież w odpowiedzi na przełożenie Francji co do przypuszczenia Hiszpanji do grona wielkich mocarstw, Prusy wystąpiły z żądaniem, abyi Szwecję do tejże wysokości podnieść; przyczyna, dla któréj tego żądają, jest dosyć dziwna, a mianowicie, aby w wielkiéj europejskiéj radzie, żywioł protestancki równoważył katolicki, tak, jakby areopag, przed którym toczą się najgłówniejsze międzynarodowe sprawy, był konferencją teologów spierających się o zawiłości kontrowersy. Dotąd wyraźnych zwiastunów prędkiéj wojny między Niemcami a Francją nie widać, ale Austrja tchnie zemstą, Prusy zdradzają nieufność, a podrzędne niemieckie państwa gubią się w tak błędnem kole, targane są tak sprzecznemi namiętnościami, iż ani odgadnąć, czego rzeczywiście pragną, ani przewidzieć, jakiéj się strony chwycą, same pewnie nie potrafią. Jeśliby więc Niemcy odważyły się, z powodu Wenecji, przeciw Francji wystąpić, wówczas Napoleon mógłby powtórzyć świeżo wyrzeczone, a pełne znaczenia, słowa: „chorągiew Francji poprzedza wielka sprawa, a za nią idzie wielki naród.“

We Włoszech dobija ostatnia godzina; Garibaldi nie poszedł za radą swojego króla; w pełnéj uszanowania i miłości odpowiedzi, doprasza się, aby mógł ten jeden raz być nie posłusznym, a potem, złożywszy miecz u nóg królewskich, po wszystkie dni życia swojego chce spełniać drogie dla siebie rozkazy. Wewnętrzny stan królestwa obójga Sycylji zdaje się to nieposłuszeństwo usprawiedliwiać; zewsząd dochodzą ponure dla rodu Burbonów wieści; najzgubniejsze usposobienie, jakie dotknąć może w dzień gniewu Bożego, dom na zgubę przeznaczony, właśnie opanowało dom królewski! szarpie go wewnętrzna niezgoda, brat młódszy nastaje na prawa starszego i radby mu wydrzeć dziedzictwo, a narod pogląda ze zgrozą na te gorszące zapasy i gotów pierwszemu lepszemu rzucić się w ręce, byle raz zerwać z tą wyrodną dzielnicą znamienitego niegdyś plemienia. Ten stan rzeczy w Neapolu, ile dodaje otuchy zwolennikom jedności włoskiéj, o tyle przeraża Austrję. Dzienniki wiedeńskie widzą nieuchronne połączenie się Włoch południowych z północnemi, widzą blizką wojnę o Wenecję, a ufne w Cieplickie układy, przepowiadają, że dzień wylądowania Garibaldiego na półwyspie będzie ostatnim dniem pokoju w rocznikach Europy. Snadź Austrja wierzy, że Prusy spólnie z nią działać będą, że w takim razie Francja Włoch nie odstąpi i od Messyny do brzegów Dunaju zabrzmi jeden powszechny okrzyk do broni!

W nowym świecie gotują się wypadki oddawna przewidziane, ale w skutkach swoich tak ważne, iż potężnie oddziałać mogą na An-

нимался, стало быть ужь сослать то и строго больно.... Вѣдь каждый въ своемъ мѣстѣ пригодился.... въ Сибирь то ужъ не хочется; да еще куда въ Сибирь?—Говорятъ и не сказали куда; такъ гдѣ онъ, ужъ у насъ и не знаютъ— отецъ печалился и теперь печалится. За здоровье то молится, а то нѣтъ—нѣтъ, да подастъ за упокой, а тамъ опять за здоровье..., опять я скажу... и дѣти остались. Правда, Богъ не безъ милости, міръ не безъ чести—мы по троху помогаемъ, и тѣмъ и другимъ; ну и подати разложили, а все, братецъ ты мой, не путемъ его засудили, одинъ только разъ; мало ли у насъ за одинъ только разъ такъ себѣ и выдутъ сухи, а не то лозановъ штукъ несчитанныхъ возьметъ у становаго и правъ... Вотъ въ другой разъ, такъ ужъ это и міръ не спуститъ... развѣ у жида украдетъ; да вѣдь это— воръ у вора дубинку укралъ. У жида тоже съ вѣтру, почитай, каждая лошадь. Развѣ онъ купитъ порядкомъ?—Нигды—порядкомъ не купитъ. Ну... у него... облегчить закромъ, да свести лошадь, вотъ это, почитай, что льзя не льзя, а все нужно полегше смотрѣть; на то, баринъ ты мой и судъ—разсудить долженъ.... Одно такъ, а другое такъ, да не такъ; вотъ обѣ стороны и будутъ удовлетворены по закону....

— Разумѣется....

— Вотъ ты баринъ, вижу, что хорошій человѣкъ; такъ я и говорю тебѣ по душѣ... что не всякое лыко въ строку. Такъ вотъ и Θедотъ— судъ, да губернаторъ, или тамъ кто у васъ, сослалъ, а за что сослать, вотъ ужъ это справедливости мало.... Укралъ, да вѣдь какъ, у кого, сударь ты мой, укралъ, размышленіе тутъ надо.

— Да ты что то за Θедота больно заступаешся, ты, Липантьичъ, не обидься, а говорятъ всѣ старовѣры, лакомы на чужихъ лошадей; нельзя же прощать за первый разъ; не воруй; не попался—цѣлъ; попался—самъ виноватъ; вѣдь и Θедотъ развѣ первую лошадь укралъ..“

— Николай Липантьичъ ухмыльнулся...

— Право слово—впервые. Ежели бъ не впервые, такъ такъ бы скоро человѣка непорѣшили; значитъ самъ законъ весь прежде произойдетъ, пожалуй самаго въ управу сажай. А въ первый разъ такъ и сплоховалъ; значитъ мало упирался, разчувствовался; да и что дѣло то производилъ, прости господи, такой вьюнъ... Ты, баринъ, отошелъ бы подъ вѣтеръ... вдругъ обернулся ко мнѣ Липантьичъ, а то ужъ табачище то больно въ носъ лезетъ. Старый человѣкъ, такъ по старой вѣрѣ. Молодежъ вотъ у насъ начинается баловаться....

Я перешелъ на другую сторону.

— Да ты разкажи мнѣ про Θедота-то?

— Разсказать—то не долга вещь. Былъ человѣкъ, да и сгинулъ. А кажись давно ли.... вотъ бы въ позапрошлое лѣто баринъ на него полюбовался. Не то, что кровь съ молокомъ, бабій напитокъ, а кость на кости, жила на жилѣ; весь какъ медвѣдь—мишка волосатый; голосъ-то громкой, зычный; грудь колесомъ, какъ борется, такъ ходуномъ и ходитъ, такъ и давитъ супротивника.... Эхъ-ма, Θедотушка, не сносить было тебѣ буйной головушки, несчастнинькой....

Липантьичъ встрехнулъ грустно и какъ то особенно отчаянно своими вспрыснутыми бѣлью волосами и задумался....

— Я тебѣ, баринъ, доложу; время прошлое, сказать можно, было дѣло такъ... Только ты, баринъ, у себя на душѣ это оставь, а не благовѣсти.... Человѣкъ пропалъ, а все зачѣмъ его худомъ поминать часто. Это и не годится. Со всякимъ можетъ прилучиться грѣхъ, да бѣда....

„У Жидка неподалече слободы была земля; ну, куда Жиду пахать, ему крамничать только; вотъ онъ въ слободу и приходитъ: Панове, говоритъ (мы жидовъ въ страхѣ держимъ, мужикомъ обзывать не посмѣетъ), а кто хочетъ карбованцевъ, тотъ у меня землицу вспашетъ. У Θедота тогда много рукъ было въ семьѣ. Отецъ съ тягла сошелъ, а все таки борону еще таскалъ, работящій былъ мужичокъ; да еще братеникъ—подростокъ. Θедотъ и пойди.— Только ты, Жидъ, у меня смотри.... платить хорошо плати, а то и пейсики не хуже становаго обстригу. Жидъ и божится по своему и по плечу Θедота гладитъ и все.... Ударили по рукамъ....

„Вотъ и пашетъ Θедотъ; и много вспахалъ; а потомъ и въ парную землю сѣмя побросалъ— и все, знаешъ, баринъ, толкомъ, умѣючи, какъ будто и не для жида робилъ.—А нужно запримѣтить у Жида была лавчонка, желѣзнаго гроша не стоитъ лавчонка; вотъ Θедотъ то килишекъ водки, то баронокъ, то рѣдьки, то яичко; то пряниковъ дѣтямъ; Жидъ и денегъ не беретъ; все считаетъ, да считаетъ....

— „Ты, говоритъ, Θедотушка, того и не думай, чтобы я съ тебя, какъ съ другого, возьму. Видишъ какъ ты вспахалъ, какъ пухъ,—нѣтъ ужъ, какъ хочешъ, а полцѣны сброшу, ужъ уважу.

— Да и уважилъ. Посѣялъ Θедотъ, совсѣмъ собрался; лошадь свою охолилъ, хвостъ заплелъ; жидовскую лошадь, тоже; (а бралъ онъ и другую лошадь, окромъ своей у Жида, подъ борону). —„Давай, говоритъ, Лейба Іоселовичъ, расчетъ кончить; на полати пора; къ жонкѣ подъ бокъ!.

(Прод. впредь)

gïję i otworzyć rozległe pole, albo dla zbrojnych zapasów, albo dla spokojnéj, przemysłowéj i kupieckiéj działalności starego lądu. Między stanami północnemi i południowemi Ameryki, potrzeba zerwania politycznego węzła dojrzała. Najobrzydliwsza namiętność, bo chciwość do tego stopnia opanowała umysły i skaziła serca mieszkańców stanów południowych, że nad wielkość i szczęście ojczyzny, nad zbawienie nawet duszy, przenoszą okrutne prawo niewolnictwa. W listopadzie b. r. ma ponowić się wybor prezydenta Rzeczypospolitéj; największa liczba głosów zapewne powoła na tę dostojność pana **L i n c o l n** prawdziwego przyjaciela ludzkości, który dzielnie pracować zechce nad wytępieniem obydnéj zasady niewolnictwa. Owoż, jeżeli Stany północne ten wybor przeprowadzą, wówczas Stany południowe wybiorą pana **B r e c k i n r i d g e** wcielonego obrońcę niewoli. Skoro raz do tego przyjdzie, że rozpadnie się jedność amerykańska i to z przyczyny, któréj w kraju republikanckim żadna przenikliwość ludzka oczekiwać nie mogła, wnet staną na oścież rozwarte wrota najrozmaitszym widokom. Kto wie, czy obecna podróż ks. Walji, młodzieńca jaśniejącego wszelkiemi ponętami zewnętrznemi i wysokiém umysłowém ukształceniem, nie jest głęboką polityczną intuicją? Cokolwiekbądź, jeżeli Stany południowe w grzesznym uporze, zabaczając prawa czarnych swoich bliźnich, dla obawy, że stany północne zniewolą je do otrzymania zwycięztwa nad samolubstwem, zerwą z nimi ten związek bratni, który ich do takiej potęgi i znaczenia podniosł, który tyle błogosławieństw na kraj ich sprowadził, z dwóch rzeczy jedna, albo oderwane od związku zmarnieją i okryte pogardą świata, tylko bogacić się i ciągle w otchłań zepsucia i niedołęztwa zapadać będą, albo ukształceńszych braci swoich, mieszkańców stanów północnych, osłabionych tém nieoczekiwaném oderwaniem się najbogatszych stanów związku, zmuszą do rzucenia się w ręce Anglji. Jakie ztąd dla zjednoczonych królestw W. Brytanji wyniknęłyby następstwa, jakby na Europę oddziałały, najśmielsza wyobraźnia gubi się w tém nieokreśloném polu przewidzeń, a jednak co dziś zdaje się być marą, jutro stać się może rzeczywistością.

W Ł O C H Y.

PIEMONT. Turyn, *4 sierpnia.* Posłowie neapolitańscy odbyli wczoraj długą naradę z hr. Cavour. Zdaje się, że czekają dalszych wypadków w stolicy swego kraju. Hr. Litta-Madignani powrócił do Turynu; wieść niesie, że przywiozł odpowiedź odmówną. Wszakże dopóki sam tekst listu królewskiego i odpisu Garibaldiego nie będą ogłoszone, trudno z pewnością o tém rokowaniu wyrzec; mniéj wątpliwym jest zamiar dyktatora co do wylądowania. Wszyscy wierzą, że bez wystrzału opanuje stolicę; nawet dyplomacja przewiduje bliski upadek dynastji neapolitańskiéj, jakoż wielki ruch w niéj panuje. Wczoraj poseł pruski, p. Brassier de Saint-Simon, złożył hr. Cavour, niektóre ustne objaśnienia, tyczące się zjazdu w Cieplicach. Chodziło o zaspokojenie rządu piemonckiego i p. de Saint-Simon zapewnił o gorącem żądaniu swego dworu, aby sprawy włoskie załatwiły się bez obcéj interwencji, miał też dodać, że umówione warunki, podczas ostatniego zjazdu, wyłącznie ściągają się do zawarowania bespieczeństwa Niemiec. Zagadniony jednak przez ministra spraw zagranicznych, czy Prusy poczytują posiadanie Wenecji przez Austrję za niezbędne do ochrony bespieczeństwa Niemiec, poseł pruski nie dał na to kategorycznéj odpowiedzi.

Powyższa wiadomość, lubo pochodząca z dobrego źrzódła, potrzebuje potwierdzenia. Pożyczka 150 miljonów wypuszczoną zostanie dnia 6 sierpnia po $80\frac{1}{2}$ za sto. Potrzebowanie obligacji przewyższa już zakreśloną ilość.

P. Farini powrócił z Genui. Podróż jego uwieńczył najpożądańszy skutek; wyprawa na Umbrję i Marchje zawieszona została do czasu nieokreślonego. Ochotnicy, mający wziąść w niéj udział, postanowili prawie wszyscy odpłynąć do Sycylji.

Dnia 5 sierpnia. Dzienniki umiesciły tekst listu królewskiego i odpowiedzi Garibaldiego; dajemy tu dosłówne ich tłumaczenie:

„Kochany jenerale,

„Wiesz, iż odpływając do Sycylji, nie miałeś z méj strony potwierdzenia tego kroku. Dziś postanowiłem przesłać ci ostrzeżenie w ważnych obecnych okolicznościach, znając szczerość twoich uczuć dla mnie. Aby ustała wojna Włochów z Włochami, radzę ci zrzec się zamiaru przeniesienia się z walecznem twojem wojskiem na ląd neapolitański, byleby Franciszek II zgodził się na oczyszczenie z wojsk całéj wyspy i na zostawienie Sycyljanom wolności naradzenia się i rozstrzygnienia swéj doli. Zachowam dla siebie zupełną swobodę działania co do Sycylji, w razie gdyby król neapolitański nie mógł przyjąć tego warunku. Jenerale, pójdź za moją radą, a ujrzysz, że jest pożyteczną dla Włoch którym ułatwisz pomnożenie ich zasług, dowodząc przed Europą, że jak umieją zwyciężać, również umieją uczynić dobry użytek ze swych zwycięztw.“

„Najjaśniejszy Panie,

„Wiadomo z jak głębokiem uszanowaniem i z jakiem przywiązaniem jestem dla W. k. m. Boleję, iż nie mogę w tym razie być tak posłusznym jakbym pragnął. Obecne położenie Włoch nie pozwala mi wahać się: ludność mię wzywa; zawiodłbym moję powinność, naraziłbym sprawę Włoską, jeślibym nie usłuchał jéj głosu. Pozwól mi więc, królu, uczynić wbrew twoim rozkazom, a skoro spełnię mój obowiązek i uwolnię ludności od ciemiężącego ich jarzma, złożę mój pałasz u nóg twoich i będę ci posłusznym na wszystkie pozostałe dni mojego żywota.“

„*Garibaldi.*“

Milazzo, 27 lipca.

Powyższą odpowiedź udzielono natychmiast posłom neapolitanskim, którzy oświadczyli, że nic im nie pozostaje prócz powrótu; lecz hr. Cavour zatrzymał ich, dowodząc, iż nie widzi dostatecznéj pobudki do zrywania rokowań będących na dobréj drodze i że wzajemny obudwóch stron obowiązek nakazuje wytrwanie w nich aż do ostateczności. Wszakże między oświadczeniem Garibaldiego, a jego wykonaniem mogą zajść wypadki, potrzebujące nowego porozumienia się; z drugiéj strony do wojska neapolitańskiego należy dowieść, że porządek rzeczy, którego broni, opiera się na silnych podstawach. Hr. Cavour nie zaniechał rozwinąć innych uwag; czuje bowiem znaczenie zuchwałéj polityki wśród okoliczności tak trudnych. Posłowie przeto, mimo list Garibaldiego i zapowiedziane w nim zamiary, pozostaną w Turynie dla rokowania przymierza; bo rząd piemoncki, dla dobra sprawy, pragnąłby zapewnić sobie pomoc dobrze wyćwiczonego wojska; wolałby być w przymierzu z rządem ustalonym, niż z administracją tymczasową dźwigającą się ze świeżego wstrząśnienia, jakie musiałoby zachwiać kraj w jego osnowach, po wywrócie neapolitańskiego tronu. Przed doprowadzeniem półwyspu do jednolitości, która niemoże ziścić się chyba po upływie pewnego czasu, należy myśléć o niezależności, o zachowaniu tego co już zdobyto, słowem potrzeba myśléć o możności oparcia się gwałtownéj napaści, jaką grozi wystąpienie Austrji z czworoboku.

P. Farini powrócił z Genui. Przybywszy do tego miasta uwiadomił o tém p. Bertani, żądając aby mu wskazał miejsce i godzinę widzenia się. P. Bertani natychmiast po odebraniu listu, udał się do ministra, który przekładał, że wyprawa na państwo kościelne wychodząca z Piemontu, narazi gabinet na ogromne kłopoty i poda go w podejrzenie przed Europą, iż roznieca rewolucyjne namiętności. Uprzedził Bertaniego, iż wydano już rozkazy zatrzymać broń i niedopuścić zebrać się ochotnikom dla przedsięwzięcia wyprawy. Po niektórych trudnościach, p. Bertani porozumiał się z ministrem; ochotnicy, zamiast udana się do Umbrji, odpłyną do Sycylji, zatrzymania broń będzie wydaną; skoro zaś staną w Sycylji, będą mogli udać się dokąd się im podoba.

Następne proklamacje wydano do ochotnikow:

I. „Gdziekolwiek znajdują się Włosi, pragnący skruszyć jarzmo uciemiężenia, należy tam natychmiast wyprawiać ludzi odważnych. Powstanie Sycylijskie nie w jednéj tylko Sycylji potrzebuje być popieranem; lecz w Umbrji, Marchjach, na ziemi neapolitańskiéj, słowem wszędy, gdzie są nieprzyjaciele do pokonania.“

„*Garibaldi.*“

II. „Ostateczna chwila wybija. Walka o osiągnienie jedności i swobody ojczyzny, rozpoczęta od kilku miesięcy, toczy się, a zawsze zwycięzko. Ale potrzeba podjąć wielkie i jednomyślne wysilenie, aby ją co najprędzéj ukończyć; jeśli się ta wojna narodowa przeciągnie, również zwyciężymy; ale zwycięztwo, im więcéj się opóźni, tém bitwy będą krwawsze. Nadeszła więc ostateczna chwila do uczynienia wszystkiego co tylko można, aby ją najbardziéj zbliżyć. Młodzieńcy, serdeczni, poświęceni i gotowi na wielkie dzieło odkupienia ojczyzny, pośpieszajcie co najprędzéj. Garibaldi, w ktorym natchnienie, potęga i zwycięztwa narodowe wcieliły się, pokłada w was nadzieję i wzywa do siebie. Przybywajcie co najrychléj, bo inaczéj dyplomacja wydrze nam owoce ofiar ludzkich, już spełnionych i potężnych zwycięztw już wywalczonych. Zaledwo dni kilka temu jak wmówiła światu, że król Burbon, nagle tknięty niespodzianą litością, odwołał dla oszczędzenia rozlewu krwi wojska swoje z Sycylji. Smierć tysiąca walecznych, poległych pod murami Milazzo dowodzi jak dyplomacja i Burboni cenią krew włoską. Nie zatrzymujmy się w pół drogi, jeśli niechcemy być zdradzonymi. Młodzi ochotnicy włoscy nie w samych tylko szeregach neapolitańskich rojalistów znajdziecie wrogów jedności i swobody włoskiéj. Poznajcie ich, walczmy z nimi wszystkimi i wszędzie. Nasi nieprzyjaciele przerażeni proszą o zwłokę, tém bardziéj więc śpieszyć się nam należy. Wrogowie wszelkiéj barwy i wszędzie uciekają się do zwykłych sobie knowań. Każdy czuwa według przemożenia i obowiązku. Wy zaś młodzi ochotnicy, przedstawiciele narodu, który bić się postanowił, wy, na których spoczywa zbawienie ojczyzny, czuwajcie i odpowiedźcie na knowanie ogólnem porwaniem się do broni. Pod tym jednym warunkiem potrafimy zdobyć jedność i wolność ojczyzny.“ „Agostino Bertani.“

Z powodu mogących zagrażać spokojności Włoch umow teplickich, dziennik mediolański *Perseveranza* mówi: „Jeżeli po zjazdach badeńskim i cieplickim, Niemcy odważyłyby się na kroki napastne przeciw Francji, Ludwik Napoleon byłby rad z nadarzonéj zręczności rozszerzenia znowu granic swego państwa. Koalicja jest niepodobna przeciw Francji, która broniąc niepodległości ludów, znajdzie w nich potężnych sprzymierzeńców. Jeśli by ośmielono się napastować Napoleona, Francja, która nie jest ani znużoną, ani wyczerpaną, poszłaby za nim; a jéj cesarz miałby za sobą sojusz ludów, pragnących wyzwolenia.“

KROLESTWO OBOJGA SYCYLJI.

Neapol, *1 sierpnia. Dziennik Rozpraw,* podług otrzymanych z Neapolu doniesień, kreśli następny obraz położenia królestwa: „Kraj znajduje się w pewnym rodzaju zbrojnego rozejmu, strony korzystają z niego, dla uzupełnienia swych przygotowań. Król rzucił się, jak mówi, *w ręce Boga,* dąsa się, stawi podejrzliwy opór, albo tylko błogą bezwładność ministerstwu, a raczéj ministrowi, który chciałby posunąć go naprzód dla ocalenia od zguby. Dwaj stryjowie królewscy, znający trochę lepiéj obecne położenie, robią wielkie usiłowania jak przez dyplomacją tak i przez przewodzców stronnictwa autonomji królestwa i Włoch południowych, spodziewając się tym sposobem rozpędzić burzę wiszącą nad dynastją. Królowa macocha, schroniwszy się do Gaety, otoczona wszystkimi kierownikami reakcji, stojąc na czele stronnictwa monarchji absolutnéj, przygotowuje w całém królestwie, a szczególniéj w Neapolu, powszechne powstanie; aby osadzić na tronie syna swojego hr. Trani i zniszczyć konstytucję i liberalnych. Ci ostatni, stanowiący siedm dziesiątych ludności, gotowi są odeprzeć napaść, a może i sami dać początek ruchowi. Praca organizacji w obudwu obozach już daleko pomknięta. P. Romano, jak człowiek przekonany, p. Pianelli, jako świeżo nawrócony, przedstawiają królowi jedne dekreta po drugich, ściągające się do zmiany osób i do ulepszeń w zarządzie; ale Franciszek II z 10 dekretów podpisuje dwa, inne zaś odkłada do następnego miesiąca. Minister sprawiedliwości bardzo pracowicie oczyszcza sądownictwa, które Ferdynand II i jego syn zaplugawili wszelkiego rodzaju nędznikami. Rady gminne układają bardzo opieszale listy wyborców; z jednéj strony nagli ich do pośpiechu minister spraw wewnętrznych, z drugiéj wstrzymują podszepty i obawa reakcji. Duchowieństwo neapolitańskie, a na jego czele arcy-biskup, szerzą rozmaitego rodzaju zatrważające pogłoski, ale ludność, nad wszelkie spodziewanie, okazuje się liberalną. Pospólstwo nierównie jest śmielsze od arystokracji; pierwsze śpiewa na ulicach hymny na cześć Garibaldiego, ostatnia trzyma się na uboczy lub pracuje na rzecz neapolitańskiéj udzielności. Duchowieństwo wiejskie dobrze myśli. Wojsko jest mocno zachwiane, zwłaszcza od klęski pod Milazzo, więcéj przechyla się na stronę dyktatorską niż królewską, szczególniéj zaś podoficerowie; ale na tém nie należy wiele liczyć, bo wojsko zawsze pójdzie za tym, który będzie miał więcéj nadziei powodzenia. Chciano przed kilku dniami doprowadzić je do pobratania się z gwardją narodową. Kilkuset żołnierzy odwiedziło jéj odwach, przyjęto ich lodami, jak w 1848 r. ale to im nie przeszkodzi, przy pierwszéj zręczności, strzelać na obywateli, podobnież jak w 1848 r. Wszakże, jeśli Garibaldi ukaże się na stałym lądzie, trudno wnosić, żeby wojsko miało stawić mu zacięty opór. Półki cudzoziemskie usiłowały zagaić w Avelino cóś nakształt reakcji, lecz mieszkańcy, a nadewszystko cała ludność wiejska powstała i wyrugowała je z miasta, przy czém 7 lub 8 żołnierzy zabito. Te półki są teraz w Rocera, gdzie pewnie nie obejdzie się bez rozruchów, bo Niemcy zasmakowali w rabunku, a kierownicy utrzymują ich w tém pięknem usposobieniu. Wychodźcy, wnet po swoim powrócie rozbiegli się po kraju, dla doświadczenia tętna publicznego ducha. Dzisiejszego wieczora pewna ich liczba udaje się do Kalabrji i Abruzzów, jutro inni wyjadą do Avelino i Kapitanatu. Jeden z ajentów Garibaldiego przybył tu wczoraj i dziś wieczorem odjeżdza, widział się z członkami tutejszego komitetu, ale wraca zniechęcony; bo komitet czeka na pierwszy krok ze strony Garibaldiego, ten zaś powstania w Neapolu. „Trwam w mojéj zasadzie, pisał dyktator 17 lipca, opuszczając Palermo, niewyzywać rewolucji, przybędę jeśli poddani Franciszka II zawołają mię i położą ufność we mnie. Znajdę dosyć przeszkód materjalnych do zwalczenia; niechcę wikłać położenia mojego przeszkodami moralnemi, które dyplomacja nie omieszkałaby zasiać, po mojéj drodze.“

Krąży tu wieść, że Garibaldi miał odpowiedzieć na list królewski w następnych niemal słowach: „Najjaśniejszy panie, dziękuję w. k. m. za uczyniony mi zaszczyt pisania do mnie. Przyjąłem z uszanowaniem rady w. k. m. i zachowuję sobie stanowczo na nie odpowiedzieć z Rzymu.“ Niektórym zdaje się, że ten list zgodny jest z charakterem, stylem i kierunkiem umysłu jenerała, przecież trudno wierzyć, aby Garibaldi popełnił krok tak lekceważący.

Broń i zapasy wojenne codzień tu zwożą, ale podobno nie przyjdzie do ich użycia. Neapolitanie nie wychodzą ze spokojnego i pełnego rezygnacji umiarkowania.

Pracują tu we dnie i w nocy nad przygotowaniem izby posiedzeń parlamentowych. Przeznaczono na ten cel obszerną budowę, położóną przy Toledo, między muzeum i placem Spirito-Santo?

Komitet centralny, odbywający skrycie swoje posiedzenia, rozrzucił przez tajemnicze ręce, następną proklamację:

D o w o j s k a.

„Jeżeli kto wam powie, że rząd okazał się szlachetnym, nadając ustawę, że będzie szczerym w jéj utrzymaniu, odpowiedźcie, że chowanie wojsk cudzoziemskiego zaciągu jest jawnem zgwałceniem téj ustawy, którą wam zaprzysiądz kazano. Przypuśćcie nawet, że przyjdzie do wyborów deputowanych, czyż można je będzie dokonać pod groźbą obcych bagnetów? Rząd mówi, że pragnie wojny za niepodległość włoską; ale czyż podobna kochać naród, i trzymać na swym żołdzie, cudzoziemców? Rząd mówi, że poważa wojsko; ale czyż można razem poważać i odmawiać ufności? Czyż nie widzicie jak was ze czci odzierają i prowadzą do krzywoprzysięztwa, każąc wam ślubować to, co sami obalić pragną przy pomocy cudzoziemskiego wojska? Jedyna droga, o współobywatele, jest położyć raz koniec temu wszystkiemu i to spólnie z ludem, który chce wybrnąć i wybrnie z niepewności. Jen. Garibaldi powiedział wam, że jesteście mężnymi, on poprowadzi was do chwały i zapewni waszą dolę. Miejcie odwagę, połączcie się z ludem, wytępmy tych cudzoziemców, co krew naszę wysysają, a staniemy się wszyscy wolnymi synami téj ukochanéj ojczyzny.“ Neapol 29 lipca.

Dnia 4 sierpnia. Stolica jest spokojną, ale przyszłość groźna, ministrowie usilnie pracują, jenerał Pianelli stara się podnieść ducha w wojsku, udało mu się wstrzymać oficerów od żądania uwolnień ze służby. W przywidzeniu wylądowania w Kalabrji, najdostępniejsze miejscowowości są dobrze osadzone wojskiem, ale tajemne komitety, działające na rzecz dyktatora, ze swojéj strony nie próżnują; nielicznych zwolenników dynastji i udzielności królestwa przeraża zupełna obojętność ludu, dla podniecenia w nim ducha konstytucyjnego, p. Romano skłonił króla, że przybył do stolicy i oglądał prace około urządzenia sali posiedzeń na przyszły parlament, ale i to niewiele sprawiło wrażenia; nikt w zebranie się parlamentu nie wierzy. Wprawdzie kraj okrył się komitetami wyborczemi, lecz największa część członków jest za jednością włoską, ludzie zaś, na których prawdopodobnie wybor padnie, urzędu nie przyjmą, musieliby bowiem zaprzysięgać wierność królowi i konstytucji, w sercu zaś swojem już przysięgli statutowi piemonckiemu i Wiktorowi-Emmanuelowi. Z rodziny królewskiéj jeden tylko hr. Aquila szczerze przywiązany jest do swego synowca. Hr. Syrakuzy trzyma się na stronie, pewno w duszy jego tkwi obraz Ludwika-Filipa. Hrabiowie: Trapani i Trani są wcieleniem reakcji. Żadna mądrość nie przeniknie czem się wszystko skończy. *(Le Nord).*

WYPRAWA GARIBALDIEGO.

Goniec kupiecki umieścił kapitulację twierdzy Milazzo następnego brzmienia: „Art. 1. Wojska królewskie opuszczą twierdzę z wojennemi zaszczytami, wyjąwszy jen. Bosco, który wyjdzie pieszo. 2. Twierdza pozostanie w ręku jen. Garibaldiego z działami i wszystkiemi zapasami wojennemi. 3. Konie i połowa mułów należących do Neapolitanów przejdą na własność Garibaldiego.“

Dziennik Urzędowy Sycylijski ogłasza: „Godnem jest pożałowania, że do rzetelnych opisów dokonanych cudów waleczności przez wojska narodowe, mieszane są wierutne kłamstwa, zmierzające splamić nazwisko miasta sycylijskiego i rzucić cień na ten blask wewnętrznéj zgody, któréj Sycylja dała wzór podczas swego ostatniego cudownego wyzwolenia. Pisano, że wielu mieszkańców Milazzo połączywszy się z przebranymi żandarmami, oblewali garibaldystów z okien wrzątkiem oliwy i wody. Pisano o rozstrzelaniu 39 przebranych mieszczan i żandarmów. Wszystko to jest jawnym fałszem. Wprawdzie, z kilku domów, w Milazzo, strzelano na wojsko, wkraczające do miasta, ale te wystrzały pochodziły od żołnierzy królewskich, zajmujących pojedyńcze domy, skąd byli kolejno przez naszych wyparci bagnetami. Spodziewać się przeto należy, że dzienniki, które zbyt skwapliwie przyjęły te wieści, pośpieszą z ich odwołaniem.“

A. Dumas, który sam mianował siebie historjografem Garibaldiego, puszcza o nim w świat rozmaitego rodzaju powiastki; tak między innemi mówi: „Garibaldi naznaczył dla siebie 10 fr. na dzień, to stanowi jego listę cywilną. Przypadkiem osmalił spodnie, a że niemiał drugich na odmianę, znajdował się przez kilka dni w kłopocie. Niedawno rzekł do Dumasa, gdybym był bogatym, naśladowałbym ciebie i sporządził sobie gaoletę, a mówiąc to podpisywał assygnatę na pół miljona franków.“

W roku 1859, d. 26 listopada pisał do króla Wiktora-Emmanuela:

„Najaśniejszy Panie.“

„Jestem bardzo wdzięczny W. K. M. za wysoki zaszczyt mianowania mnie jenerał-porucznikiem; ale razem powinienem zwrócić uwagę W. K. M., że to odejmuje mi wolność działania, przy któréj mógłbym jeszcze być użytecznym bądź we Włoszech środkowych, bądź gdzieindziéj. Chciéj W. K. M. dobrotliwie rozważyć sprawiedliwość mojego przełożenia i zawiesić przynajmniéj na teraz wyżéj wyrażone mianowanie.“

W. K. M. przywiązany

„*J. Garibaldi.*“

Podróżny, przybyły dzisiejszego rana do Neapolu, przepływając mimo latarni messyńskiéj, naliczył 168 łodzi, uszykowanych w jeden rząd przez Garibaldiego, gotowych do spuszczenia na morze; każda z nich mogła podjąć 25 ludzi nie licząc wioślarzy; 4 działa zajdowały się na brzegu, czy to dla przewiezienia ich do Kalabrji, czy dla osadzenia baterji na krańcu latarni.

Ktoś chciał darować Garibaldiemu 2 działa gwintowe, kupione w Belgji.—Dziękuję, odrzekł, od wynalazienia bagnetu, działa są bronią zbyteczną. Sto lat temu marszałek de Saxe mówił: karabin jest tylko rękojeścią bagnetu.

Kiedy Medici szedł na Milazzo, miasto Messyna darowało mu pięknego wierzchowca. Gdy znowu Bosco wychodził przeciw powstańcom, zapowiedział Messyńczykom, że przyprowadzi im półkownika Medici jeńcem i że odbędzie wjazd do miasta na darowanym mu koniu przez patryetów. Koń Medici został zabity pod nim, w bitwie pod Milazzo. Podczas umów o kapitulację Garibaldi pozwolił wystąpić z twierdzy jezdzcom na swych koniach, tylko jenerał Bosco musiał oddać swego konia p. Medici, sam zaś wyjść pieszo. Jeden z artykułów kapitulacji zastrzegał, że broń podzieli się po połowie. Objąwszy twierdzę, Garibaldi postrzegł, że zostawione 12 dział były zagwożdżone. Oburzony tą złą wiarą dopadł łodzi i sam jeden wstąpił na fregatę neapolitańską, na któréj znajdował się jen. Bosco i zmusił do oddania sobie 12 dział, które Bosco uwoził.

Zapewniają, że ochotnicy Garibaldiego zajęli warownię Scyllę, leżącą o 5 kilometrów od latarni nad ciaśniną messyńską, ale już na brzegu Kalabryjskim.

Dziennik palermitański *Połączenie* umieścił porównanie hr. Cavour z Garibaldim.—Oto wyjątek z tego pisma: „Cavour, charakter stanowczy, umysł zimny, głęboki rachmistrz polityczny, mąż stanu, dyplomata, finansista, mówca, kierownik stronnictwa, mógłby z godnością stanąć obok pierwszych ministrów Europy. Garibaldi nie tylko jest człowiekiem rycerskim, postacią legendową, ale ma też zasługę, że zrozumiał i umiał dać do zrozumienia swoim spółziomkom, że w okolicznościach wątpliwych, w jakich się Włochy znajdują, i wobec uzbrojeń Austrji, niezbędną było po-

trzebą wprowadzić rewolucję do czynnego działania, aby za jéj pomocą osłabić przez zuchwały napad zbyt jeszcze mocne podpory Austrji we Włoszech południowych.

Liczba ochotników, zbiegających się pod chorągwie Garibaldiego urasta do tego stopnia, że dyktator nie mając na dobie co z nimi począć, pisał do p. Bertani, aby wstrzymał się z nadsyłaniem nowych posiłków. Liczba cudzoziemców, a mianowicie Anglików, chcących walczyć za jedność włoską jest ogromna. Co dzień z Malty przybywają oficerowie angielscy, którzy po otrzymaniu uwolnień ze służby, wchodzą w szeregi Garibaldystów. Nie dawno fregata angielska, stojąca u brzegu w Palermo, musiała wypłynąć na pełne morze, aby nie stracić swojéj osady, która postanowiła uciec dla powiększenia zastępów ochotniczych.

Dziennik *Wschodnia Niemiecka Poczta* czyni następne smutne przepowiednie zamierzonego wylądowania Garibaldiego w Sycylji „Wylądowanie Garibaldiego na stały ląd królestwa Obojga Sycylji rozpoczyna nowy przejaw rewolucji Włoskiéj. Wypadki Sycylijskie były tylko ustępem. To przedsięwzięcie miało z początku pozor obłąkania, podobnego do wyprawy egipskiéj, rozpoczętéj przez Napoleona I, w celu wojny z Anglją. Ale Garibaldi był szczęśliwszym od bohatera Piramid i wycieczka jego do Sycylji wydała owoce, które zbierać teraz pocznie na lądzie. Wobec opłakanego położenia i zupełnego rozprzężenia, jakiego monarchja Burbonów przedstawia dziś obraz zdumionéj Europie, nie ma najmniejszéj wątpliwości, że się zamach Garibaldiego na Neapol powiedzie. Wojsko i flota są w rozprzężeniu i upadłe na duchu; zniesiono wszystko co istniało, nie utworzono zaś nic nowego; król młody, bez doświadczenia, jest igrzyskiem rad sprzecznych, oczywiście opuszczony przez państwa europejskie i przeznaczony na całopalną ofarę przez Francję i Anglję; tymczasem Piemont polityką swoją wspiera wodza, którego nie uznaje, jakże dynastja neapolitańska zdoła oprzeć się tym wszystkim burzom? Chyba cud jaki nie dozwoli Piemontowi, nim 6 tygodni upłynie rozpocząć wcielenia Neapolu do swoich posiadłości. Królestwo Obojga Sycylji nie tylko jest bogatą zdobyczą, jak księstwa środkowe, ale jest to zbrojownia pełna oręża, złota, żołnierzy, okrętów; skoro przejdzie w ręce Piemontu, Piemont stanie się natychmiast, i rzeczywiście, wielkiem mocarstwem: liczba jego wojska nie będzie mniejszą od siły zbrojnéj lądowéj pruskiéj, flota będzie liczniejszą niż nowego wielkiego państwa Hiszpanji, albo niż flota skandynawska. Piemont skoro połączy wojska i floty obudwóch królestw, stanie się potęgą, z którą liczyć się wypadnie. Niemamy potrzeby wymieniać kraju, przeciw któremu wnet oręż swój obróci. Garibaldi, dyktator, namiestnik uznany lub nieuznany Wiktora-Emmanula, przedstawia tylko krótki rozejm w historji wojny włoskiéj. Tryumf polityki sardyńskiéj na południu włoskiem jest niebezpieczniejszym dla Włoch wyższych i dalmackiego pomorza, niż wcielenie Włoch środkowych. Przeddzień wylądowania Garibaldiego w Kalabrji będzie ostatnim dniem w rocznikach europejskiego pokoju.“

FRANCJA.

Paryż, *3 sierpnia*. Załączamy poniżéj dwa protokóły podpisane przez przedstawicieli sześciu mocarstw w Paryżu. Są to właśnie akta, które tyle pracy kosztowały p. Thouvenel, a które tém się odznaczają, iż są pierwszemi dyplomatycznemi umowami, zawartemi wyłącznie za pośrednictwem telegrafów:

I. Jego cesarska mość Sułtan, chcąc zapobiedz przez środki prędkie i skuteczne dalszemu przelewowi krwi w Syrji, i dać dowód mocnego postanowienia co do ustalenia spokoju i porządku między podległemi władzy jego ludnościami, cesarz Francuzów, cesarz Austryjacki, królowa połączonych królestw Brytanji i książę rejent Pruski oraz Cesarz Wszech Rossji oświadczyli chęć czynnego współdziałania, która przez jego Sułtańską mość została przyjętą; w skutek czego posłowie wymienionych panujących zgodzili się na następne artykuły:

„*Art. I.* Oddział wojsk europejskich, mogący wynosić 12,000 wyprawionym zostanie do Syrji, ażeby tam dopomógł do przywrócenia pokoju.“

„*Art. II.* Cesarz Francuzów dostarczy natychmiast połowy tych wojsk. W razie potrzeby podwyższenia ich aż do liczby umówionéj, mocarstwa przystąpią do układu z Portą w zwyczajnéj drodze dyplomatycznéj, ile które z nich ma dostarczyć rzeczonych posiłków.

Art. III. Głównodowodzący wysłanym oddziałem wnet po przybyciu wejdzie w stosunki z nadzwyczajnym komissarzem Porty i odtąd łącznie ma z nim działać i obmyślać środki, jakich okoliczności wymagać będą, oraz zajmować stanowiska jakie uzna za potrzebne ku wypełnieniu niniejszego aktu.“

Art. IV. Cesarz Francuzów, cesarz Austryjacki, królowa połączonych królestw Brytanji i Irlandji, książę rejent Pruski, Cesarz Wszech Rossji przyrzekają, utrzymywać dostateczne siły morskie, dla przywrócenia, w razie potrzeby, pokoju na syryjskiem wybrzeżu.“

Art. V. Wysokie mocarstwa zakreślają czas trwania zajęcia Syrji przez europejskie wojska na sześć miesięcy, w tém przekonaniu, że dostatecznym będzie do przywrócenia pożądanego pokoju.“

Art. VI. Porta obowiązuje się, podług możności, ułatwiać obróty wojsk i dostarczenie żywności.

„Ma się rozumieć, że sześć powyższych artykułów zostaną w treści zamienione na konwencję, którą zatwierdzą niżéj podpisani posłowie, skoro tylko będą na to przez swych panujących umocowani; postanowienia atoli niniejszego protokółu natychmiast wejdą w działanie.

„Pełnomocnik Pruski oświadczył, że ponieważ okręta pruskie mogą być zajęte służbą rządową w dalekich stronach, przeto spełnienie art. 4, może doznać ze strony Prus pewnéj zwłoki:

„Dan w Paryżu, 3 sierpnia 1860 r.
w sześciu osóbnych odpisach.

„*Thouvenel, Metternich, Cowley, Reuss, Kisielew, Achmet-Vefik.*“

II. Pełnomocnicy Francji, Austrji, Wielkiéj-Brytanji, Prus i Rossji, pragnąc określić, zgodnie z zamiarami przedstawianych przez nich dworów prawdziwy charakter udzielonéj Porcie pomocy stosownie do dziś podpisanego protokółu, oraz wynurzyć uczucia, które powodowały nimi w opisaniu zastrzeżeń niniejszego aktu jak równie zupełną bezinteresowność, oświadczają, że traktujące mocarstwa ani obecnie, ani na późniéj nie mają na widoku żadnych zysków terrytorjalnych, żadnych odrębnych wpływów rządowych, żadnych wyłącznych ustępstw handlowych na korzyść własnych poddanych.

„Wszakże czują obowiązek przypomnienia aktów wydanych przez jego Sułtańską mość, którym 9 art. traktatu 1856 r. wielką przyznaje wagę, i zapowiedzenia, że dwory ich cenią obietnice Sułtana, i na nich polegając ufają, że sprężyste środki administracyjne użyte będą ku polepszeniu losu chrześcijańskiéj ludności wszelkich obrządków w państwie Ottomańskiem.

„Poseł Turecki, biorąc w uwagę to przedstawienie posłów wysokich mocarstw, przyjmuje obowiązek przesłania go swemu dworowi, zapewniając przytém, że Porta dotąd pracowała i nadal pracować będzie w myśl żądań powyżéj wyrażonych.

„Dan w Paryżu 3 sierpnia 1860 r.
w sześciu odpisach.

„*Thouvenel, Metternich, Cowley, Reuss, Kisielew, Achmet-Vefik.*“

Dnia 6 sierpnia. Doszły do Paryża ciekawe wiadomości z nad brzegów morza czerwonego i z Abissynji. Pogłoski o niezwłocznem urządzeniu parostatków francuzkich, mających odbywać podróże z Suez do Chin i mieć skład węgli na brzegu etjopskim sprawiły wielką radość między chrześcjańską ludnością wschodniéj Afryki. Negusie, panujący w Tigre, przysłał do Massuah dwóch oficerów dla zasięgnienia wiadomości, o nowinach nadeszłych z Europy, oraz dla ponowienia oświadczeń przysług konsulowi francuzkiemu i prefektowi apostolskiemu księdzu Jacobis. Wrażenia zostawione przez śmiałą wyprawę kapitana Russel wydały już owoce; imie Francji spotężniało w tych dalekich stronach. Imie Napoleona znane jest w całéj Europie. Wiadomo że poselstwo francuzkie przywiozło podarunki miejscowemu władzcy. Łatwo zrozumieć, że stosunki przyjaźni i handlowe ustalą się z tą ludnością chrześcjańską, skoro okręta wojenne i kupieckie zaczną, w oznaczonych czasach, przepływać Czerwone morze. Wczoraj przez Indje nadeszły wiadomości o poselstwie do Chin. Podczas rozbicia okrętu posłowie zaledwie mogli ocalić życie i instrukcje, które, według przypisów dyplomacji powinni mieć zawsze przy sobie. Dnia 14 czerwca znajdowali się w Singapore. W téj bogatéj i świetnéj osadzie angielskiéj przyjęto ich jak przystało na stopień i piastowane przez nich urzędy. Gubernator, w pałacu rządowym, wyprawił dla nich świetny obiad, poseł francuzki, baron Gros, prowadził do stołu panią O'Sullivan, małżonkę posła amerykańskiego, lord Elgin, jako przedstawiciel Anglji, podał rękę żonie gubernatora. Wszyscy konsulowie znajdowali się na tém przyjęciu. Kilka dni przedtém, podczas imienin królowéj, był bal, na który zaproszono admirała i 14 oficerów fregaty rossyjskiéj, która właśnie znajdując się w tych morzach, zatrzymała się w Singapore. Nic niedorówna przepychowi i świetności uczt dawanych w téj osadzie, w któréj obrót handlowy wynosi rocznie 200 do 300 miljonów, a więc jest łatwość robienia ogromnych majątków. Oficerowie angielscy, pobierający wysoką płacę wnoszą i tam, jak wszędy, swoje zwyczaje wykwintne. Na brzegach singaporskich co wieczór krążą najświetniejsze europejskie pojazdy.

Cesarz wyjechał dziś (6) do Chalons. Wiadomo, że żołnierze francuzcy są mistrzami w przyozdabianiu swoich obozów; gaje, ogrody, wyobrażenia plastyki i t. p. są dziełem ich ręki i bogatéj wyobraźni; pracują więc najczynniéj nad tém aby zewnętrzna postać obozu podobała się cesarzowi. Półki przeznaczone do Syrji, już wyruszyły; wielu podoficerów zrzekło się galonów, byle być uczęstnikami wyprawy. Baron de Chasal udał się do Azji dla zaciągnienia się pod rozkazy Abd-el-Kadera, któremu, jak jnż donieśliśmy, cesarz przesłał ozdoby wielkiéj gwiazdy legii honorowéj, osypanéj drogiemi brylantami.

Monitor powszechny pisze: „Wypadki syryjskie głęboko wzruszyły Francję i w chwili kiedy żołnierze nasi śpieszą na pomoc chrześcijanom Wschodu, sądzimy, iż odpowiemy uczuciu powszechnemu, otwierając składkę w naszéj redakcji. Czytelnicy nasi będą mogli przystąpić do uczęstnictwa w szlachetnéj sprawie, którą Europa cywilizowana bierze pod swoje orędownictwo.“

Dzienniki paryzkie poszły tąż drogą, wiedzą bowiem, że jeżeli są krwawe krzywdy do pomszczenia, ohydne zbrodnie do ukarania, znajdują się także liczne i okropne nędze do wsparcia. Na czele pierwszéj listy składkowéj jaśnieje imie cesarza w summie 25000 i cesarzowéj w summie 10000 fr:

Dnia 7 sierpnia. Cesarz przed wyjazdem swoim do Chalons zwiedził wojenno-naukowy zakład Saint-Cyr; bawiąc w nim przez 4 godziny, przypatrzywszy się obrotom wykonywanym przez młodzież ze wzorową dokładnością, oraz strzelaniu z dział, zwiedziwszy budowle zakładu, szczególniéj zapytywał uczniów z przedmiotów nauk wojennych jako to: fortyfikacji, artyllerji i t. p. W liczbie wychowańców, znalazłszy jednego z młódszych synów królowéj Krystyny, dłużéj z nim rozmawiał i winszował uczynionych postępów. Za przybyciem do Chalons, pożegnał wojska udające się do Syrji; przemówił do nich w sposób następny: „Żołnierze, odpłyniecie do Syrji; Francja wita uszczęśliwiona wyprawę nie mającą innego celu, tylko tryumf zasad sprawiedliwości i ludzkości. Nie udajecie się na toczenie wojny z jakiemkolwiek państwem, ale, aby pomódz Sułtanowi zniewolić do posłuszeństwa poddanych zaślepionych fanatyzmem zamierzchłych wieków. Na téj dalekiéj ziemi, bogatéj w wielkie wspomnienia, spełnicie waszą powinność i okażecie się godnymi potomkami tych bohaterów, którzy z taką sławą wnieśli do tych krajów proporzec Chrystusa. Oddalacie się w niewielkiéj liczbie; ale wasze męztwo i otaczający was urok za liczbę stanie, bo wszędzie gdzie dziś świat widzi przechodzącą chorągiew Francji, ludy wiedzą, iż wielka sprawa ją poprzedza, a wielki narod za nią idzie!“ Otrzymana dziś depesza telegraficzna oznajmuje, że jen. Beaufort-d'Hautpoul, wsiadł razem ze swoim sztabem w Marsylji na okręt zwany *Amerykanin* i odpłynął do Syrji.

Jen. hr. Goyon, dowódzca oddziału francuzkiego w Rzymie, przybył do Paryża. Przez czas jego niebytności jenerał brygady de Noue zastąpi jego miejsce.

ANGLJA.

Londyn, *3 sierpnia*. Posiedzenie izby gmin.

Lord John Russel. Mój zacny przyjaciel P. Fitzgerald najdokładniéj skreślił, podług dokumentów izbie złożonych i z dzienników, obraz rzezi i okrucieństw dokonanych w Syrji. Niemam więc potrzeby w szczegóły się zagłębiać. Lecz słusznem jest oczekiwanie Izby, abym jéj przedstawił jaki biorą udział rządy J. K. M. i Turecki w sprawie spowodowanéj tylu czynami dowodzącemi, z jednéj strony, niesłychanego zaślepienia i okrucieństwa plemion tureckich, z drugiéj, zbyt wielkiego niedbalstwa, że niepowiem więcéj, rządców prowincji.

Otrzymane przez nas ostatnie doniesienia stwierdzają wieść o tem, że rzezie w znacznéj części ustały i zdołano przywrócić porządek w Damaszku. Data wysłania nam owych doniesień jest zarazem dniem przybycia Fuad-Paszy do Damaszku, i wysłania stamtąd na sąd do Konstantynopola rządcy, którego to niedbalstwo i zbrodnicza obojętność spowodowały tyle morderstw chrześcijańskiéj ludności; chociaż łatwo by mógł, jak powiadają, zapobiedz im z setką żołnierza. Z depesz, przysłanych mi przez sir Bulwera, dowiaduję się, że owego rządcę odesłano nazad na miejsce, gdzie żyją świadkowie jego przestępstw; ale że Porta postanowiła nie okazywać żadnego pobłażania, że daleką jest od chęci usunięcia go z pod władzy sprawiedliwości, i że surowe czekają go kary. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Porta oprócz Fuad-Paszy, człowieka woli i czynu, kilkurazowo wysłała do Azji mniejszéj około 25,000 ludzi. Zdaje się sprawdzać wieść, że 10 zeszł. miesiąca rodzaj pokoju czy przymierza został między Druzami i Maronitami zawarty; jednym z jego warunków było, zobowiązanie się Maronitów nieposzukiwania krzywd byleby odtąd ustały wszelkie napaści.

Szanowny deputowany z Ayr'u ma zupełną słuszność, gdy powiada, żeśmy niepowinni uważać Maronitów za ludzi bezbronnych i niezdolnych napaści siłą odeprzeć; że nawet podlega wątpliwości, kto był pierwszym napastnikiem. Wszelako wątpić o tém niepodobna, że się Druzowie dopuścili niesłychanych okrucieństw przeciwko chrześcijanom, których wyginęły krocie.

Takiem było zachowanie się Porty w téj sprawie. Zobaczmyż jak postąpiły chrześcijańskie mocarstwa. Na pierwszą wieść tych rzezi strasznych, rząd francuzki radził mianować komissję złożoną nietylko z urzędników i komissarzy tureckich, ale nadto z kommissarzy Europejskich. Posłannictwem tych wszystkich członków śledczéj kommissji miały być poszukiwania, czynione w celu poznania prawdziwych sprawców morderstw, a przytem obmyślenie środków ku zapobieżeniu podobnym wybuchom na przyszłość.

Rząd Królowéj Jéj mości, inne mocarstwa europejskie i sama nawet Porta, ochoczo na te przełożenie przystały, i zgodzono się na mianowanie i komissji. Lecz skoro doszło do wiadomości francuzkiego rządu, że konsulat francuzki w Damaszku i klasztory, zostające pod jego wyłączną opieką napadnięto; wtedy nam rząd ów oświadczył, że jest to jego żądaniem, nie oddzielać własnéj sprawy od sprawy ogólnéj wszystkich chrześcjańskich państw; że niezamierza wcale żądać zadośćuczynienia za obrazę osobistą; ale owszem, żeby europejskie mocarstwa wzięły na uwagę, czy dokonane zbrodnie nie są tak wielkie, aby miały pobudzić wszystkie rządy do łączności i do starań zapobieżenia wspólnemi siłami powtórzeniu się ich na przyszłość. Muszę tu wspomnieć o wniosku posła Rossyjskiego: «Sądzę że oddzielne pytanie miejsca tu mieć nie powinno. Żadne mocarstwo nie ma osobno działać; cokolwiek zaś zajdzie, niech będzie dziełem wszystkich.»

Rząd francuzki przełożył wysłanie do Syrji wojsk Europejskich, dla pomocy Turkom w przywróceniu pokoju w owéj krainie. Ten środek bez wątpienia jest wielkiéj wagi i niezupełnie bezpieczny; wszakże wymagania chwili obecnéj zdają się go nakazywać, i rząd J. K. M. zgodził się na rokowanie w téj mierze z innemi mocarstwami. To sprawiło znaczną przewłokę; trudno było zgodzić się na formę w jakiejby mocarstwa swoje przedsięwzięcie wyrazić miały.

Uchwalono nakoniec przyjąć formę protokołu co do wysłania wojsk europejskich do Syrji.

Dziś o godzinie trzeciéj doniosła mi Paryzka depesza, że już posłowie pięciu państw i poseł turecki protokoł następnéj treści podpisali: Mocarstwa europejskie, zgodnie z przedstawieniem Sułtana, żądającego od sprzymierzeńców pomocy ku przywróceniu pokoju i porządku w Syrji, postanawiają, że wojsko nieprzewyższające 12,000 ludzi wysłane będzie, że połowę tych wojsk dostarczy Francja, i że wsiądą na okręta wnet po podpisaniu protokołu. Zastrzega się, że wspomniane wojska od dnia przybycia do Syrji działać będą za porozumieniem się z komissarzem Porty, z drugiéj strony Sułtan dostarczy potrzebną żywność i ułatwi przechody.

Pobyt wojsk cudzoziemskich w Syrji nie ma trwać dłużéj nad 6 miesiące; bo spodziewać się należy, że w tym przeciągu czasu osięgną cele zamierzone. Pytał mię szanowny p. Fitzgerald, czy Rossja nie podawała swych uwag w tym względzie, i czy te uwagi nie opóźniły podpisania protokółu. To pewna, że jest żądaniem Rossji, aby pięć wielkich mocarstw, za zgodą Sułtana, zajęły się z jak najoględniejszą uwagą polepszeniem losu chrześcjan w Turcji zamieszkałych. I Porta i owe mocarstwa zobowiązały się do tego traktatem 1856 r.; więc działania obecne są tylko jego spełnieniem.

Powiedzieć winienem, że sir Henryk Bulwer, na liczne zapytania, czynione konsulom europejskim w Turcji, odebrał odpowiedzi dowodzące wielkiego rozsądku i głębokiéj znajomości tego kraju. Z nich zgodny wypada wniosek, że chociaż rząd turecki nie jest z gruntu ciemiężcą poddanych, jednak pełno jest nadużyć wszelkiego rodzaju. Wielka jest liczba takich, którym nie łatwo da się zapobiedz; ale są też i inne nie trudne do wyleczenia. Rossja więc miała słuszne do uczynienia swych przełożeń powody. Ale te uczynione w ogólnych wyrazach bynajmniéj nie upoważniają do cudzoziemskiéj interwencji; przyszłość nas sama nauczy, co czynić wypada.

Tymczasem nic nadal nie postanowiono i zdaniem rządu J. K. M. nierozsądnem i niebezpiecznem byłoby przyjęcie wszelkiego zastrzeżenia dozwalającego interwencji w rządy Sułtana.

Podpisano drugi protokół, w którym trzymając się wyrazów protokółu z 1840 r., zapowiedziano, że, mieszając się w sprawy Tureckie, żadne mocarstwo nie ma myśleć o rozszerzeniu swych granic, o zapewnieniu sobie wpływów politycznych, albo szczególnych dogodności handlowych.

Obok trudnego i chwiejącego się położenia Francji, i potrzeby interwencji od czasu do czasu, rząd rossyjski sądzi, a zdanie jego cała Europa podzieli, że niemasz bezpieczeństwa jak tylko w zgodzie i łączności państw. Żadne z nich nie powinno się ubiegać o korzyści szczególne i odrębne; lecz wszystkie wespół powinny działać, aby Sułtana na dobrą naprowadzić drogę; wskazać mu najwłaściwsze środki ustalenia władzy i zadośćuczynienia potrzebom i chrześcijańskiéj i muzułmańskiéj, poddanéj mu ludności.

Obce rządy mają dawać rady Porcie, i kierować ją ku reformom, lecz potrzeba aby ich wypełnienie powierzonem było tureckim urzędnikom. Gdyby i w tém interwencja Europy dopuszczoną była, bardzoby się należało obawiać, aby mahometanie nie mieli siebie za zdradzonych, a ta okoliczność mogłaby całe cesarstwo we krwi ponurzyć. Na tém zależy cała trudność.

Protokoł jednak podpisano, i skoro go tylko otrzymam złożę na stole izby. Ale ufam, że izba nie zechce żądać odemnie przedstawienia dokumentów. Powinniśmy usiłować, zgodnie z widokami polityki naszéj, czynić to wszystko co się zdawać będzie najstosowniejszem do utrzymania pokoju w Europie i uorganizowania Turcji. Lecz dopóki jakieś pewne rozwiązanie nie nastąpi, nie wypadałoby dokumentów od nas wymagać.

Co się tycze zapytania szanownego deputowanego z Devites, rozumiem, że nic mi do dodania nie pozostaje. Już wyjaśniłem politykę naszą co do Włoch południowych; jest ona rozległą. Nie będziemy siłą przeszkadzać Włochom w obraniu rządu, jaki się im podoba, oba rządy zachodnie postanowiły nie wdawać się w tę sprawę. (słuchajcie!)

P. Bright. Z uwagi na stanowisko szlachetnego lorda, nie mam zamiaru ponawiania udzielonych nam wyjaśnień, ani interwencji która ma właśnie nastąpić. Może nam pamięć nie nastręczy innéj interwencji; którąby można tak jak obecną usprawiedliwić? Zaiste jest to bardziéj środek policji humanitarnéj aniżeli wyprawa z wyłącznie politycznych widoków. Z zadowoleniem widziałem postępowanie prawe i umiarkowane we względzie tego trudnego zadania, mam nadzieję, że droga, którą pójdzie rząd francuzki posłuży ku zmniejszeniu jeszcze bardziéj nieufności z jaką nań spoglądają.

P. Fitzgerald, zwracając mowę do szlachetnego lorda, powiedział, że jest przekonanym, iż szlachetny lord stale, jak zawsze, pragnie utrzymania w całości cesarstwa tureckiego. Co do mnie, zabrałem głos dla tego, abym wystąpił przeciw podobnéj polityce. Rozumiem trudność położenia szlachetnego lorda sekretarza spraw zewnętrznych. Dotąd utrzymywał on Sułtana z małym skutkiem. Wiadomo, że w części Azji, zostającéj pod władzą paszy egipskiego, panuje największa spokojność, i że podróżni mogą ją wszędy najbezpieczniéj przebywać, lecz skoro mu tę władzę odbiorą, kraj wpadnie znowu w pierwotny stan anarchji.

Będę się opierał temu, żeby nasz kraj miał pomagać do zachowania państwa skazanego na zgaśnięcie. Cofając się aż do smutnéj klęski krymskiéj, mogę powiedzieć, że byłem przeciwnikiem téj wojny. Zawsze twierdziłem, że szafujemy miljonami i potokami krwi na to, co mi się wydawało rzeczą niepodobną; a jednak podjęliśmy się téj sprawy, jako łatwéj. Przypominam sobie, że pewien szlachetny lord w drugiéj izbie wystąpił z mową w celu przekonania, że mahometanie w swych praktykach religijnych byli lepszymi chrześcijanami od samych chrześcijan.

Pamiętam jak szlachetny lord, stojący na czele rządu, a który nie bardzo waży słowa, gdy idzie o to, aby izby popchnąć ku pewnemu postanowieniu; starał się dowieść w swéj mowie, że niemasz w Europie kraju, w którymby od lat dwudziestu administracja większe uczyniła postępy niż w Turcji.

Nie mówię, aby szlachetny lord nie miał tego przekonania, jakie wyrażał, ale jeśli je miał, to miał je sam jeden ze wszystkich co są oznajomieni ze sprawami Europy. Po stoczonéj przez nas wojnie, widzimy Turcją po siedmiu leciech w smutniejszem jeszcze położeniu, niż przed interwencją. Oprócz tego wojna ostatnia zniszczyła resztki floty i wojska tureckiego i nierównie więcéj zwikłała skarb tego kraju.

Co więcéj, owa wojna poniżyła w obliczu mahometańskiéj ludności godność Sułtana, niegdyś tak szanowaną, utrzymała ona na tronie tureckim człowieka słabego, niezdolnego silnie poprzeć swą władzę na żadnym punkcie administracji. Kilka miesięcy temu dowiedziliśmy się, że Sułtan surowe wydał rozkazy do urządzenia skarbowości; lecz był to ruch zwodniczy, skierowany ku podniesieniu wartości tureckich papierów po giełdach i rynkach Europy. W rzeczy samej, nic się nie polepszyło.

W saméj Turcji, w każdym zakątku wzrastają nieufność i nienawiść ku rządowi, i nawet osoby przezeń płatne niezdolne są powstrzymać przelewu krwi chrześcijan, braci naszych w Chrystusie. Niedawno rozmawiałem z człowiekiem znającym dokładnie stan Turcji; mówił mi, że nim 5 lat minie, a może nawet i połowa tego czasu, a Turcy powstaną i zrzucą jarzmo rządu, nie-

mającego ani mocy, ani godności. Po wszystkich cierpieniach i stratach, poniesionych w Krymie, na to aby istnienie Turcji zabezpieczyć, mamyż nowe przedsiębrać walki dla utrzymania tego narodu skazanego na upadek? Sądzimy, że temu zapobiedz można za pomocą dwóch środków: przez zupełne wstrzymanie się od interwencji europejskich mocarstw, albo przez zgodzenie się na ustanowienie w Syrji oddzielnego zarządu. Lecz niech w imię rozsądku i człowieczeństwa odstąpią owe mocarstwa od myśli utrzymania stale rządu, którego trwanie ogół Europy za niepodobne uważa.

Radbym, żeby Anglja stroniła od polityki tego rodzaju. Powtarzam, mylnie rozumują ci, którym się zdaje, że się jeszcze może utrzymać widmo sułtańskiéj władzy, że godzi się przelewać krew naszych spółziomków dla osiągnienia rzeczy niepodobnych.

Lord Palmerston. Szanowny dżentelman powiada, żem nie skąpy na słowa, skoro w nich zysk widzę. Rozumiem, że mu słusznie ten komplement zwrócić mogę (śmiech), z tą różnicą, że w wielu pytaniach tyczących się spraw zewnętrznych, a mianowicie Syrji, w skutek wielu rozmaitych okoliczności, zdarza mi się być nieporównanie świadomszym od szanownego dżentelmana. Pozwolę sobie przypomnieć mu, że w tych wszystkich sprawach moje wiadomości czerpię w Foreign Office, gdy tymczasem szanowny członek to co nam powiada, słyszał od osób tu i ówdzie spotykanych, przesądnych może, których zdania i rady nie są ani pewne, ani zupełnie prawdziwe.

Szanowny deputat powiada, że inną razą utrzymywałem, iż żadne z państw europejskich nie uczyniło tyle postępów co Turcja od daty śmierci sułtana Mahmuda i w tak krótkim przeciągu czasu. Smiało i teraz ponawiam moje ówczesne twierdzenie, i powtarzając je, wiem doskonale co mówię. (Słuchajcie). Jestem przekonany, że ktokolwiek zna choć trochę położenie spraw tureckich, zgodzi się z mojem zdaniem; rozumie się, jeśli to będzie osoba bezstronna, oświecona, wolna od przesądów i z obszerniejszym poglądem. (Oklaski i śmiechy).

Mam głęboką wiarę w szczerość szanownego dżentelmana; lecz winienem powiedzieć, że w nazbyt szczupłém obrębie rozpatrywał te pytania. Łatwo powiedzieć, że się wkrótce państwo tureckie rozpadnie i że nim to nastąpi, winniśmy myśleć zawczasu, co też z temi szczętami poczniemy. Jeśliby obce mocarstwa poszły za radą szanownego dżentelmana, i zawczasu podzieliły się ułamkami tureckiego cesarstwa, bardzoby wątpliwém było długie jego istnienie po podobnym podziale. (Słuchajcie).

Chociaż dużo pozostaje do zrobienia na to, aby Turcję w rzędzie europejskich mocarstw postawić, i chociaż poglądając na nią bardziéj myślemy o tém, co nam czynić pozostaje niżeli o tém co już się stało; mojém zdaniem jednak, cesarstwo tureckie pozostawione samemu sobie, bez wszelkiego obcego wdania się, chyba dla prawéj rady lub pomocy, wcaleby nie upadło tak rychło, jak to sobie szanowny dżentelman wyobraża. (Oklaski).

Trzeba poczynić wszystkie przygotowania, aby z upadku Turcji korzystać. Tak, łatwo to powiedzieć. Ale czyby szanowny dżentelman równie gorąco obstawał za jéj podziałem, gdyby się na chwilę zastanowił, jakiby to wpływ wywarło na równowagę Europy? Szanowny dżentelman widzi tylko obecne dolęgliwości, a dobrowolnie zamyka oczy na ważniejsze i uciążliwsze daleko klęski, któreby z rad jego polityki wynikły.

Kwestja obecna ma ogromne znaczenie; i niepodobna ją lekko traktować. Zastrzegam tylko, aby zbyt łatwo nie chciano się zgodzić na polityczne maksymy szanownego deputowanego. Proszę go aby chciał mi zawierzyć, że droga, po któréj pragnie nas prowadzić, doprowadziłaby w końcu do najzgubniejszych wypadków.

Dnia 6 sierpnia. Rozmaite odcienia parlamentarne żywo są zajęte wielkiem zebraniem stronnictwa liberalnego, które lord Palmerston zgromadził w swojém urzędowém mieszkaniu. Mówią iż znajdowało się w salonach pierwszego ministra około 200 osób; chodziło o zapewnienie większości dla przełożeń kanclerza szachownicy p. Gladstone. Lord Palmerston oświadczył obecnym, iż w dzisiejszych okolicznościach gabinet musi żądać, aby przedstawiciele gmin okazali, że z nim trzymają, w przeciwnym bowiem razie przyszłoby mu odwołać się do zdania narodu t. j. rozwiązać parlament i czekać komu tenże słuszność przyzna: czy ministrom, czy opozycji. Ze wszystkiego co dotąd słychać o wypadku tego zebrania, zdaje się, że ministrowie, z pewnością liczyć mogą, na znaczną większość w izbie.

Posiedzenia d. 6 i 7 sierpnia w obu izbach poświęcone były wyłącznie załatwieniu spraw, tyczących się wewnętrznego zarządu kraju. Skutek zebrania się liberalnych członków izby, u lorda Palmerstona, był widoczny. Wniesione przez p. Gladstona projekta co do opłat od przywozu papieru i książek wyrabianych za granicą, od win, stosownie do ilości zawartego w nich wyskoku i t. p. przyjęte zostały znaczną większością. W ogóle dał się też postrzedz wpływ listu cesarza Napoleona. Ze wszystkich stron izby odzywano się życzliwie o rządzie francuzkim, wybaczono mu nawet, że nie potrafił przeprowadzić, na tegoroczném posiedzeniu izby prawodawczéj, zniżenia cła od szmat służących do wyrobu papieru. Nie mało też zajęła czasu rozprawa o organizacji wojska w Indjach wschodnich, lecz ten przedmiot nie został jeszcze wyczerpanym.

AUSTRJA.

Wiedeń, *3 sierpnia.* Dziennik *Wschodnio Niemiecka Poczta* wskazuje z równą odwagą, jak patryjotyzmem otwierającą się drogę dla przyszłości austryjackiego cesarstwa. Oznajmując przyjęcie na posiedzeniu rady państwa, d. 24 czerwca, przedstawienia hr. Szecsena, rzeczony dziennik bardzo słusznie wrażał potrzebę wolności druku i jawności rozpraw, w przedmiotach obchodzących istnienie państwa. Obecny zaś skład rzeczy nastręcza mu następne uwagi: „Niebyliśmy fałszywymi prorokami. Wpływ członków węgierskich nie tylko wzrasta, ale już jest pewną, że w wielkiéj kommissji rady większość będzie za nimi, większość, którą nie dosyć jest liczyć, lecz nadto potrzeba ją ważyć. Ludzie tacy jak hr. Clam-Martinitz, jak biskup Strossmayer i baron Salvotti przyłączyli się do programatu hrabiów Szecsen i Apponji. Siedmiu lub 8 członków, składających w gronie kommissji opozycję, obstającą przy systemacie centralizacyjnym, mają przeciw sobie większość liczebną i społeczną. Powaga wielkich imion, wielkiéj własności, wysokie stanowiska polityczne, pamięć zasług parlamentowych na dawnych sejmach węgierskich, stronnictwa widzące w nich obrońców narodowości, dążących do udzielności; prawo dziejowe i pisane, oto jest zbiór żywiołów stających naprzeciw mniejszości, broniącéj systematu centralizacji w tegoczesném słowa pojęciu, a który przez lat 9 od 1851 do 1859 wykonywany i utrzymujący ustawiczną tymczasowość, przedstawia tyle stron słabych na pociski swych przeciwników.

Dzienniki *Prasa* i *Gazeta Austryjacka* wystąpiły z bardzo rosądnemi uwagami o decentralizacji zalecanéj przez programat Eoetvoesa a wzmocnionéj jeszcze przez programat Szecsen-Apponji: „Ale nie dosyć prostego zaprzeczenia dla zjednania naszemu stronnictwu chwiejących się mniemań, które kolejno przechodzą na stronę programatu naszych przeciwników. Nie dosyć jest głośno wołać, że my jedni chcemy potęgi i wielkości państwa. W szeregach naszych przeciwników znajdują się podobnież mężowie niezaprzeczonego patryotyzmu, i memorandum hr. Szecsen, pisane ze świetną logiką, zawiera o politycznéj organizacji myśli godne jaśnieć w programacie ministerjalnym. Co do nas, dalecy od zaprzeczenia rozumu i zdolności naszym przeciwnikom, podziwiamy ich sprężystość, działalność i odwagę. W obec nich potrzebowalibyśmy takich samych przymiotów, należałoby nam dowieść, że jedność państwa nie jest wymysłem biurokracji, jak to utrzymują dzienniki węgierskie, lecz że jest zdaniem ludzi prawych i niezależnych. Na to potrzebna nam jest swoboda głosu, swoboda rozbioru. Dla czego nie skorzystać z oddzielającéj nas przerwy od rozpraw publicznych, które nieochybnie rozwiną się w tym przedmiocie w radzie państwa? Dla czego nie postawić na przeciw ich programatu, podobnież stanowczych przełożeń? Domagamy się głosu! Niech nam dozwolą równości warunków, a dowiedziemy, że jedność może, z naszéj strony, okazać się tak dalece silną, i praktyczną, iż niepotrzeba będzie krępować prawéj swobody narodowości. Jeżeli przedstawiciele jedności mniéj liczą w swoich szeregach imion rodowego szlachectwa, jak przedstawicieli dziejowéj udzielności, nie zbywa im jednak na sercach szlachetnych i na duszach patryotycznych.“

W ostatnich czasach bardzo czynne rokowania miały odbywać się między Austrją i dworem rzymskim, ściągające się do zdarzenia nie tylko, możliwego ale bardzo prawdopodobnego, wtargnienia Garibaldiego do państw kościelnych. Wypadek tych rokowań jest niewiadomy, to tylko pewna, że w danym razie ks. Modeny odda swoje wojsko do rozporządzenia papieżowi. Fałszywą jest pogłoską, że kard. Antonelli otrzymał uręczenie, iż w razie wyzucia Ojca św. z jego posiadłości, Austrja nie zawaha się powtórnie wypowiedzieć wojny Piemontowi i Francji, to tylko pewna, że Austrja skłoniła papieża, aby w żadnym razie państw swoich nieopuszczał.

(Le Nord).

PRUSSY.

Berlin, *8 sierpnia.* Cesarz Napoleon usiłuje wprowadzić Hiszpanję do rzędu wielkich mocarstw europejskich; dotąd dwa dwory odpowiedziały na jego przełożenie w tym względzie, t. j. austrjacki i pruski. Hr. Rechberg widząc w tém zasilenie żywiołu katolickiego, tém chętniéj gotów jest zezwolić, iż Hiszpanja mogłaby stanąć w obronie Ojca św. przeciw rewolucji; zastrzega wszakże, aby ten przykład nie upoważniał Piemontu do żądania podobnegoż, ze strony Europy, ustępstwa. Prusy z innéj strony zapatrują się na rzeczony przedmiot. Nie mogą one być obojętnemi na pomnożenie w radzie europejskiéj głosów państw katolickich, a przeto oświadczają w swéj odpowiedzi, że zgodziłby się tylko mogły, gdyby Szwecja została do tejże rady przyjętą. To zastrzeżenie natchnęła głębsza rozwaga polityki pruskiéj. Co się zaś ściąga do Austrji względem Piemontu, Prussy nie mają najmniejszéj pobudki łączyć się z nią w téj mierze. Jeżeli młode państwo włoskie będzie miało dosyć mocy do wyzwolenia się od wpływu co raz bardziéj wzrastającego Francji, Prussy oprą się wejściu jego do koła wielkich mocarstw.

TURCJA.

Dziennik Augsburski, zastanawiając się nad rękojmiami, jakie Turcja może dać Europie co do przyszłéj spokojności, bezpieczeństwa chrześcijan w swych państwach, uważa: „Wszędzie gdzie tylko ludność turecka i chrześcijańska mieszka razem, chrześcijanie są ciemiężeni; i dla tego najprędzéj rozruchy wybuchnąć mogą w Bośnji i Bulgarji. Położenie jeograficzne, stanowisko żywiołu muzułmańskiego, w obec żywiołu chrześcijańskiego, żywotność tego ostatniego, wszystko dowodzi że w załatwieniu pytania wschodniego, zacząć należy od reorganizacji tych dwóch prowincji; w nich bowiem ludność chrześcijańska przemaga; Bośniacy są jednoplemienni z Serbami, Bulgarowie podobnież są powinowatym, obudwóch. Bośniak jest mężniejszy od Bulgara, ale Bulgarowie są najczynniejszym i najzacniejszym żywiołem Turcji. W Bulgarji, wszyscy muzułmani są pochodzenia tureckiego; w Bośnji właścicielami ziemi są w części miejscowi renegaci tego kraju. Pierwszym warunkiem wszelkich ulepszeń jest bespieczeństwo osób i majątku. Ten warunek zostanie wykonanym, skoro mocarstwa wyjednają, aby chrześcijanie tureccy na równi z muzułmanami obowiązani byli do służby wojskowéj i aby Bośnja i Bulgarja nie mogły być osadzane innem wojskiem, jak tylko złożonem z półków zaciągniętych w tychże prowincjach. Widziano w Syrji, że w razie starcia się muzułmanów z chrześcijanami, władza nie może użyć wojsk tureckich; a jeżeli w Bulgarji i Bośnji nie ma innych prócz muzułmańskich, dzieje się to wbrew obietnicom sułtana. Baszy-buzuki są wszędzie, a mianowicie w Albanji i Tessalji, plagą ludności. Utworzenie więc półków chrześcijańskich byłoby pierwszym krokiem ku lepszemu porządkowi rzeczy i nie nadwerężając najwyższéj powagi sułtana, uczyniłoby wdawanie się wojsk obcych zupełnie zbytecznem. W Turcji reformy prawodawcze są do niczego; ulepszenia zaczynać należy od władzy wykonawczéj.“

Podobnież i w Anglji umysły są zajęte wynalezieniem sposobów ostatecznego załatwienia sprawy wschodniéj, która jest niewyczerpanym źródłem niepokoju i poróżnień, między państwami europejskiemi. Z tego powodu dziennik *Times* pisze co następuje: „Mamy nakoniec przed sobą uchwałę mocarstw o wyprawie syryjskiéj. Z wielką ostróżnością starano się ją opisać, mówiąc wyraźniéj, oparto ją na ciasnym zrębie wzajemnéj nieufności. Jeśliby kto chciał dowiedzieć się co mocarstwa jedno o drugiém myślą, jakiemi surowemi i ciasnemi warunkami uważały za potrzebne związać pojedyncze swe działania, dosyć jest pilnie rozważyć warunki wyżéj zawartéj umowy. Jeżeli Turcja straci obecną chwilę do swego odrodzenia, wzajemne zawiści narodów europejskich nie potrafią ocalić Porty od rychłego i zupełnego upadku. Lord Redcliffe Stratford wyznaje, że czas łataniny przeszedł; wszakże nie sądzimy, aby podana przezeń rada zaprowadzenia nieustającéj konferencji, złożonéj z przedstawicieli wszystkich mocarstw w Konstantynopolu, miała skutecznie zapobiedz złemu. Skoroby to nastąpiło, sułtan znalazłby się w położeniu podobném do tego, do jakiego doprowadziliśmy tylu władzców w Indjach; bo od chwili, w któréj Europa uzna, że z rządem tureckim nie można postępować, jak z rządem samoistnym, ostatnia jego godzina wybije i nie o to już chodzić będzie, aby go oddać pod opiekę konferencji, ale jak podzielić je najwłaściwiéj między rozmaite narody Europy. Zatrważa nas dokonanie tego podziału; ale jeżeli Turcja nie zaprowadzi u siebie należytego systematu skarbowości, jeżeli nie oprze tolerancji i ludzkości na niewzruszonych podstawach, podział jéj stanie się nieuchronnym. Znajdą się obrońcy, co zechcą znowu twierdzić, że żaden naród nie uczynił tak bystrych postępów w ulepszeniach społecznych, jak Turcja, że należy zostawić ją tylko saméj sobie, aby mogła skupić wszystkie swe siły, dla przywrócenia potęgi swojemu państwu. Jeślibyśmy mieli podzielać przekonania gorących przyjaciół tureckich, należałoby nam uwierzyć, że Anglicy na to tylko rodzą się, żyją i umierają, aby utrwalić tron sułtański; wskaże jeżeli ma to narazić Anglję na nowe kłopoty i niebespieczeństwa, lepiéj raz powiedzieć, niech Turcja sama nad sobą czuwa. Wiemy, że nam odpowiedzą, iż podział Turcji wywoła krwawą europejską wojnę. Aleź nikt nam nie wskaże rozsądnego wyjścia z téj niesłychanéj trudności; niechby przynajmniéj Turcja widziała, iż dziś otrzymuje ostatni dowód naszéj dla siebie czułości. Wiadome jest to wszystko, cośmy dla niéj poświęcili, nie jest też tajemnicą cośmy w zamian za to otrzymali. Nasze rady nie poszły w posłuch, nasze projekta ulepszeń zostały wzgardzonemi, nasi spółziomkowie, wierni swemu wyznaniu, śmierć ponosili jedynie z téj przyczyny. Powtarzamy, już uczyniliśmy aż nadto i na przyszłość powinniśmy zrzec się obowiązku czuwania nad całością tego państwa. Nie możemy przyjąć na zawsze powinności opiekunów tego zgrzybiałego cesarstwa, które zdaje się, iż nigdy nie dójdzie do lat rozumu i nigdy nie potrafi zawiadywać własnemi sprawami. Jest to rzeczywiście czarodziejskie wysilenie, utrzymywać w równowadze piramidę postawioną na swém ostrzu, ale najbieglejszy kuglarz często téj sztuki powtarzać nie zdoła, prawa ciążenia przemogą i piramida runie.“

Wiadomości z Konstantynopola są zatrważające; bióro pocztowe zatrzymało wiele listów nadeszłych ze Wschodu; różne przecież objawy zdają się potwierdzać domysł rozgałęzionego spisku na wytępienie chrześcijan, niektórzy oficerowie tureccy, sprzyjaźnieni z instruktorami chrześcijańskiemi, natrącali im półgębkiem, iż powinniby rodziny swoje z Turcji wyprawić, dla uniknienia nieszczęścia. W głębi Azji, w Bagdadzie, Alepie i Tripoli głuche zwiastuny morderstw unoszą się w powietrzu, nawet w ostatniém tém mieście już rozruchy o mało nie wybuchnęły, z błahéj zresztą przyczyny, ale w natężoném pojątrzeniu umysłów, lada iskra rozniecić może ogromny pożar. Grecy, ze swojéj strony zdają się nad tém pracować i bynajmniéj nie unikają sposobności, mogących zapalić walkę na rozleglejszy rozmiar. Tak w samém Tripoli syryjskiém, dom konsula greckiego położony nad stawem, o mało że nie wywołał rzezi. Turcy miejscowi w znacznéj liczbie poszli kąpać się do tego stawu, a widząc na balkonie żonę i córki konsula, znieważyli je gorszącemi ruchami. Konsul zamiast oddalenia niewiast i zamknięcia okien, począł ciskać czerepami na kąpiących się Turków i jednego z nich ranił; wnet rozbiegli się po dolném i górném mieście i poburzyli ludność muzułmańską, która dom konsula napadła i w perzynę obróciła. Konsul winien życie opiece kilku Turków, niewiasty potrafiły uciec; nakoniec Grek widząc, że niepewnym jest życia w Tripoli, przeniósł się do Bejrutu na okręt swojego rządu. Ale i w samym Konstantynopolu obawiać się należy nieszczęścia dla chrześcijan. Zejbeki, mieszkańcy gór przyległych Dardanellom, grożą rzuceniem się na giaurów; jeszcze nie wszystkich softasów i ulemów uwięziono, a kto wie czy i ten środek katastrofy nie przyśpieszy?

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

BELGRAD, 6 sierpnia. Wczoraj wieczorem zawzięta utarczka miała między Serbami i majtkami tureckimi z Bośnji. Wielu Serbów raniono; Turcy ponieśli straty w ranionych i zabitych. Załoga jest spokojna.

MARSYLJA, 6 sierpnia. Pierwsze odpłynienie wojsk do Syrji odbyło się dnia wczorajszego. Statek *Finisterre* dziś opuszcza Tulon. Statek *Borysthéne* wypłynął wczoraj z Marsylji z połową bataljonu strzelców. Półk piąty linjowy przybył. Oznajmują z Neapolu, że 300 żołnierzy, którzy wyszli dla połączenia się z Garibaldim, uwięziono, minister wojny Pianelli wyprowadził wojsko z Abruzzów i chce je skupić głównie przy Neapolu.

MARSYLJA, 7 sierpnia. Jenerał Goyon przybył dziś do Marsylji. Listy z Rzymu z d. 4 donoszą, że mieszkańcy Monteporzio, nie daleko Frascati, podburzeni bezimiennemi proklamacjami, poczeli dzielić się między sobą posiadłościami ks. Borghése. Mężczyzni, niewiasty i dzieci miały udział w rozdawanych cząstkach ziemi. Oddział żandarmerji przywrócił porządek. Wysłano z Rzymu instrukcje surowego poskromienia podżegaczów rozruchów na granicy neapolitańskiéj.

MADRYT, 5 sierpnia. Poselstwo marokańskie opuściło Hiszpanję. W niedzielę odpływają do Syrji statki parowe: *księżna Asturji* i *Wulkan*.

PARYŻ 8 sierpnia. Wielki ks. Badeński przybył wczoraj o godzinie siódméj wieczorem do obozu w Chalons.

BELGRAD, 7 sierpnia. Ks. Miłosz przybył. Spokojność jest tylko pozorna. Wczoraj odbyła się narada między konsulami i paszą w rzeczy policji. Zgodzono się na środki porządkowe. Konsulowie zwiedzili szpital, w którym umieszczono rannych Turków. Niewiasty tureckie z dziećmi schroniły się do cytadeli.

MARSYLJA 7 sierpnia. Jenerał Beaufort—d'Hautpoul wsiadł dziś na okręt do Syrji z 1000 ludzi. Rozkaz dzienny przypomina wojskom, że idą dla zemszczenia się za ludzkość pokrzywdzoną, że znajdą w Syrji wspomnienia Godfreda de Bouillon, krzyżowców, Bonapartego i Rzeczypospolitéj francuzkiéj. Cała Europa, mówi rozkaz dzienny, towarzyszyć im będzie błogosławieństwami. Wiadomości otrzymane przez Maltę z 4 sierpnia donoszą, że Damaszek był spokojny, lecz że w okolicach dopuszczano się jeszcze zabójstw. 3,000 niewiast sprzedano po 25 piastrów za głowę. Zachowano je dla zaludnienia haremów. Druzowie, opłaceni przez konsula angielskiego, przyprowadzili wielu chrześcijan do Bejrutu.

MEDIOLAN, środa 8 sierpnia. Dziennik La *Perseveranza* ogłasza depeszę, że dzienniki wieczorne Genueńskie oznajmują, iż przez dekret dyktatora, konstytucja Piemoncka została ogłoszoną w Sycylji.

TURYN, 8 sierpnia. Dziennik *Opinione* mówi, że krąży niepokojąca pogłoska, jakoby jenerał Lamoricière dostarczył rządowi neapolitańskiemu plan obrony posiadłości stałego lądu, a więcéj jeszcze pogłoska, że Neapol zawarł z Rzymem przymierze zaczepne i odporne. W tym ostatnim przypadku Piemont, mówi *Opinione*, widziałby się zmuszony odstąpić od swojéj biernéj polityki, bo nie mógłby ścierpieć, aby wojska cudzoziemskie pod dowództwem jenerała Lamoricière wkroczyły do królestwa obojga Sycylji.

DAMASZEK, sobota 4 sierpnia. Fuad-pasza donosi swojemu rządowi: wczoraj kazałem uwięzić 330 ludzi winnych zabójstw; dziś liczba uwięzień przechodzi 400. Pojutrze najpoźniéj starszyny, najmocniéj podejrzane, będą uwięzionymi; winowajcy potępieni przez sądy nadzwyczajne przezemnie ustanowione, będą natychmiast ukarani. Wielką liczbę rzeczy, sprzętów i *klejnotów* odebrano. Ludzie uczciwi dopomagają nam moralnie przez spokojne zachowanie się; spokojność panowała w mieście podczas uwięzień, dokonanych bez wystrzału. Wojska sułtańskie dały nowy dowód gorliwości i patryotyzmu (Nord i J. De S. P.).

POETA.

I dójrzał młodzieniec, i uczuł żar w łonie,
  Posłyszał, że serce uderza;
I zajrzał w głąb myśli, obaczył, że płonie
  Jak symbol nowego przymierza;
Więc tęczę swéj duszy zakreślił nad światem,
  Ukochał, co boskie i święte,
Co piękna wiecznego jest drobnym pryzmatem,
  Co ziemskie — lecz niebu odjęte;
A anioł twórczości z przed tronu Jehowy,
  Jak chmurka ku ziemi powiana,
Przypłynął z natchnieniem anielskiéj wymowy
  I objął skrzydłami młodziana;
I urzekł mu duszę widokiem przyrody,
  I odkrył jéj uczuć tajniki,—
Rospacze nawałnic, wesele pogody,
  Jutrzniane nadziei promyki;
Więc w duszy młodzieńca jak w źródła kryształe
  Ujrzała przyroda swe wdzięki,
Oddane w wieczystéj, duchowéj swéj chwale,
  Zmienione na akord piosenki;
I serca współbraci otworzył mu księgę,
  Otworzył wyroków przybytek,
Więc widział młodzieniec ofiary potęgę,
  I widział łzy każdéj pożytek....
Nadzieją natchniony w swe struny uderzył,
  Pod dłonią mu tony gorzały,
I cuda opiewał, bo w cuda uwierzył,
  Bo myśli kształt bytu przybrały.
A pieśń swą ukochał jak kapłan świątynię,
  Jak święty męczennik miecz kata,
Podążył samotny przez ludne pustynie,
  Spiewając dla Boga, dla świata,—
I wszystko mu było tak piękném, kochaném,
  I wszystko do pieśni podnietą,
I był on duchowéj młodości kapłanem—
  A ludzie go zwali poetą.

Laskarys.

PRZEGLĄD LITERACKI.

(Dokończenie ob. N. 60.)

Opowiadania o królu Janie III, przez K. Szajnochę. Opowiadanie pierwsze: Mściciel. Żytomierz 1860. nakład księg. Jana Hussarowskiego 8-vo maj. str. 164 i XXIV.

(Artykuł Antoniego Nowosielskiego).

Drugi rozdział Szajnochy nosi napis Jan Żołkiewski: ślicznie historyk potrafił z drobnych napomknień, ułożyć obraz wychowania staropolskiego; hetman wychowując jedynaka, chciał mieć z niego męża wojennego jak sam, chciał mieć bohatera; mniemali bowiem oboje kanclerstwo, żeby dom zaginął bez potomnie, gdyby syn odrodził się od ojca i przodków swoich. Jeśli ród hetmański miał istnieć, niechby bohaterskich wydawał synów. Dla tego troskliwość rodziców była troskliwszą o przyszłą szlachetność duszy jego niż o wygodę i bezpieczeństwo dni jego. Zaprawiali do hartu młodzieńczy umysł syna i uczyli go zapatrywać się na życie okiem surowém, cenić w niem raczéj obowiązki i walkę niż przyjemności i używanie. Już od lat młodocianych dla przywykania trudom wojennym do obozu wysłany, zapragnął był młody Żołkiewski powrótu do swoich nauk matematycznych, osobliwie przez niego ulubionych, bez których nie pojmowano wówczas przyszłości wodza. Dano o tém wiedzieć pani kanclerzynie, matce, która w liście z d. 2 grudnia 1609 roku tak na to odpowiedziała: „Widzę, że mu się już wojaczka sprzykrzyła, ale nie wadzi mu jeszcze przycierpieć nędzy w dymnéj izdebce, *żeby wiedział co nędza,* a potem żeby umiał swoje szanować, jeśli będzie miał co kiedy. Nauka jest bardzo pożyteczna i sama jestem zatém, żeby wrócił po niejakim czasie do nauki, *acz ci i tam niepróżnuje,* widząc takie wojska i dzieła rycerskie; może się też nauczyć czegoś!“ Jakież święte, a mądre słowa matki takiéj! A cóż tam było miłości rzetelnéj w tém sercu, twardem na pozór, starego żołnierza! Jakie rzewne, pełne gorącéj miłości słowa ojca, jakiemi ten upomina jedynaka swego w testamencie: „Janie synu mój najmilszy, do ciebie teraz mowa moja. Tego świata mi nie żal z innéj miary, ciebiebym rad wprawował do bogobojności i wszelakich uczciwych spraw!“ A jak mądrze mu radzi: „młodsze lata swe naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojéj od tego odwodzić. Mnie wierz, z nauki wielką podporę i wielki ratunek do godności, do służby rzeczypospolitéj, do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów jako wiele ich, niemam chęci do nauki! W twojéj mocy ta chęć; każdy kto chce może ją mieć. Historyki koniecznie czytaj. Miałem i sam niemałą wiadomość historii i w biegu spraw siłam się tém ratował, żem przeszłych wieków sprawy wiedział. Gdy do męzkiego wieku będziesz dochodził, rycerskie ćwiczenie jest szlachcicowi najprzystojniejsze..... Nuż jeszcze dla wiary świętéj, jeślić się trafi okazja czynienia przeciwko Turkom, Tatarom. Takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno i u Pana Boga (co jest największa) odpłatno. Jakom ja za najprzedniejszą część dziedzictwa wziął ten umysł z ojca swego, i ty chciéj być dziedzicem jako w czém inném, tak osobliwie umysłu mego. Niech przez cię niebędzie polżona, ale owszem uczciwa sława moja...“ I niebyła polżona poczciwa sława ojcowska. Starosta hrubieszowski wykupiony z niewoli, zaledwo wrócił do domu, wnet zajął się negocjacją o wykupienie głowy ojcowskiéj ze Stambułu, dotąd bowiem, w nieobecności syna, same ciało tylko hetmana, od Tatar wykupione, w grobie żołkiewskim złożone zostało. Potem, najgłówniejszą myślą syna bohaterowego było odemścić śmierć ojca i rany ojczyznie jego zadane przez poganina, śmierć rycerstwa polskiego pod Cecorą. Chciał głośnéj po całym świecie chrześcijańskim zemsty na Tatarach. Zamysł ten powstał był jeszcze w Perekopie, w jassyrze, w głowie starosty. Wracając z niewoli, już czynił zabiegi o spełnienie zamiaru swego, już umawiał się z kozaki, a to ni mniéj ni więcéj, jak w tym celu, aby zawojować kraj ich. Był jeszcze nieżonatym; nie zaciągnął był jeszcze żadnych obowiązków, był jedynakiem, więc mógł dowolnie rozporządzać fortuną ojczystą. Zamyślił więc sprzedać mienie rodzinne, zaciągnąć za ściągnięte ztąd pieniądze wojska najemne i udać się z niemi do Krymu. Po cichu mówiono o tem w kraju; udał się starosta na sejm do Warszawy, na którym Jakóbowi Sobieskiemu, powinowatemu starosty i mówcy przy każdéj okazji w Żółkwi, szlachta laskę marszałkowską powierzyła. Rzeczpospolita ignorować miała przygotowującą się wyprawę, kierując się w tym względzie tą zasadą, którą już i przy zamierzoném przez Jazłowieckiego zniesieniu Krymu zachowywano t j. „niemogąc pozwolić, nieprzeszkadzać.“ Wszyscy ludzie rycerscy czasu owego, którym starosta Hrubieszowski zwierzył się był ze swego planu, i obeznał ze środkami dopięcia zamierzonego celu, rokowali niezawodną pomyślność dziełu. Ale—nim zbrojąca się cicha zemsta spadła na karki pohaństwa, złamał starostę młodego dawny cios bisurmański. Zadana w bitwie morskiéj rana, dostatecznie nie zaleczona, rozwarła się niespodzianie w Warszawie i zabiła go jadem swoim: umarł w malignie marząc o płonącym Perekopie pod żagwią kozacką. Razem złożono do grobu rodzinnego w Żołkwi ciało syna i tylko co wykupioną w Stambule głowę hetmana, ojca starosty. Wymówny przyjaciel domu Jakób Sobieski, niedawno marszałek sejmowy, zagaił nad zwłokami syna mowę i dziękował obecnym za ich zgromadzenie się liczne przy téj uroczystości żałobnéj. Na grobie starosty położono ten oto napis krótki: „wielkiego rodzica, do wielkich rzeczy zrodzony syn jedyny.“ Umarł 1623 r., w rok po synie poszła do grobu matka. Po raz trzeci od lat czterech zebrało się w zamku Żołkiewskich liczne grono panów i szlachty, a p. wojewodzic lubelski znowu przemówił nad grobem hetmanowéj ze zwykłą mu elokwencją; przy téj okazji powiedział on, „że jeśli gdzie w tych czasach większe żałośnych tragedyj teatrum się otworzyło, tedy w tym zacnym, a świętym domu Żołkiewskich.“ Dom ten już uważano słusznie w kraju za dom męczenników świętych za wiarę. Ale niebyła to jeszcze ostatnia krew wylana w obronie ojczyzny i krzyża; pozostawała bowiem jeszcze zemsta do spełnienia za krew hetmańską nad Dniestrem. Żyła jeszcze córka hetmańska Zofja, wojewodzina ruska Daniłłowiczowa w Olesku, matka dwójga kilkonastoletnich dzieci w téj chwili, córki Teofili i syna Stanisława; przez matkę ten ostatni był dziedzicem fortuny wuja swego Żołkiewskiego, starosty hrubieszowskiego, niedaleka zaś przyszłość okazała, że się poczytywał także dziedzicem jego niedopełnionego obowiązku pomszczenia na Tatarach krwi hetmańskiéj.

P. Szajnocha ślicznie skreśla żywot krótki Stanisława Daniłłowicza, jako ustęp téj wielkiéj tragedji rodzinnéj. Opowiada jego wychowanie, wystąpienie u dworu, pojedynek ze starostą winnickim Kalinowskim i to w czasie bezkrólewia po królu Zygmuncie Wazie, przez co młodzieniec tem zniechęcił był ku sobie króla Władysława IV. Ale umiał on okupić tę burzliwość krwi młodéj, poczas bowiem podarzonéj wojny moskiewskiéj tyle dokazał, że król Władysław, na tak wielkie dzieła mężności jego zapatrując się, nietylko, że mu urazę, którą miał do niego z odprawionego w Warszawie pojedynku przebaczył, ale nawet do wielkiéj przypuścił estymy i konfidencji. Po skończonéj wojnie moskiewskéj, poczęła się była wojna szwedzka, a więc nowe pole dla duszy rycerskiéj wojewodzica ruskiego. Po wojnie przyjaciele radzili młodzieńcowi pomyśleć o sobie, o postanowieniu, ale częściéj niż o żonie przyszłéj marzył on o Cecorze, o niepomszczonéj krwi dziada i wuja, o ziszczeniu przez tego ostatniego zamierzonych bojów z Tatarami. Wówczas postrachem ziemi ruskiéj było imie murzy Kantemira, *krwawego żelaza,* przywódcy jednéj z hord nogajskich i baszy Sylistrji. Nienawidził on tak Polaków jak ród zmarłego hetmana Żołkiewskiego nienawidził ordyńców i Turków niewiernych. Kiedy inni przywódcy ord więcéj łup i niewolnika mieli na widoku w napadach swoich, bohater nogajski, *żelazo krwawe,* pragnął krwi przelewu i mordu jak wilk zjuszony. Kantemir wieszał się z ordą swoją nad taborem hetmańskim, kiedy Żołkiewski cofał się z garstką rycerstwa ku Dniestrowi, a kiedy niesforność tego ostatniego podała była oboz na rozerwanie Tatarów, on to z sułtanem Gałgą zadał cios ostatni Polakom, a kiedy niedobitki i ciury obozowe kryły się w trzcinie, dopadłszy rzeki, on kazał zapalić oczeret i bezbronni stali się pastwą płomieni. Kiedy go sułtan uczynił był baszą białogrodzkim i sprawcą Tehini i Kilji, rozzuchwalony tem wpadł w granice polskie i odgrażał się w liście do króla Zygmunta, że pod stolicę podstąpi i do białego morza rozpostrze zagony swoje. Skończyło się na grabieży, pożodze i niewoli wielkiéj liczby Polskiego ludu; ale odbił go z jassyru zięć hetmana Żołkiewskiego Stanisław Koniecpolski pod Martynowem, a *miecz krwawy* ledwo uszedł przed pogonią polską. Stefan Chmielecki bronił potem i zastawiał się za Podole i Ruś przed Tatarami, ale wreszcie i ta obrona potężna kraju ustała ze śmiercią bohatera, a Kantemir znowu był postrachem pogranicza Tureckiego. Tu właśnie wystąpił do walki Daniłłowicz, starosta korsuński; wsparty na kozactwie ukraińskiém, gotowem zawsze wojować Tatarzyna, dokonał on kilka wypraw ku Perekopowi, a zawsze pomyślnie dla siebie, a z ciężką klęską nogajstwa. Młodemu staroście płonęła głowa od sukcessów; nie wierzył w możność przegranéj, zebrał po raz któryś wojsko i w drugiéj połowie października 1636 r. wyruszył znowu w dzikie pole. Napróżno czyniono staroście perswazje i przedstawienia, iż niezwyczajna pomyślność jego zaczepek pobudziła Tatarów do stawienia tém groźniejszego oporu. Z przestrogami najdoświadczeńszych żołnierzy połączyły się prośby przyjaciół i rodziny. Kozacy nawet radzili się mieć na baczności. Ale, zdawało się, *fata* jakieś ciągnęły młodego ku owemu polu dzikiemu. Zaledwie Daniłłowicz ujrzał się z garstką rycerstwa w stepach tatarskich, sprawdziły się przestrogi udzielone mu przy pożegnaniu. Zaskoczył go nieskończenie liczniejszy zastęp nogajski pod dowództwem jednego z podrzędnych wodzów imieniem Nełszeja.

Po niefortunném sprobowaniu oręża przekonano się o potrzebie odwrótu; cofano się taborem, kozacy, zwyczajem swoim, z rusznicami pieszo, otoczeni dokoła pośpinanemi, czyli jak mówiono „pobatożonemi“ końmi. Ale młody starosta niedał sobie mówić o ratowaniu życia tym kozackim sposobem; odstąpił Ukraińców, a sam, na czele swojéj nieodstępnéj drużyny domowników, pomiędzy któremi był wierny sługa Rzeszowski, spodziewał się z orężem w ręku utorować sobie drogę przez nieprzyjaciół. Ale zawiodła go fortuna, został rozbitym, sam ugodzony postrzałem i wraz z Rzeszowskim i kilką sługami został więźniem Nełszeja murzy. Tatarzyn ten okazywał mu więcéj niżli chrześcijańską przychylność. Miano traktować o wykup więźnia, kiedy na początku roku następnego dowiedział się o staroście najwyższy murza Kantemir „miecz krwawy,“ i kazał go sobie dostawić. Posłuszny Nełszej murza z żalem serca odstawił Stanisława i sługi jego do koczowiska kantemirowego. Ten pomny na syna, którego Polacy zabili byli pod Uściem, chciał on krwawego za śmierć jego odwetu. Przybycie gości uczczone było szumnym bankietem Tatarskim. Jeszcze w pełnym szale pijaństwa kazał był Kantemir basza przywieść sobie do namiotu ciężko zakutych jeńców polskich. Zastał tam Daniłłowicz spoczywającego po uczcie murzę, a przy nim syna jego nazwiskiem Turtimira, a podal stał koniuszy książęcy. Widok starosty młodego, przypominający mu straconego u brodów dniestrowych Mambeta zapalił wściekłość Nogajca. Niedając Stanisławowi ani chwili czasu do przygotowania się na śmierć, zawołał pijany na Turtimira, aby ten pomścił krwie brata swojego i uciął głowę Lachowi. Ale ten, trzeźwiejszy i litościwszy, ociągał się z wykonaniem rozkazu. Natenczas rozjuszony Kantemir zagroził odrodnemu synowi, iż go nie zechce znać za krew swoją, jeśli będzie obojętnym na krzywdę brata. Zatrwożony Tatarzyn ciął Stanisława w szyję drżącą ręką, jednak bez zadania mu śmierci. Koniuszy dopiero książęcy dokonał mordu silném pchnięciem dżirytu, które zabiło starostę korsuńskiego. Przytomny temu Rzeszowski na barkach swoich wyniosł z namiotu krwawe zwłoki młodzieńca.

Rozdział piąty powieści Szajnochy nosi tytuł: Marek i Jan Sobiescy. Jakób Sobieski, ów orator rodziny Żołkiewskich, ożenił się powtórnie z siostrą Stanisława Daniłłowicza, a wnuką hetmana, Żołkiewskiego. Wychowany starannie, podróżował za granicą, przykładał się do języków obcych, lubił nauki, więc starał się o polor światowy i dworszczyznę zagraniczną synów swoich, tem bardziéj, że na tronie polskim zasiadały niemka pierwéj, a potem francuzka. P. Szajnocha miał tu dosyć materjałów, pozostała bowiem nam instrukcja Jakóba Sobieskiego, wojewody ruskiego, dana synom jadącym do Paryża, a oprócz tego miał autor pod ręką instrukcję drugą, wielce ciekawą, którą wojewoda wręczył panu Orchowskiemu ochmistrzowi dzieci swoich kiedy ich wyprawiał na akademją Krakowską. Obrazek ten życia paniczów w szkołach i zachowania się ich w mieście i na akademji wielce jest powabny i oryginalny. We Francji, gdzie dochowało się mnóstwo pamiętników o obyczajach, ludziach i wypadkach politycznych nie trudno jest pisać dzieje czasów przeszłych w sposób poufały i potoczny, ale u nas jestto dowodem wielkiego oczytania i talentu, jeżeli kto potrafi sobie uzbierać szczegółów takich i ułożyć z nich pewną całość, rozświecającą czas, ludzi i ich sposób życia. Panięta dworno wyjeżdżają do Krakowa, pod przewodnictwem pana Orchowskiego, mając za nauczyciela pana Rożenkiewicza, do rzeczy szkolnych i do rozmowy w języku łacińskim z wojewodzicami; miał ich też wprawiać w przyzwoitą akcją przy deklamacjach akademickich, a nareszcie starać się o to, aby przy obiedzie niebrakło nigdy przedmiotu do rozmowy poważnéj. Obowiązek drugiego nauczyciela pełnił niejaki Żdarowski, szlachcic bywały zagranicą, przydany do rozmowy w językach francuzkim i niemieckim; ale ponieważ obudwu tych języków mieli panicze ci uczyć się popiero od kogoś innego w Krakowie, więc ciężyła tymczasowie na panu Żdarowskim powinność pilnowania bielizny i szat panięcych; tamtéj pod rejestrami jako liczniejszéj, tych bez regiestru bo ich było nie wiele. Do posługi i zabawy przeznaczonych było trzech wyrostków szlacheckich, z których jeden Wydżga, syn urzędnika powiatowego i przyjaciela pana wojewody, winien był rozmawiać z pańskiemi synami po łacinie, dwaj inni Barcikowski i Żórawski dopomagać mieli w zakupywaniu różnych rzeczy w sklepach i czyścić suknie panięce. W tymże samym charakterze wyrostka towarzyszył wyprawie szkolnéj pewien Francuzik, oddany na ręce panu wojewodzie i polecony ztąd osobliwszéj baczności pana Orchowskiego, „aby niełotrował.“ Umiejąc po turecku, miał on przy zabawie poduczać wojewodziców tego języka, nimby w razie postępu synów w tureczyźnie zaciągnął ojca osobnego do niéj Greczyna lub Włocha z Carogrodu. Oprócz wymienionych tu osób jechał kredencerz ze srebrem, z cyną i z obowiązkiem czyszczenia sukień pp. Rożenkiewiczowi i Żdarowskiemu, niewchodzący w komput instrukcji wojewodzińskiéj. Całemu orszakowi komputowemu, czyli wyrazem instrukcji mówiąc „całéj czeladzi“ przewodniczył z dyskrecjonalną władzą ochmistrz Orchowski. Wojewodzice mieli sobie od ojca przepisany we wszystkiem porządek; wojewoda traktował osobno „o modlitwie, o zdrowiu, obyczajach, ochędostwie, miłości braterskiéj, konwersacji, nauce, językach, listach do domu, stole, piwnicy, praczce, kamienicy najmowanéj, rzemieślnikach i kupcach.“ Ma się rozumieć, że podobna instrukcja Sobieskiego była prawdziwym skarbem dla historyka syna jego. Wojewodzice rozpoczynali dzień od nabożeństwa w kościele ś Anny, potem uczęszczali do audytorjum akademickiego, przyjmowali u siebie kolegów znakomitych, oddawali im odwiedziny, bywali w domach przytomnych w Krakowie senatorów, przyjmowali u siebie u stołu professorów; mieli osobnego księdza, który dla nich miał codziennie mszę świętą u ś. Anny. Wszstko to robiło się dla ostentacji, dla ściągnienia na się oczu. Bo kiedy wyprawiał potém wojewoda synów zagranicę, oszczędniéj postępował w téj mierze i zalecał im w téj mierze skromność wszelką i wystrzeganie się długów. „Wolę, dodawał ojciec, na was w Polsce ważyć *in oculis* pana i wszystkiéj ojczyzny niż się wysilić na sumpty do cudzéj ziemi, a potem żebyście w Polsce samotrzeć chodzili, uchowaj Boże!“ kazał im osobliwie uczyć się w Paryżu języka francuzkiego i dworszczyzny, a to tém bardziéj że nowa pani z Francji osiadła była wówczas tron polski.

Następuje wybornie napisany ustęp o wojnach Chmielnickiego. Dziad Bohdana był na dworze Żołkiewskiego hetmana, potem z córką jego przeniosł się był do Oleska do domu Daniłłowiczów; ojciec dostał się był do niewoli tatarskiéj, toż i sam Bohdan, gdzie się był wyuczył czytać na koranie i odprawiać modlitwy po turecku, czem potém łudził Hana Tatarskiego, udając, że chce kraj swój poddać islamowi. Historyk jasno wyrozumiał położenie Chmielnickiego w pośród wypadków ukraińskich; nierobi z niego żadnego bohatera, męża wielkiego, tylko wichrzyciela i podburzyciela ludu, zwłaszcza kozactwa niepokojnego, a chciwego wojny. Przypadek odtrącił go na tę drogę, bez krzywdy poniesionéj od Czaplickiego, Chmielnicki gospodarzyłby spokojnie w Subotowie, wcale niedopatrując się krzywd ludu ruskiego i jego wiary. Z powodu wojen Chmielnickiego bracia Sobiescy wrócili do kraju 1648 r. objechawszy Francję, Włochy i Turcję; w domu zmarł był już im ojciec a w kraju przypadła bitwa pilawiecka, z któréj sromotnie pierzchnęło było rycerstwo przed chłopstwem. Pierwszem słowem powitania matki Sobieskich, wnuki hetmana Żołkiewskiego, kasztelanowéj Krakowskiéj, było: „nieznałabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili tak do domu jako ci rycerze pilawieccy.“ Wkrótce Bohdan wyprowadził na Polskę Islam Giraja, chana krymskiego. Była to więc owa wojna pańska, na którą szli zawsze ochotnie męże téj rodziny. Matka osobliwszą miłością i nadziejami wielkiemi otaczała starszego syna Marka; od niego spodziewała się pomszczenia krwie tylu przodków swoich. Błogosławiąc dzieciom na wojnę u grobów ojca ich, i wuja i dziada, wskazała im na tarczę w herbie Sobieskich, na grobie ojcowskim wyrzezaną, powtórzyła owe słowa matki spartańskiéj „albo z nią, albo na niéj.“ Synowie przysięgli matce niesplamić herbu i pomnieć o ciężącym na nich obowiązku mszczenia krwi przodków na Tatarach. Wojna ukończyła się ugodą zborowską, kiedy potrafiono podarunkami odciągnąć Hana od Chmielnickiego. Marek odznaczał się potem na wojnie, aż poległ w rzezi batowskiéj. Jan wówczas był w domu chorobą złożony. Mówiliśmy już wyżéj jak „Mściciel“ ten ukoronowany królem, pogromiwszy Tatarów spoczął był na mogile pod Batowem, w któréj leżały pochowane kości brata. Na tém kończy się tom pierwszy Opowiadań K. Szajnochy; w pośród licznych ustępów umiał on ślicznie przeprowadzić myśl główną, że był ród jeden bojujący poganina i ginący w téj walce świętéj, aż Bóg powołał z téj krwi męczenników „Mściciela“ który w samo serce poraził nieprzyjaciela Chrystusa.

d. 25 czerwca 1860 r.

KORESPONDENCJA
KURYERA WILEŃSKIEGO.

List p. Edwarda Boufała z pttu Rzeżyckiego.

Szczęśliwym trafem dostałem list p. Odyńca i Mickiewicza, pisany do Aleksandra Chodźki w Persji. Uważając go za ciekawy przyczynek do życiorysu naszego wieszcza oraz dowod przyjaźnych stosunków tych osób między sobą, i mając na widoku zaszłą polemikę między p. Odyńcem i bratem ś. p. Mickiewicza, najuprzejmiéj upraszam o przedrukowanie tych listów w Kuryerze Wileńskim, a następnie o złożenie ich w bibliotece Muzeum Archeologicznego w Wilnie, w darze odemnie *).

Z przyjemnością umieszczamy te listy.

1830 października 9. Genewa.

Kochany mój drogi Olesiu, z dnia na dzień odkładając pisanie do ciebie, doczekałem się nakoniec najsmutniejszéj chwili. Jutro rozstajemy się z Adamem. On na zimę wraca znowu do Rzymu. Ja na dni kilka jadę do Paryża, a stamtąd do Berlina na zimę. Jutro właśnie 14 miesięcy się skończy jak ciągle byliśmy razem. Pojmiesz więc jak mi musi być wesoło!!! List twój i poezje w grudniu roku przeszłego wysłane, dopiéro w czerwcu odebraliśmy w Neapolu. Czytaliśmy je na szczycie Wezuwjusza. Mój kochany Olesiu, jak nas los daleko rozpędził po świecie. O żebyż się to jeszcze choć raz z sobą obaczyć i siedząc gdzie w Litwie około ciepłego kominka, rozpowiadać na wzajem różne w różnych krajach przygody. Dziesięć lat życia oddałbym za taką chwilę, za samo zapewnienie, że kiedyś nastąpi. Poezje twoje nie sto razy w różnych czasach odczytywane, były dla nas książką kieszonkową w całéj z Neapolu podróży. Mieliśmy je nawet z sobą chodząc po górach Szwajcarskich. Adam w ogólności je chwali. Olesię i Maliny przenosi nad wszystkie w tym rodzaju po polsku pisane. Główny zarzut, który ci robi, jest w niektórych miejscach zbytnie wyszukanie wyrażeń. Co do mnie, samo obaczenie twojéj książki już mi niewypowiedzianą roskosz sprawiło. Przeczytanie obudziło we mnie długo bardzo uśpiony zapał poetycki. Wiesz jak zawsze ceniłem piosnki nowogreckie. Derar pełen miejsc nieocenionych. Piosnki po większéj części milutkie. Niektóre lubię serdecznie. Piękne i miłe dziewice polskie, którym je pokazywałem, dzielą moje zdanie. Co ty nam teraz kochany Olesiu napiszesz? Korsaka poezje wyszły już z druku. Adam dotąd w podróży kilka sztuczek ledwo napisał. Ale téj zimy ma zamiar pisać oddawna ułożone poema Legionista. U niego poezje jak Minerwa całkiem już zbrojne i odrazu się rodzą. Ja także prócz pary małych kawałków nic nie zrobiłem. Może się téj zimy cóś uda. W podróży niepodobna pisać, — nawet listów pisanie trudno przychodzi. Ostatni mój do ciebie był z Rzymu, w jesieni. Bawiliśmy tam 7 blisko miesięcy. W maju pojechaliśmy do Neapolu. Bawiliśmy 6 tygodni. Byliśmy na wierzchu i kraterze Wezuwjusza, — i we wszystkich cudnych tego miasta okolicach. Wróciwszy do Rzymu widzieliśmy sławną uroczystość św. Piotra i nazajutrz przez Florencją i Medyolan ruszyliśmy do Genewy. Ostatnią część drogi z Medyolanu odbyliśmy pieszo przez Simplon, i tymże samym sposobem zwiedziliśmy najciekawsze okolice Szwajcarji. Adam ciągle zdrów. Będzie też pisał do ciebie. Ja po raz ostatni idę zaraz pakować jego rzeczy. Żal mi składać pióro. Niewiesz może kochany Olesiu jak ja cię szczerze lubię i kocham. Ilekroć spójrzę na gwiazdy, któreś ty mnie kiedyś poznawać nauczył, cała nasza wspólna młodość staje przedemną. Zawsze w niéj cóś braterskiego łączyło nas z sobą. Olesiu! niechże przyjaźń braterska, ona przynajmniéj, niechaj nigdy nie mija. Bądź zdrów mój najmilszy, bądź zdrów. W obcym i złym jak mówią klimacie, pamiętaj o swojém zdrowiu. Napisz do mnie przez Petersburg.

Twój Edward.

Kochany mój derwiszu, jeśli masz mappę Europy, przejrzyj na niéj drogi, któreśmy po Włoszech i Szwajcarji górach przejeździli i przechodzili wedle krótkiéj noty Edwarda. Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Montblanu i po tylu ruinach włoskich. Ale ty kędyś wędrował, niestety tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie mamy! Zre-

---

*) Oryginał listu Mickiewicza i Odyńca oddaliśmy do Muzeum. Red.

sztą łatwo sobie wystawisz podróż po Europie, oberże, dyliżanse, i wszechmocne pieniądze, znasz dobrze. Nam trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniéj włocęgi. Napisz nam obszernie co się z tobą dzieje. Napisz przynajmniéj do Petersburga, skąd nam wyjątki udzielą. Lękam się bardzo, znając twój posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie zanudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj o ile młódszy jesteś ode mnie, kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł wszędzie znaleźć karyerę. Allah-Ekbir, Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do ciebie z Genewy rok temu? — Jutro rozstajemy się z Edwardem, ja znowu samotny jak kij na świecie wracam do Rzymu, skąd Bóg wie gdzie się obrócę. Uściskam ciebie tysiąc tysięcy razy. — Twoje poezje z wielką rozkoszą tuśmy czytali, zacząwszy od Neapolu przez całe Włochy. Wybor zrobiłeś dobry. Wszystkie mają zalety, a wiele wybornych. Piosenki szczególnie i ballady Derara zawsze dobrzeby wyjaśnić, ale ma miejsca śliczne. *Twój Adam.*

Paryż, *1 Sierpnia.*

(Dokończenie ob. N. 60).

—Księżna Belgiojoso wydaje dzieło polityczne o Włoszech, w którém popiera wymównie zjednoczenie całych Włoch pod berłem Wiktora-Emmanuela. Książka jest napisana barwisto i w duchu niezmiernie liberalnym. Oto co autorka mówi o królu Piemonckim i jego ministrze, w ogłoszonych na przód wyjątkach:

„Wiktor-Emmanuel poszedł summiennie drogą, którą mu wytknęła konstytucja i tym sposobem okazał się Włochom jako monarcha liberalny, który pod opieką swego berła może im zapewnić wielką, zgodną i niepodległą przyszłość. Jednakowoż, król sam jeden, choćby najwyższy zdolnościami i charakterem, nie zdołałby w lat dziesięć dokonać ogromnego dzieła, jakie dziś we Włoszech podziwiamy. Opatrzność dodała więc temu prawemu dziełu i tak czule przez narod ukochanemu monarsze, ministra, którego nie można porównać z żadnym z tych, którym historja szczodre sypie pochwały: przewyższył on ich o całą głowę: jednych wielkością myśli i widoków, drugich czystością użytych środków—wszystkich bezinteresownością i zaparciem się siebie. Wiktor-Emmanuel z pomocą Kamila Cavoura, przez ubiegłe lat dziesięć, zwrócił Piemontowi pomyślność, któréj go pozbawiły poprzednie klęski; we dwóch, pokryli kraj siecią dróg nowych, rozpoczęli olbrzymie dzieło przewiercenia Alpów—podnieśli rolnictwo, handel i przemysł; ufortyfikowali wedle nowéj nauki główne miasta; udoskonalili i zwiększyli wojsko i odnieśli zwycięstwo nad stronnictwami i zrobili z Piemontu naród jednolity, liberalny i monarchiczny, znający swe prawa i obowiązki, przywiązany do króla, do ustaw swoich, i gotowy wszystko dla ich obrony poświęcić. Emmanuel z Cavourem przekonali ogromną większość Włochów, że wolność i z niéj płynące dobrodziejstwa, znajdą tylko powierzając się domowi Sabaudzkiemu, zapominając wszystkie dawne miejskie i prowincjonalne rywalizacje, odpychając wszystkie cząstkowe samoistności, ażeby przyjąć jedną bylko *Włoską* i ukonstytuować się w naród potężny pod berłem króla *uczciwego człowieka* i żołnierza. Wiktor i Cavour dokonali więcéj jeszcze: zapewnili sobie ścisłe przymierze Francji i pomoc jéj wojska.“

—Wyszła nowa historja Nelsona. Autorem jéj jest francuz, p. Forgues.

Pomiędzy historją dawnych a teraźniejszych czasów, ta zachodzi różnica, że dawniéj wielkie rzeczy rzadko dokonywały się bez pomocy wielkich ludzi, teraz zaś, z rzadkimi wyjątkami, ludzie mali wielkie sprawy czynią. Podwójnie więc zajmują dzisiaj, życiorysy potężnych indywidualności, które były chwałą swego wieku, a których rozgłos zgłuszyła teraz wrzawa powszednich kłopotów ludzkości. Pominąwszy przykłady i nauki, jakie można wyciągnąć z biografji wielkich mężów, studiowanie moralnego charakteru tych, którzy przez własne zalety zaszli wysoko, jest najmilszém zajęciem umysłowém. Każdy głębszy czytelnik lubi wnikać w tajniki ich myśli, odgadywać je, i wedle danych skazówek dopełniać sobie starożytne portrety, które uszkodził czas, lub historyk niedokończone porzucił.

Inaczéj rzecz się ma z wizerunkami bohatérów naszych czasów; dzieł stawiających przed oczy wypadki spółczesne, nie można uważać z czysto literackiego stanowiska i wspomnienia jakie wywołują, wzruszenia jakiemi napełniają duszę, będąc więcéj politycznéj niż literackiéj natury, pozbawiają zimnéj krwi, któréj wymaga badanie dzieła sztuki—mianowicie też jeżeli pisarz opinje czytelnika potrąca. Każden naprzykład Anglik, czytając dziś przez Francuza napisaną historją Nelsona, będzie się zżymał, a w końcu wyda wyrok szubienicy na osobę i zdolność autora.

Czytelnik innéj narodowości, a mianowicie francuz lub polak, przeciwnego dozna wrażenia: książka wyda mu się napisana z talentem, a sposób widzenia rzeczy słuszny, bo z jego sympatjami zgodny.

Pan Forgues z trzech grubych tomow depesz i listów Nelsona, wyciągnął tomik nie wielki, ale treściwy; dykcja jego żywa—są opisy bitew, w których fantazja nie zaciera faktów. Autor ustrzegł się także dwóch zwykłych wad biografów: nie jest ani ślepo-przychylny, ani systematycznie przeciwny swemu bohaterowi. Często wielbi Nelsona, ale obok admirała, pokazuje człowieka, i niestety, stwierdza słowa Massillona, który mówiąc o fałszywości sławy ludzkiéj, powiedział: „Większa część tych dekoracji pysznych, które nas zachwycają a upiększają historją, kryją najpodlejsze figury.“

Pan Forgues skreśliwszy, z dokumentami w ręku, życie zwycięzcy Trafalgaru, tak go w końcu charakteryzuje:

Nelson był bohaterem odrębnéj rasy. Miał w sobie wszystkie warunki iedału Wielkiéj Brytanji: niezachwianą odwagę, upór niezłomny, ograniczone widzenie rzeczy, eutuzjazm patryotyczny, pochopność do wielkich poświęceń, i mało-duszną drażliwość—słowem, miał wszystko co charakteryzuje angielskich majtków, owe „dębowe serca“ jak ich zowią i był też ich bożyszczem, oraz bożyszczem narodu, który może byłby się mniéj zachwycał kompletniejszym bohaterem, geniuszem wyższym, typem wznioślejszym i poetyczniejszym.—Morza nie zobaczą zapewne już nigdy równego mu admirała—bo gdyby nawet na to pozwoliły okoliczności (o czem wątpią ludzie wierzący w postęp idei pobojowych) to warunki wojen morskich zupełnie dziś odmienne, sprzeciwiają się temu.—Nelson traci bardzo na bliższem poznaniu; mianowicie porównany z geniuszem z którym walczył, i na którego losy wpływał (z Napoleonem), spada z wzniesionego sobie przez rodaków piedestału.“

—Wydawca Plon przedsięwziął przedruk *Monitora* z lat dziesięciu: od 1789 do 1799 roku. Jestto nader ważna i użyteczna publikacja. Kto kolwiek chce na serjo badać historją Rewolucji Francuzkiéj, żadna książka nie oświeci go lepiéj jak *monitor* owczesny. Tam to, znajdują się najwyraźniéjsze objawy ducha publicznego, jego najwyższe porywy, najmocniejszy prąd nieśmiertelnego życia, które Francji nadała wtedy Opatrzność. Monitor jest więc najważniejszym pomnikiem wielkiego przeobrażenia, jakie dokonało się w owéj epoce nie tylko we Francji ale w całéj Europie.—Ozdobą tego wydania będzie wspaniałe Album, złożone z dwudziestu akwarelli przedstawiających dwadzieścia wielkich bitew stoczonych za rewolucji i pierwszego cesarstwa.

—Pan Gastineau wydał nader zajmującą historją pierwszéj połowy życia Mirabeau. — Montalembert, korzystając ze sprzyjających okoliczności, wydał dwa tomy swego dawno zapowiedzianego dzieła pod napisem „*les Moines d'Occident depuis Saint Benoit, jusqu'a saint Bernard.*“— Akademik Legouvé napisał *La Madonne de l'Art;* jest to studium, w którém autor porównywa dramat z powieścią i stawia wyżéj tę ostatnią.

—Pomiędzy widowiskami stolicy, uczone przeważają. Opera odbudowała Babylon dla *Semiramidy* Rossiniego. Przecudne dekoracje téj sztuki były dokonywane z pomocą Hérodota, Strabona Eusebiusza i wszystkich starożytnych pisarzy, którzy zwiedzali Babylon, oraz świeżych wykopalisk znalezionych przez konsula Francuzkiego w ziemi na któréj niedyś stała Niniwa.

Płochy Teatr Dejazet w téj chwili jest katedrą z któréj pan Rohde wykłada przedpotopową geologją. Bardzo zajmującą jest ta diorama pierwotnego świata, we czterdziestu pięciu obrazach. Obrazy te z malarską plastyką rozwijają rozmaite fazy formacji ziemi: pokazują pokładami geologiczne piętra; gdzie historja naszego globu uuklassyfikowana leży jak ksiąg rzędy na bibliotecznych półkach—odbudowują wedle Cuvier'a, owe bajeczne źwierzęta, z których częstokroć jeden tylko pozostał ząb, lub odciśnięty na glinie ślad stopy. Widowisko to można nazwać czarnoksiężką latarnią stworzenia.

Na Bulwarach Włoskich otwarto wystawę obrazów malarzy francuzkich zeszłego wieku.— W szkole sztuk pięknych przygotowują expozycję płaskorzeźb Eleuzyjskich, nie dawno z Greckiéj ziemi wydobytych, a do Paryża nadesłanych przez pana Lenormant, w pięknych i wiernych odciskach.

Karol Lenormant, uczony archeolog i artysta, podróżując rok temu po Grecji, oglądał w Eleuzis, wielką płaskorzeźbę z kilku części złożoną, którą robotnicy znaleźli w ziemi, kopiąc fundamenta pod szkołę. Zachwycony pięknością tych marmurów, pan Lenormant prosił rządu o pozwolenie zdjęcia z nich odcisków i posłania takowych francuzkiéj szkole sztuk pięknych. Stało się zadość jego życzeniu.

We trzy tygodnie po tém, francuzki archeolog przepaliwszy głowę na słońcu, umarł w Atenach. Przysłany przez niego odcisk, będzie niezadługo wystawiony na widok publiczny. Uczeni, którzy go już widzieli, twierdzą, że przedstawia jedno z najprzedniejszych arcydzieł sztuki Greckiéj— a prócz wartości artystycznéj, ma wartość mytologiczną. Płaskorzeźba wyobraża Triptolema wtajemniczanego przez Cererę i Prozerpinę. Piękna ta bajka zbyt znana, żeby ją powtarzać. Dłuto oddało to najczystsze widzenie Greckiéj fantazji. Cerera i Prozerpina są madonami wielobóstwa: dobrodziejstwo życia i pośmiertne nadzieje—cud odradzania—pole, co żywi i zapładnia—grób, co oczyszcza i wskrzesza—miłość macierzyńską i synowską—opatrzność na ziemi i szczęśliwość w niebie—słowem, wszystkie idee najwyższe, wszystkie najczystsze uczucia, starożytni uosobili w Cererze i Prozerpinie. Charakter ich pozostaje bez zmazy w mytologicznym karnawale. Kult tych dwóch bogiń, *Tajemnice Eleuzyjskie,* nazwać by można sakramentami pogańskiéj Grecji. Chociaż znaczenie dokładne tych obrzędów wymyka się poszukiwaniom myśli nowoczesnéj, jest rzeczą pewną, że *Tajemnice* owe, niebyły czem inném, jeno wielką szkołą w któréj wykładano adeptom teorje nieśmiertelności duszy.

Płaskorzeźba o któréj mowa, nie jest więc tylko przedziwnym kawałkiem dorzuconym do okruchów epoki najwyższego rozkwitu rzeźbiarstwa—ale prawowiernym pomnikiem najczystszego kultu Grecji.

Układ głównéj gruppy następujący. Cerera jedną ręką oparta na berle, drugą podaje wykarmionemu przez siebie Triptolemowi ziarnko zboża, które ma zasiać na Rarieńskiém polu. Bogini odziana jest długą tuniką żłobioną w pasy, nakształt kolumn Parthenonu. Ciężkie to odzienie, zdaje się przykuwać do ziemi *matkę* jéj plonów. Krótki i twardy włos męzki, trefi przeczysty profil bogini—postawa jéj pontyfikalna.

Triptolem stoi przed nią i jedną ręką sięga po ziarno, drugą odrzuca płaszcz i jako atleta ziemi, staje nago do ziemskiego znoju. Ciało jego jest prawdziwym typem rolnika, syna królów pasterzy, co zamiast miecza nosili pręt do poganiania wołów.

Prozerpina stoi za nim z pochodnią w dłoni. Królowa piekieł, jak poetyczne widmo wydaje się obok dwóch dodatnich postaci—znać, że tylko chwilę na ziemi gości i wnet powróci do fantastycznego królestwa cieniów.—Uczeni twierdzą, że ta rzeźba przedstawia główną tajemnicę Eleuzyjską: Cerera odkrywa Triptolemowi fenomena ziemskie, a Prozerpina odsłania przed nim tajniki przyszłego życia.

Dotąd nie zgodzono się na dokładne oznaczenie epoki, w któréj te rzeźby były robione; atoli, sądząc po ich doskonałości, zdaje się rzeczą pewną, że do wieku Peryklesa należą. Każde uderzenie dłuta wykuło na nich tę nieśmiertelną datę. Są one spółczesne Fidiasza, należą do epoki w któréj rzeźba, była cudna jak bogowie, a prawdziwa jak rzeczywistość, bo ideały swe brała z natury na igrzyskach w Arenie. Właściwe miejsce téj płaskorzeźby, pomiędzy Wenus Milo, a ułamkami dzieł Fidiasza. Marmury Parthenonu są *Illiadą,* a marmury Eleuzyjskie *Georgikami* sztuki greckiéj.

—Zapowiadają nową komedją Ponsarda pod tytułem „*Ce qui plait aux dames.*“—W Porte-Saint-Martin wznowiono „studentów“ Souliégo. Nie jestto jeden z najlepszych dramatów sławnego romanso-pisarza; przedstawione w nim figury porównanie ze studentami i gryzetkami Gavarniego, wyglądają jak jarmarczne bohomazy obok przedziwnego pastelu. Gavarni tylko umiał oddawać te znikłe typy dziś tylko w jego rysunkach żyjące. W rzeczywistości już ich nie znajdzie. Gryzetka umarła pod kołami lecącéj do lasku Lorety; suknia Mimi-Pinson, wisi na gwoździu w Banku miłosierdzia—świeży jéj czepeczek przepadł na zawsze, a śmiejąca się twarzyczka co rozkwitała pod jego falbankami, dziś pobielona pudrem ryżowym, wdzięczy się w bezczelnym kapeluszu. Czas rezedy przeminął—teraz kwitną kamelje.

Soulié nie umiał łapać motylków—szczęśliwie polował tylko na grubego zwierza; potrzeba mu było typów gwałtownych, silnych, jak męzki talent jego. Dla tego to, najpiękniejszą jego dramą, jest *Clôserie des Genêts—a studenci* najsłabszą. Zbyt czarna intryga odbiera jej wszelkie prawdopodobieństwo a z téj uczącéj się młodzieży czyni istną bandę wisielców.

A propos wisielców, muszę opowiedzieć dziwny wypadek, jaki się tu zdarzył niedawno. W małym domku na przedmieściu Paryża, mieszkała od lat wielu pani C: literatka. Dama ta dość zamożna, dnie spędzała na czytaniu i pisaniu a do Paryża jeździła tylko po książki; była bardzo miłosierna i wszystkie swe dochody rozdawała pomiędzy biednych.

Otoż, przed kilku dniami, znaleziono tę panią powieszoną w swéj sypialni. Na stole leżało tłómaczące powód samobójstwa pismo następującéj treści:

„Życie mi obrzydło—umyśliłam więc skończyć. Jak mówi przysłowie: „Aussitôt pris, aussitôt pendu.“—Więc w téj chwili powzięty zamiar wykonywam. Muszę wyznać że zawsze wiałam wielki pociąg do wisielców. Na pierwszéj półce w mojéj bibliotece znajdziecie spory rękopis; jestto przezemnie napisana historja wszystkich sławnych wisielców. W drugim tomie zebrałam także, wszystkie przysłowia i koncepta ściągające się do powieszonych. Wyznaję także, że nigdy nie przyszła mi się ochota powiesić, dopiero dziś, kiedym poczuła, że niemam już upodobania do niczego, nawet do czytania, które było zawsze moją najmilszą zabawą.—Zaraz po napisaniu tego listu odbiorę sobie życie.—Pragnę, ażeby powróz na którym się powieszę, był podzielony pomiędzy moich najbliższych sąsiadów. Wszystko co posiadam, ma być sprzedane za gotówkę. Z téj sumy, roczna pensja 1000 franków ma być płacona mojéj służącéj—reszta zaś rozdzielona na dziesięć części i uplacowana tak, żeby, w każdym czasie mogła być daną dziesięciu ubogim rodzinom, których członek jaki, ojciec, syn, brat, mąż lub swat, powiesi się po mojéj świerci. List niniejszy jest moim jedynym i ważnym testamentem.“

Jaka szkoda że Hofman nie żyje! miałby wyborny temat do swojéj powieści.

N. B. Dzienniki Francuzkie piszą, że najciekawszą relacją z zaćmienia słońca widzianego w Hiszpanji otrzymał dotąd ksiądz Moigno redaktor *Cosmosa* od dyrektora obserwatorjum warszawskiego, pana Krasinowrskiego. Nazwisko musi być przekręcone, list tego astronoma datowany z Bridiesca, był pisany ołówkiem, w kwadrans po zupełném zaćmieniu.

Σ

z Nowogródka.

(Dokończenie ob. N. 60).

Któż nie uważa, że u nas oddanie się muzyce kobiét przeszło w manję. Taniec i muzyka, to dwa punkta kulminacyjne, w koło których krążą bliżéj lub daléj, inne warunki wychowania. Gdyby kto na to spójrzał z ludzi przedwiekowych powiedziałby, że to są czasy padającéj Romy, czasy Bachantek, nie zaś czasy odrodzenia, chrześcijańskiéj społeczności. W wychowaniu naszych kobiét, w stosunku do muzyki, rysunek i malarstwo bardzo szczupłe ma dotąd miejsce. A jednak zwróciwszy uwagę na naturę kobiéty i jéj charakter i stanowisko w życiu społecznem, wolelibyśmy może dla niéj rysunek, niewyłączając jednak muzyki. Muzyka, chociaż może się obejść bez słuchaczy, musi być słyszaną; jest zawsze rodzajem popisu. Skromna i cicha postać kobiéty, (oprócz prawdziwych artystek) źle się wydaje na popisach publicznych. Uczucia serca, poruszenia duszy, które zaledwie w samotnéj pracowni lękliwie się objawiają, mogąż się wylać śmiało i profanować w obec obcych słuchaczy. Jestto czuła roślinka, któréj niepoświęcony tłum bezkarnie dotknąć niepowinien, a jeżeli tak się stanie, będzie to już deklamacja, pozowanie, od czego krok jeden tylko do kokieterji; a ileśmy to widzieli fortepianów, służących za kulisy drammatom i komedjom! Malarstwo przeciwnie skupia myśl, przywiązuje do miejsca, zmusza pokochać swój dom, swoje ustronie, podaje klucz, który otwiera skarby nieznanych przedtém piękności do koła, broni od roztargnienia, pragnie ciszy. Nie myślimy bynajmniéj oceniać i porównywać wartość wpływu tych dwóch ta. i lekceważyć z nich który; cenimy wysoko lecz pragnęlibyśmy, aby uprawianie jednego n. było kosztem drugiego. I jeżeli według słusznego projektu hrabini Skarbek jedna Warszawa ma zapłacić kilkadziesiąt tysięcy rubli podatku, płacąc po jednym rublu od fortepjanu, za niepokoj w domach, na cel dobroczynny, niechaj choć dziesiątek rubli by wpłynęło od cichych pracowni pięknych artystek.

Zresztą w podróżach zagranicznych, śród dzisiejszéj migracji, ile by się to oszczędziło przy znajomości rysunku zawodów, i niespodziewanych nud; wiele by się to otwarło oczu, które patrzą a niewidzą, wiele przybyłoby miłego zajęcia, i dusznych rozkoszy tym co dowodzą, że się bawią, a którzy się fatalnie nudzą. Muzea Rzymu, Florencji, Paryża, Drezna, ile to już widziały niedyskretnych ziewań ślicznych ustek, w obec arcydzieł swoich?! Wieleż to biédnych męczenników mody, po godzinach całych czekało przed madonnami Rafaela, Murilla, chwili natchnienia, chwili jasnowidzenia, któraby im dała przeczytać, zrozumieć te dla nich hieroglify. Ale nie przyszła ta chwila, bo i zkądże przyjść miała? Nieprzygotowały jéj przeczytane stosy Dumas'ów ojców i synów, a potęga własnéj myśli, niemając nigdy czasu ni wprawy do samodzielnego lotu, nie mogła dźwignąć skrzydeł przytłoczonych ołowiem czcionek Bruxelskich i Paryzkich edycji.

Taki stan rzeczy niepomyślną zapowiada przyszłość. Coraz smutniejszy przedstawia obraz nasze ognisko domowe, gdzie z dniem każdym stygną popioły opuszczanego Znicza. Tłumy podróżnych naszych, co tak nieprzygotowani i obojętni spacerują po Europie, co przyniosą nam, za wyrzucony tam ogromny kapitał czasu i pieniędzy, co przyniosą? bodajby tylko znudzenie.

W tych kilku myślach o rysunku, nie myślimy podejmować rękawicy, rzuconéj przez krytyków paryzkich, którzy wymównie chcieli dowieść zgubnego wpływu u nas sztuki na charakter narodowy. Zamiast przewidywać czémby być mogła sztuka przy fałszywym kierunku, wolimy widzieć czém być może, gdy się jéj położy za punkt wyjścia moralną i narodową dążność. A jakeśmy w literaturze nie poszli, przynajmniéj pójść niechcieli, przez bezdroża szalonéj szkoły, tak i w sztuce plastycznéj, choć słabo i cicho pójść możemy drogą, po któréj czas i potrzeby miejsca nas popychają. *Edward Pawłowicz.*

Z gubernji Mińskiéj.

Czytaliśmy w nrze 32 Kurjera, artykuł z gubernji Wileńskiéj P. Bialiny. Szanowny korrespondent wyraził smutny upadek ducha i zobojętnienie ziemian naszych w kwestjach zbawiennych, tyczących się dobrobytu i szczęścia ichże samych, oraz całego kraju w przyszłości. Podzielając to zdanie P. Bialiny najzupełniéj z boleścią serca wyrzekamy: *tak jest rzeczywiście.*

Nie przeczę, że zawsze byli i są zacni obywatele, którzy swój kraj i bliźnich, więcéj kochają niż własny interes, wiemy to dobrze, że jest takich niemało, ale ogół?.. mój Boże! serce zamiera, gdy człowiek czuje najdotkliwiéj, jaki chłód stamtąd powiewa dla prawdy i sprawy publicznéj. Niech prawym ludziom nie wydadzą się zbyt ostremi słowa moje, gdyż one są wymierzone do tych tylko, *którzy się zespolili z żydami* a zagłuszywszy w sobie głos sumienia oddali tymże żydom na pastwę swój ludek poddany, wbrew miłości chrześcijańskiéj, *wbrew prawu krajowemu,* wbrew swoim własnym interesom, a takich jest wielu,—i bardzo wielu.

Obecnie dwie kwestje żywotne stanęły u progu naszych przeznaczeń; *usamowolnienie włościan, i ś-ta propaganda wstrzemięźliwości;* wprowadzenie w czyn tych idei, jest dla nas tak potrzebném, tak niezbędnem, tak koniecznem, jak jest koniecznym deszcz w czasie suszy, jak jest koniecznym pokarm zgłodniałemu, napój spragnionemu—nietrzeba dowodzić tego aksjomatu, gdyż rozumieć go każdy powinien. Do nas więc należy jako do przewodników ludu, przewodników prawdziwego postępu, otworzyć podwoje boskiéj idei, pomnąc na to, że mamy w swych rękach klucze i środki olbrzymie. Ale gdzie tam! wielu nie rozumiemy nawet tego—czy też raczéj rozumiemy, lecz wewnętrzny egoizm i duch sobkowstwa wypleniły w nas zarody tych cnot rodowych, któremi się szczycili praojcowie nasi—z tlejącą wiarą, tleją czyny nasze.—Rozprawiamy głośno, wymównie o postępie, cywilizacji, o poświęceniu się dla ludzkości, i t. d. a czyny!?.. jest to ten olbrzym *Karzeł* kor. espondenta z guber. Wileńskiéj. Wiadomo dokładnie, z jakim nadużyciem niektórzy panowie używają swéj konającéj władzy, odmawiając chłopkom wszelkiéj zapomogi, eksploatując pracę kmiotków i zaprzedając ich tłumami przedsiębiercom do robót na kolei żelaznéj, słowem, jak nieprzytomni topielce, nie dążą do brzegu, lecz straciwszy zmysły, chwytają się po wodzie pływających lekkich przedmiotów, naturalnie tam nieznalazłszy punktu oporu, utonąć muszą. Niebaczni niepojmują tego, że chłopek i tak niechętny, zniechęcony do reszty takiem postępowaniem, odwetuje kiedyś w trójnasób idąc prędzéj do żyda robić za kwaterkę wódki, jak do swego pana za rubla srebrnego i za niski ukłon. Dobitny tego przykład mamy w Galicji: tam w swoim czasie jak i u nas obecnie, stosunki panów z chłopami miały ten sam charakter, te same warunki. Usidlone przez żydow obywatelstwo, oddawszy im na łup swych kmiotków, później samo stało się ofarą tych nieszlachetnych spekulacji—albowiem jednocześnie z nastaniem reformy włościańskiéj, żydzi przewidując w tem własne korzyści, nie omieszkali użyć wszelkich możebnych środków, odstraszenia chłopow od panów i od służby dworskiéj. Ludek tameczny, nie mający podówczas żadnéj moralnéj podstawy (podobnie jak dzisiaj u nas) łatwo dał się uwieść obmierzłym podszeptom, do czego najbardziéj przyczyniła się wódka. Nieuprawione łany folwarczne leżały odłogiem, powstał głód wielki, żyta beczka dochodziła do 40-tu rubli; rząd widząc, że producentów coraz mniéj było, liczba konsumentów stosunkowo się zwiększała, aby złemu zaradzić, mocą prawa zmusił próżniakow pracować na roli— wtedy żydzi propinatorowie widząc przed sobą otwarte pole zysków, weszli w wygodne umowy ze swemi juryzdatorami dzierżawy majątków, a w dzisiejszych czasach widzimy większą część majątków galicyjskich w rękach żydowskich. ***Wielka to dla nas nauka.***

Obojętność nasza dla sprawy włościańskiéj, smutną jest wróżbą na przyszłość, środki wsteczne przez nas przedsięwzięte, nie odpowiadają zamiarom rządu i prawym dążnościom szczególnych zacnych indywiduów, a sobkostwo nasze niedaje swobodnie rozwijać się świętéj idei, winniśmy przeto obudzić się ze snu, w którym głęboko pogrążeni jesteśmy, uczuć poniżenie swoje, wyznać prawdę i iść za nią.

Cóż powiedzieć o sprawie ś-téj wstrzemięźliwości?... mógłbym wiele, lecz szczupły zakres miejsca ujarzmić chęci zniewala, jednak pokrótce napomknę. Teorje obszernie rozwinięte przez najznakomitszych medyków świata jako to: Śniadeckiego, Thorylda, Hufelanda, Linné, Magnus-Hussa, Becquerela, i wielu innych, o zgubnym wpływie mocnych napojów, na organizm człowieka i na siły jego duchowe—pokazały się prawdziwemi w smutnych następstwach rozpowszechnionego pijaństwa, tak między wyższą jako téż i niższą klassą. Można powiedzieć, że dziś świat cały o tem zagadał, a nawet rządy zwróciły uwagę używając wszelkich środkow legalnych, aby położyć tamę pijaństwu, a ztąd nędzy i niemoralności ogólnéj. W Szwecji, Anglji i w Stanach zjednoczonych, użycie spirytusowych napojów prawem jest wzbronione w wojsku, na flocie i we wszystkich instytucjach rządowych, szynki zamknięte lub bardzo ograniczone,—czytałem niedawno, że rząd francuzki stanowczo myśli skasować monopol na mocne napoje, i już układa plany, czémby ten dochód zastąpić.

(*Dokończenie nastąpi*).

Z Ukrainy. *20 lipca s. s. 1860.*

(*Tadeusza Padalicy*).

Najwydatniejszym wypadkiem obecnéj chwili były dla nas wybory szlacheckie, czyli jak wy je u siebie nazywacie: sejmiki. Otrzymaliście już z nich sprawozdania i moje doniesienie byłoby spoźnione. W warszawskich pismach przechwalono je trochę, lecz zawsze poświadczyć słuszna; jest kilka objawów szlachetnych i zdrowych myśli, jakie tu miały zastosowanie i dobre znalazły pojęcie. Zeby obecnie ocenić istotną zasługę pracy obywatelskiéj, możem to zrobić li przez stosunek wyborów teraźniejszych do przeszłych, a wtedy się okaże różnica. Niegdyś ciało to zbiorowe, posiadające niewątpliwie pewne przywileje, na mocy ktorych mogłoby mieć głos i znaczenie, zdawało się zupełnie nierozumieć tych prerogatyw i zjechawszy się, osnuwało siebie w drobne i prywatne intrygi, dzieliło się na poziomego znaczenia partje i za najwyższy cel pracy, uważało osadzenie marszałka powiatowego na urzędzie, ktory wywdzięczając patryotyczne uniesienie i cywilną odwagę współobywateli, okarmiał ich i opajał na proszonych obiadach. Za serwisami powiatowemi szły gubernjalne, na ucztę odpowiadano ucztą, na bal balem i zwykle kończono tém, że szlachta nasycona jadłem i trunkiem, nahałasowawszy się i nagrawszy się w karty do syta, wytańczywszy się do zdeptania butów,—rozjeżdżała się do domów w przekonaniu, że się »dobrze zasłużyła ojczyznie.» Tak się paraliżowały czynności i powinności obywatelskie na całe trzy lata, i nie jedno tak bezowocnie stracono trzechlecie! A tym czasem sprawy ogólne, potrzeby naglące, skargi i prośby konieczne, leżały odłogiem lub od obcéj zależały ręki. Tak strwoniliśmy krocie na składki rozmaite, tak pękły miljony na podatkach ziemskiéj powinności, tak oplatano nas coraz ściśléj siecią dowolnych podejrzeń i pretensji, tak nakoniec ciemna i uboga szlachta nasza, pozostawiona bez zbiorowéj opieki i pomocy, zapadła w stan obecny zagnuśnienia i nędzy i niema tych nawet praw i prerogatyw jakie są najuboższemu dostępne wieśniakowi. Apatja i próżniactwo zostały tak epidemiczne, iż nie postrzegano się nawet w tém zapuszczeniu moralném i tak dalece zgubiono skalę sądu, że oburzenie się brano za dziwactwo...

Może ktoś kiedyś opisze i oceni te szkody i ten czas smutny naznaczy dla przykładu i nauki, bo co jest smutniejsza, że obok takiéj poziomości życia niezbywało nam na boleśnych cierpieniach i ofiarach, jakby w najgorętsze chwile roboty ducha!... My, wracając do obowiązków korrespondenta powiemy tylko, że z ostatnich prac obywatelskich, wynieslismy przekonanie inne. Więcéj w nich było systematu i ładu i widać było myśl główną, kierującą tém wszystkiem. Prace około zawiązania towarzystwa rolniczego, projekt towarzystwa kredytowego, uchwała na składkę dla przyprowadzenia do porządku archiwum centralnego trzech gubernji, ogolna tendencja co do wyboru zacnych urzędnikow, mniéj obiadów, wystawy, gier i prywaty,—oto są cechy które charakteryzowały obecne wybory i które poświadczyć jest naszym obowiązkiem. Wszakże nie uniesiemy się w pochwałach i zamiarów nie weźmiemy za czyny. Obietnic mamy bardzo dużo i zaznaczamy je. Teraz będziem śledzić za stopniowem ich urzeczywistnieniem.

W zyciu naszem wioskowem nie mogło przejść bez wpływu takie ocknienie się ogólne i opinja publiczna pomału zaczęła zdobywać przynależne jéj stanowisko. Bardzo to stało się na czasie, bo już djable krytycznie zaczęło być koło nas.... Żyliśmy na własną rękę, i na własną odpowiedzialność, a wielu z nas postępowali sobie jak banici nieuznający żadnego nad sobą prawa. Nie byli to wszakże banici na wzór Potockich, nie robili najazdow, nie otaczali się zbrojną strażą, ale rozpierali się w tych ciasnych ramkach, do jakich zeszlismy dziś wszyscy. To stąd to z owąd dochodziły nas wieści o złem obejściu się z poddanymi, o niesłowności ach w zobowiązaniach się, o naruszeniu umów, o procesach i t. p. nie grzeszylismy nigdy przesadą i w tém zdarzeniu dalecy byliśmy od pretensji przeobrażenia ukraińskiego obywatela w wychuchaną kukiełkę cnoty; ale widzieliśmy złe w zupełnéj obojętności ogółu na to co się obok niego działo. Nie oglądał się na opinję ten co broił, i nie odwoływał się do niéj pokrzywdzony. Dziś zaczynamy pojmować, że co innego jest wygrać sprawę w policji, a co innego przegrać ją w sądzie opinji publicznéj. Konieczną jest rzeczą nadać téj ostatniéj hart i powagę, a krok taki przyniosłby nam wielkie korzyści.

Życie nasze na prowincji zaznaczano dotąd balami, wystawą, kartami, czasem zaprawiano je piżmem arystokratyczném, czasem stagnacją, lenistwem i głupotą. Na płodnéj ukraińskiéj ziemi co posiéj i czego nie siéj, urodzi bujnie, więc doszlismy do tego, iż obok plant istotnie pięknych, mieliśmy (sromam się wymówić, że mamy) burzany i bodjaki kolosalnéj wielkości... Dziś zaczynamy opielać umysł z chwastów, czujemy potrzebę w książce, nie gardzimy chęcią do nauki, uczym się jeografji... z gazet, zapisujemy machiny i narzędzia rolnicze, obudowujemy się —i choć tego dobrego jeszcze wcale nie dużo, ale już tu i ówdzie robi się coś przecie.

Jest więc i upamiętanie się i praca i pewna czułość w nerwach narodowych—słowem, (darujcie, że się tak wyrażę) apetyt do czynu, daj tylko Boże, żeby nie był fałszywym!

(*Dokończenie nastąpi*).

LEON HR. ŁUBIEŃSKI.

(List z Warszawy.)

Dnia 31-go lipca r. b umarł w Warszawie, w czterdziestym ósmym roku życia po dwudniowéj chorobie, Leon hr. Łubieński, syn Tomasza hr. Łubieńskiego b. jenerała wojsk polskich, wnuk Feliksa hr. Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości w epoce księstwa Warszawskiego, założyciela szkoły prawa i któremu winni jesteśmy, urządzenie sądownictwa po zaprowadzeniu u nas kodeksu Napoleona. Niespodziany i przedwczesny zgon jego pogrążył w żałobie sędziwych rodziców i liczną familię a powszechną boleść obudził w społeczeństwie warszawskiem.

Zmarły Leon hr. Łubieński był ogniwem połączającém rozmaite odzienia towarzystwa tutejszego; umiał je ożywiać, jednoczyć i nakłaniać do działania mającego na względzie utrzymanie nauk i literatury ojczystéj. Od pierwszego zawiązku wydawnictwa bibljoteki Warszawskiéj, był najczynniejszym członkiem Redakcji tego pisma. On to złączył w jedno ciało jego współpracowników, on dodawał im zachęty, on usuwał przeszkody tak materjalne, jako też z innych okoliczności wynikające, on młodych pisarzy, chętnie przyjmował i ułatwiał im sposobność wystąpienia na widok publiczny. W ostatnich dwóch latach życia swego, najsilniéj przyłożył się do rozwinięcia redakcji Bibljoteki Warszawskiéj, do zaprowadzenia grutownéj ceny nadsyłanych artykułów; skłonił wielu pisarzy, młodych i dawniejszych, żeby to pismo zasilali pracami swojemi; żadnego posiedzenia tak redakcyjnego jak wydziałowego nie opuścił, a gruntownym sądem nie jedną kwestję rozstrzygnął. Jemu także głównie zawdzięczamy wykłady popularno-naukowe zaprowadzone ostatniéj zimy w Resursie kupieckiéj, których z zadowoleniem słuchała tłumnie zgromadzająca się publiczność.

Co niedziela, od godziny dwunastéj z rana do trzeciéj, dwa szczupłe pokoiki, kawalerskie mieszkanie ś. p. Leona hr. Łubieńskiego, natłoczone były zebraniem osób, których połączało uczucie zamiłowania literatury ojczystéj i dobra powszechnego. Ludzie wyżsi rodem lub urzędem, literaci starsi, lub wstępujący w ten zawód, publicyści, professorowie, artyści, obywatele z różnych części kraju przybywający, cudzoziemcy odznaczeni w zawodzie naukowym lub artystycznym, śpieszyli na tę godzinę do domu ś. p. Leona hr. Łubieńskiego, bo tam zobaczyć mogli niemal wszystkich, którzy stanowili część intellektualną społeczności warszawskiéj. Ś. p. Leon hr. Łubieński dla wszystkich uprzejmy i otwarty, bez ceremonjalnéj grzeczności, zostawiał każdemu swobodę rozmawiania z tym, którego sobie życzył widzieć albo poznać.

I tak było przez lat dwadzieścia i kilka. Nie prędko a może już nigdy nie znajdzie się takie miejsce, które byłoby, że tak powiem, neutralném polem dla literatów, publicystów, ekonomików, gdzie każdy składał u progu, drobne koteryjne widoki, albo niechęci, a częstokroć powziął stamtąd pożyteczną myśl lub zdanie. Nie można nazwać ś. p. Leona Łubieńskiego, mecenasem nauk i literatury, w dawném znaczeniu tego wyrazu; lecz był nim zgodnie z pojęciami i duchem teraźniejszego społeczeństwa: bo dawał zachętę i popęd do pracy, bo zbliżał i jednoczył umysły, bo do każdéj myśli dobro powszechne na celu mającéj chętnie należał i dla jéj przeprowadzenia trudów nie szczędził, bo nareszcie różnorodnemi stosunkami swemi mógł to ułatwić i zdziałać, w czém go trudno, a może niepodobna będzie zastąpić.

Nie odmawiał on pomocy materjalnéj nie jednemu z piszących, przyłożył się do wydawnictwa wielu dzieł pożytecznych, i do takiéj ofiary zawsze był gotów. Bibljoteka Warszawska, Gazeta Codzienna w latach 1854 i 5-tym, spółka wydawnicza około 1845 r. zawiązana, są tego dowodem. Lat blisko trzydzieści był urzędnikiem w Banku Polskim i w tym zawodzie zaszczytne zajmował stanowisko, przez swoją nieskazitelność a zarazem uprzejmość i uczynność. Skoro tylko rozeszła się wieść o jego zgonie, ozwały się liczne głosy, świadczące o jego dobroczynnych a za życia w ukryciu zachowanych ofiarach, a będących nowym dowodem szlachetności jego serca.

Leon hr. Łubieński urodził się w r. 1812-stym; po ukończeniu szkolnych nauk w Warszawie, słuchał kursów prawa i administracji w b. uniwersytecie Warszawskim, a potem w Edymburgskim; posiadał dokładnie język francuzki, angielski i włoski, wiele czytał, a głównie historyczne i administracyjne dzieła. Był także prezesem wydziału zupy rumfordzkiéj w towarzystwie dobroczynności. Obowiązki urzędowania i obszerne stosunki towarzyskie, bardzo mało zostawiały mu wolnego czasu do zajmowania się pisaniem, lecz mimo to widzą czytelnicy z powyższego zarysu, jak wiele dobrego zdziałał dla piśmiennictwa naszego.

Od lat dwudziestu siedmiu bliski świadek czynności zmarłego, poczytuję sobie za powinność oddać należny hołd zacności jego charakteru, pięknym przymiotom serca i umysłu, oraz nieznużonéj troskliwości o wzrost literatury ojczystéj.

Dnia 3-go sierpnia r. b. odbył się pogrzeb jego. Tłum osób ze wszystkich klass społeczeństwa odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Od kościoła S-go Krzyża aż na cmentarz powązkowski nieśli trumnę, krewni, członkowie redakcji Bibljoteki Warszawskiéj, współtowarzysze w urzędowaniu i przyjaciele zmarłego. Przy złożeniu ciała do grobu, Kazimierz Wójcicki w pięknéj przemowie uczcił pamięć zmarłego, a głos jego słuchany był z powszechném współczuciem.

* *
*

Druskieniki, *25 lipca.*

W jednym z poprzedzających numerów Kuryera przeczytaliśmy krótkie sprawozdanie, wyjęte z prywatnéj korespondencji, o życiu w Druskienikach. Potwierdzając najzupełniéj, wszystkie spostrzeżenia i uwagi tam zrobione, czujemy się obowiązani dodać niektóre szczegóły oraz dopełnić zdaniem sprawy o tém co poźniéj zaszło.

Było we zwyczaju że dawnemi czasy, w tych samych Druskienikach, albo leczono albo się bawiono, a chociaż były cząstkowe usiłowania, co do wydawania pisma zbiorowego, jak Ondyna, w celu skupienia wszystkich mogących pracować, do jednego celu, usiłowania te jednak nie wiele się przyczyniły do ożywienia i podtrzymania moralnych zasobów zebranego towarzystwa.

W bieżącym roku, głównie starano się zwrócić uwagę, na zbadanie własności wód Druskienickich, pod względem lekarskim i w tym właśnie celu, odbywają się posiedzenia pod przewodnictwem, ze wszech miar szanowanego uczonego prezesa Cesarskiego Towarzystwa lekarskiego professora b. uniwersytetu Wileńskiego A. F. Adamowicza. Od lat wielu uczony ten pracownik, skupia koło siebie wszystkie usiłowania na niwie naukowo lekarskiéj, jemu zawdzięcza swój rozwój i wpływ na naukę towarzystwo Wileńskie, nic więc dziwnego że za przybyciem swym do Druskienik, dla poratowania starganego pracą zdrowia, niezaniechał użyć chwil wolnych, dla dobra cierpiącéj współbraci, tém bardziéj że w doktorze Pileckim, znalazł godnego siebie współpracownika, co przez lat kilkanaście, badając wpływ na rozmaite choroby wód Druskienickich, mógł lepiéj od innych zbadać ich naturę i własności, oraz dostarczyć wiele ciekawych a nowych w nauce postrzeżeń, na miejscu stwierdzonych praktyką pomyślną.

Mamy nadzieję, że się nam uda udzielić do Kuryera, mniéj więcéj szczegółowe sprawozdanie, o owocach tych posiedzeń naukowych. Przejdźmy teraz do rozrywek Druskienickich— a najprzód do widowisk teatralnych, dawanych w teatrzyku tutejszym przez kompanją Grodzieńską.

Dawano kilka sztuk oryginalnych, jak *Córka Miecznika,* przez Majeranowskiego, *Szlachectwo duszy* i t. p. Wykonanie ich było, jak zwyczajnie, wedle stawu grobla; chociaż na prawdę w téj niewielkiéj kompanii spotykamy kilku zdolnych, artystów, jak pni Linkowska, p. Lauvernay, p. Korczuska i inni. Oceniać ich talentów nie mamy zamiaru, dosyć tego że publiczność nasza—uczęszczała do teatru i często bywała zadowolona.

Mieliśmy w tych dniach koncert na skrzypcach p. Borowskiéj, o grze téj artystki tyle już pisano w rozmaitych dziennikach, że głos nasz nic dodać już nie potrafi, wspomnimy tu tylko, że program koncertu był slicznie dobrany, grała bowiem takie utwory, jak *Andantino i Rondo* Beriot'a, *Le Reve Artot'a* i t p.

W koncercie jéj brał udział p. Ejchman, na wiolonczeli, i p. Flügel amatorka artystka towarzyszyła na fortepianie, był to ze strony amatorki, pewien rodzaj poświęcenia, za które w imieniu publiczności druskienickiéj składamy podziękowanie.

Roman P.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W dziennikach rossyjskich wytoczoną została, w tych czasach, przed sąd publiczności sprawa uwolnienia z poddaństwa rodziny sławnego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki. Sprawa ta, jako tycząca się znakomitego pisarza budzi interes w publiczności rossyjskiéj, niemniéj może i nas obchodzić przez wywołane zarzuty przeciwko szlachcie polskiéj o uciemiężeniu kozaczyzny a także podniesioną obronę téjże szlachty przez odwołanie się do historji.

Znany na całéj ukraińskiéj ziemi, jako piérwszy z jéj spiewaków, Taras Szewczenko urodził się poddanym z dawnéj familji kozaczéj we wsi Kiryłówce (gub. Kijowskiéj, powiatu Zwienigorodzkiego). W ósmym roku życia zostawszy sierotą, został pastuszkiem bydła, a potém wzięty do dworu przez ówczesnego dziedzica wioski na pokojowego kozaczka. Nader zajmujący i pełen szczerości opis tych lat dziecinnych, skreślony jest przez samego Szewczenkę w biografii jego udzielonéj wydawcy pisma «Czytelnia ludowa». Pociąg do malarstwa był główną namiętnością dziecka. Właściciel, widząc tę niepospolitą ochotę i na usilne prośby małego Szewczenki, oddał go na naukę do Petersburga. Tam pod kierunkiem współziomka swego Soszenki okazał wielkie postępy w malarstwie, tak że wkrótce przez starania i wpływy miłośników sztuk pięknych, szczególnie zaś za staraniem słynnego poety Żukowa, Szewczenko uwolniony z poddaństwa, umieszczony w Akademii sztuk pięknych, został jednym z ulubionych uczniów Brüllowa.

Prócz wielkich zdolności do malarstwa, Szewczenko przez swoje dumki i piosnki ludowe zasłynął jako znakomity poeta. Owczesne okoliczności rzuciły poetę, artystę w odległe strony Rossji, gdzie ciężkie lata niedoli przebył. Nakoniec powrócony do Petersburga postanowił zrzucić troskę z duszy, która go wciąż trapiła—starać się o uwolnienie z poddaństwa licznéj rodziny swojéj. W tym celu udał się do komitetu petersburskiego Towarzystwa wspierania potrzebujących literatów, którego jest członkiem. Komitet przesłał pismo do teraźniejszego dziedzica wsi Kiryłowki p. Walerjana Florkowskiego, prosząc o spełnienie życzenia p. Szewczenki. P. Florkowski odpowiedział, że dawno już o tém myślał i czynił propozycje rodzinie p. Szewczenki składającéj się z 11 osób płci męzkiéj, prócz kobiet, o uwolnieniu jéj, lecz ta żądała koniecznie razem z wolnością otrzymać posiadane grunta. Warunek ten, mogący innym włościanom dać powód do podobnych wymagań niemógł być przyjętym, i rzecz cała odłożona do mającéj wkrótce nastąpić reformy stosunkow obywateli z włościanami. Prócz tego p- Florkowski znajdując w pismach p. Szewczenki zarzut zrobiony ogólnie szlachcie polskiéj uciemiężenia kozaków, w obszernym artykule umieszczonym naprzód w Telegrafie Kijowskim, a potém w Russkim Inwalidzie, stanął w obronie tejże szlachty, odwołując się do historji. Szczupłe ramy niniejszéj wzmianki niedozwalają nam skreślić w obszerności zarzutów i obrony, ciekawych więc tych szczegółów odsyłamy do pism, w których się ta sprawa toczy.

— W gubernji grodzieńskiéj pojawiły się na polach drobniutkie czarne owady, wielkości główki od szpilki. Owad ten, który zjawił się także i w niektórych prowincjach Czech, jak donoszą gazety zagraniczne, podgryzał źdźbła zbóż niedojrzałych przy korzeniu, a teraz toczy ziarna w kłosach, i sprawia znaczne spustoszenia.

— Otrzymujemy smutną wiadomość, że uwielbiony nasz poeta Lenartowicz bawiący w Liworno, bardzo chory.

— W Mohylewie nad Dnieprem wydany N. 1 Wyciągu (?) z katalogu księgarni wydawnictwa krajowego P. W. Zacharewicza str. 35. Widzimy z tego katalogu, że księgarnia dobrze zaopatrzona; jednakże wielu nowości literackich brakuje.

— D. 30 przyszłego sierpnia w Mohylewie ma się odbyć wystawa i próba koni włościańskich.

— W N. 52 Mohylewskich gub. wiad. czytamy ciekawy artykuł redaktora Sokołowa p. t, prawdopodobne domniemania o zasiedleniu gub. Mohylewskiéj.

— P. Karnowicz, który swe artykuły o Polsce umieszcza w pismach rossyjskich podał w wiadomościach Petersburskich zajmujące szczegóły o nieznanéj dotąd, a znajdującéj się w bibljotece publicznéj, historji Rossji, wydanéj po hiszpańsku w r. 1736 przez Manuela Villegas y Pinatelli; jest w niéj wiele szczegółów i o stanie ówczesnym Polski. Szczegóły te poczerpnął p. K. w Petersburgu w Cesarskiéj bibljotece publicznéj, nie zaś w Hiszpanji, jak o tém donosiły niektóre pisma warszawskie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI KURJERA WILEŃSKIEGO,

Parafijani nowi Ptu Wileńskiego. Na zarzuty pańskie, robione pismu naszemu, że używamy wyrazów, które się panu niepodobają, czujemy się obowiązani odpowiedzić, że zarzuty te mogą się stosować nie tylko do nas ale i do Mickiewicza, Krasińskiego, Libelta i Kremera, i tylu innych znakomitych pisarzy, którzy przed nami używali tych wyrazów, i tak właśnie zapewnili im prawa obywatelstwa w mowie naszéj·— Na naszą obronę mieliśmy wydrukować list pański, w którym pan starasz się uprawnić swoje pretensje, lecz stanęła temu na zawadzie forma listu.

ВИЛЕНСКІЙ ДНЕВНИКЪ.

Пріѣхавшіе въ Вильно, съ 1-го по 4-го августа.

ГОСТИННИЦА НИШКОВСКІЙ.

Пом.: Пусловскій. Сальмоновичъ. Корсакъ. Вольскій. студен. универ. Якубовскій. купецъ 3-й гильдіи Гентеръ.

Въ разныхъ домахъ.

Въ д. Крассовскаго: отст. кап. Мих. Яцына.—Въ д. Мышкоскаго: тит. сов. Юл. Богомолецъ.— Въ д. Гута: председ. Вилен. граждан. палаты Ив. Чеховичъ.—Въ д. Монтвиллы: г-жа Валерія Врублевская. пом. Петельчицъ. стат. сов. Тюранъ.—Въ д. Геца: дворяне: Ксав. Дмоховскій. Игн. Сульковскій.—Въ д. казенномъ: надв. сов. Ал. Карпинскій.—Въ д. Фіорентини: главный инженеръ на сооруженіе жел. дор. Ванъ Бляренбергъ.—Въ д. Ловмянскаго: колл. асс. Эд. Володко. — Въ д. Апатова при виленской улицѣ: отст. маіоръ Альфр. Петржкевичъ. Ген. Курнатовскій. колл. асс. Ст. Нагловскій. надв. сов. К. Мушинскій. пом. Ад. Рымша. полк. Н. Бубновъ.

Выѣхали изъ Вильна, съ 1-го по 4-го августа.

Виленскій гражданскій губернаторъ, дѣйствительный статскій совѣтникъ М. Похвисневъ.

Пом.: Шеміотъ. Янушкевичъ. чин. при жел. дор. Траульманъ. Гурденъ князь Огинскій. Зенонъ Киркилло. Ал. Ротъ. графъ Вик. Тышкевичъ. учитель Грассъ. г-жа Анна Шлейзнеръ. отст. маіоръ И. Колышко. отст. подполк. Эд. Сальмоновичъ. полк. Геп. Бо.

DZIENNIK WILEŃSKI.

Przyjechali do Wilna, od 1 do 4 sierpnia.

HOTEL NISZKOWSKI.

Ob.: Pusłowski. Salmonowicz. Korsak. Wolski. student uniwer. Jakubowski. kupiec 3-éj gildy Goenter.

W różnych domach.

W d. Krassowskiego: dym. kap. Mich. Jacyna.—W domu Myszkowskiego: radz. hon. Juljan Bohomolec.—W d. Guta: prezes Wileń. izby cywil. Jan Czechowicz.—W d. Montwiłły: pani Walerja Wróblewska. ob. Petelczyc. radz. st. Tiuran.—W d. Gieca: dworzanie: Ks. Dmochowski. Ig. Sulkowski.—W d. skarbowym: radz. dw. Al. Karpiński.—W d. Fiorentiniego: główny inżynier przy kol. żel. Van-Blarenberg.—W d. Łowmiańskiego: ass. koll. Ed. Wołodko.—W d. Apatowa przy ul. Wileń.: major Alf. Pietrzkiewicz. Hen. Kurnatowski. ass. koll. St. Nagłowski. radz. dw. K. Muszyński. ob. Ad Rymsza. pułk. M. Bubnow.

Wyjechali z Wilna, od 1 do 4 sierpnia.

Wileński cywilny gubernator, rzeczyw. radzca stanu M. Pochwiśniew.

Ob.: Szemioth. Januszkiewicz. urzęd. przy kol. żel: Traulman. Gourdin. książe Ogiński. Zenon Kirkiłło. Al. Roth. hr. Win. Tyszkiewicz. naucz. Grass. pani Anna Szlejzner. dym. major J. Kołyszko. Ed. Salmonowicz. pułk. H. Bo.